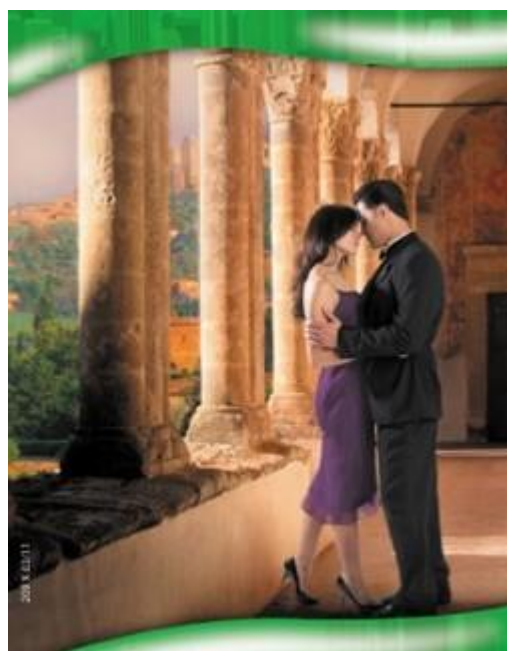




Jennie Lucas



Księżę jak z bajki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Książę Maximo d'Aquilla zatrzymał auto nieopodal stacji benzynowej. Jasny blask oświetlający wnętrze sklepu rozjaśniał śnieżną noc, przez szybę widać było stojącą przy kasie dziewczynę.

Lucia Ferrazzi. Wnuczka śmiertelnego wroga. Była kochanka największego rywala w biznesie.

Przeznaczenie, pomyślał Maximo. *Il destino*. Bo jak inaczej wytłumaczyć ten cud? Po tylu latach bezowocnych poszukiwań...

Zadzwoił telefon.

- Co robimy, *signore*? - zapytał Ermano, jeden z ochroniarzy siedzących w drugim samochodzie.

- Czekajcie na mój znak - polecił, obserwując dziewczynę za kontuarem.

Obsługiwała jedyne w tej chwili klienta. Miała miły, niemal dziecięcy uśmiech, a okulary w grubych niemodnych oprawkach sprawiały, że wyglądała na zanedbaną, zagrzebaną w książkach nastolatkę.

Nietrudno będzie mi ją oczarować, pomyślał książę d'Aquilla.

Klient wyszedł ze sklepu, a przy dystrybutorze stanęło inne auto. Wsiadł z niego chudy mężczyzna, popatrzył na dziewczynę, psiknął sobie do ust odświeżaczem i wszedł do sklepu.

Z daleka było widać, że dziewczyna nie jest zachwycona. Jakby obawiała się tego gościa.

Książę uśmiechnął się pod wąsem. Ona nie miała pojęcia, że wkrótce los się odmieni. Od tej chwili znajdowała się pod jego opieką. Zostanie jego żoną, nim zegary wybiją północ, obwieszczając nadejście nowego roku. Zemsta nareszcie się dopełni. A co do tamtej sprawy...

Nie, o tym nie chciał myśleć. Tamto już się skończyło. Zabierze ją stąd, a za trzy miesiące będzie wolny. Znikną zmyły prześladowające go od dwudziestu lat.

- Nie - wyszeptała Lucy, a jej słowa odbiły się echem w pustym sklepie. - Tylko nie to.

Z przerażeniem patrzyła, jak szef wchodzi do opustoszałego sklepu. A tak się modliła, żeby przynajmniej dziś nie mieć z nim do czynienia. Mógłby się przecież z kimś umówić, pójść na przyjęcie, na bal... Gdziekolwiek, byle nie przyjeżdżał „sprawdzić co w sklepie”.

Jeszcze tydzień, pomyślała Lucy. Jeden tydzień i uwolnię się od prostackich żartów Darryla, od jego obleśnych spojrzeń i „przypadkowego” dotykania.

Miała w perspektywie zmianę pracy. Chciała się zatrudnić jako sprzedawczyni w pobliskim sklepie, ale potrzebowała referencji. Dlatego wciąż musiała znosić tego typu, który miał jej wystawić opinię. Ale potem będzie go mogła pożegnać na całą wieczność. A do tego jeszcze dostanie podwyżkę. Nareszcie będzie mogła mieć tylko jedną pracę, a nie trzy naraz. Po raz pierwszy, odkąd urodziła dziecko, będzie pracowała czterdzieści godzin tygodniowo, a nie - jak dotąd - sześćdziesiąt. Potem już co dzień będzie mogła spędzić przynajmniej kilka godzin ze swym małżeństwem.

Nazajutrz Chloe obchodziła swe pierwsze urodziny. Właściwie trudno było w to uwierzyć. W ciągłej walce o przetrwanie, o środki na zapłacenie czynszu, lekarzy i opiekunki dla dziecka Lucy zgubiła niemal cały rok życia córeczki. Nie wiedziała, jak Chloe pierwszy raz odwróciła się na brzusek ani jak sama usiadła, ani jak zaczęła raczkować. Ominęły ją uśmiechy, płacz i niemowlęce gaworzenie.

Przestań, nakazała sobie, bo niewiele brakowało, żeby się rozpłakała.

Darryl wszedł do sklepu przy wtórze radosnego brzęczenia wiszącego przy drzwiach dzwonka. Za nim wpadł tuman śniegu gnany lodowatym wichrem.

- Cześć, Luce. - Darryl uśmiechał się pożądliwie. - Szczęśliwego Nowego Roku.

- Szczęśliwego Nowego Roku - mruknęła w odpowiedzi.

Nie cierpiała, kiedy mówił do niej „Luce”. To jej przypominało tamtego, który też ją tak nazywał.

- Duży dziś mamy ruch?

- Bardzo - skłamała bez namysłu.

- Pokaż. - Darryl wpakował się za ladę.

Lucy wciągnęła nieistniejący brzuch, ale Darryl i tak się o nią otarł. Przecież właśnie o to mu chodziło, bo nie o wysokość utargu, który wyniósł zaledwie kilka dolarów.

- Kłamczucha - mruknął, ujrawszy w kasie kilka samotnych dolarów.

- Naprawdę był straszny ruch. - Lucy się odsunęła, ale wymusiła na sobie uśmiech. - Widzisz, jak nabrudzili? Muszę zaraz zetrzeć podłogę...

- Moja ty pracowita pszczołko - kpił Darryl, przytrzymując ją za kontuarem. - Myślisz, że mnie przechytrzysz, co?

- Ależ skąd...

- Mam dość. - Darryl chwycił ją za niebieski fartuch. - Tyle czasu jestem dla ciebie miły, a jeszcze nic za to nie dostałem.

Dzwonek przy drzwiach znów zabrzęczał. Ktoś wszedł do sklepu, lecz Darryl nie zmienił swoich planów i nadal usiłował pocałować Lucy.

- Puść mnie! - zawołała.

- Nie udawaj skromnisi - syknął. - Wszyscy wiedzą, że sypiasz, z kim popadnie. A ja widzę, jak bardzo mnie pragniesz.

- Nie! - Lucy próbowała mu się wyrwać.

Darryl zawył, gdy czyjaś dłoń chwyciła go za ramię, podniosła do góry jak bezbronny szczeniaka i rzuciła na zabłoconą podłogę.

Mężczyzna, który wszedł do sklepu, był dużo wyższy od Darryla, potężnie zbudowany i o wiele silniejszy. Mógł zrobić z Darrylem, co chciał.

- Wynoś się - warknął głosem tak głębokim, jakby dochodził z samego dna jaskini.

- W tej chwili - pisnął Darryl, niezgrabnie podnosząc się z ziemi. Jeszcze tylko na moment zatrzymał się przy drzwiach. - Zwalniam cię! - wrzasnął do Lucy i uciekł jak oparzony z jasno oświetlonego sklepu w śnieżną zamieć.

Boże, myślała przerażona Lucy. Nie może mnie teraz zwolnić!

Ciemnowłosa mężczyzna o czarnych oczach przyglądał jej się uważnie. Nawet jej nie dotknął, ale Lucy drżała, jakby spojrzeniem zbudził coś, co spało głębokim snem.

- Nie zrobił pani krzywdy, *signorina*? - spytał ten człowiek głębokim głosem z lekkim obcym akcentem.

Lucy musiała podnieść głowę, żeby na niego popatrzeć. Miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, więc wcale nie była maleńka, ale ten mężczyzna wydawał jej się olbrzymem. Miał szerokie ramiona, a jego twarz... Rzymski nos, niebieskie oczy, oliwkowa cera, czarne włosy... Wyglądał jak piękny księżę z dziewczęcego snu.

- *Signorina*? - Dotknął jej policzka. - Jeśli on panią skrzywdził...

Zadrżała od tego dotknięcia. Jakby nagle oblano ją zimną wodą.

- Nie, nie, nic mi nie zrobił - odparła, ale zaraz sobie przypomniała. - Tylko wyrzucił mnie z pracy - szepnęła, właściwie do siebie.

Nie będzie z czego zapłacić pani Plotzky, a bez opiekunki do dziecka nie da się chodzić do pracy. W dodatku zalegam z czynszem za cały miesiąc. Jak szybko tego nie spłacę, to wyrzucą nas na ulicę!

Lucy poczuła, że drży. Z tłumionego przez cały rok żalu, ze zmęczenia...

Złapał ją, zanim upadła na podłogę. Wziął Lucy na ręce i przytulił do piersi jak małe dziecko.

- Nie masz tu już nic do roboty - mruknął i z Lucy na rękach skierował się do wyjścia.

Lucy zakręciło się w głowie. Nie tylko dlatego, że omal nie zemdląca. Czułość i troskliwość tego obcego mężczyzny wyczyniały dziwne rzeczy z jej rozumem.

Ale przecież nie był księciem z bajki. Lucy twardo stąpała po ziemi. Zwłaszcza po tym, czego się ostatnio nauczyła o ludziach.

- Dokąd mnie niesiesz? - spytała, otrząsnąwszy się z letargu.

- Zabieram cię stąd.

- Zostaw! - krzyknęła już całkiem przytomna. Chyba wszyscy wariaci z Chicago się zmówili na zjazd na tej stacji benzynowej. - Puść mnie! Natychmiast!

Puścił. Lucy stanęła niepewnie na własnych nogach.

- Czy aby nie powinnaś mi podziękować? - spytał.

Owszem, była mu wdzięczna, że ją uratował przed niewczesnymi zalotami Darryla, ale teraz... Cóż znaczy jakiś tam wymuszony pocałunek wobec perspektywy pozostania bez środków do życia i bez dachu nad głową w samym środku zimy, z maleńkim dzieckiem?

- Za to, że mnie wyrzucili z pracy? - warknęła. Całą złość wyładowała na niewinnym człowieku. - Sama bym sobie poradziła z tym głupkiem.

- Si. - Mężczyzna się uśmiechnął. - Rzeczywiście. Doskonale sobie radziłaś.

- W tej chwili zadzwoń do niego i przeproś za to, co zrobiłeś - zażądała.

- Chyba za to, że nie wytarłem nim zabłoconej podłogi.

Jeśli nie dostanę z powrotem tej pracy, będę musiała się przenieść do noclegowni, a one o tej porze roku i tak są przepełnione, myślała gorączkowo. Skończy się na tym, że zamieszkamy w samochodzie. W taki ziąb!

- Zrozum, ja muszę mieć tę pracę!

- Nie musisz. - Patrzył na nią z góry z tą dumną pewnością siebie, jaką się odznaczają bogacze. - Nie wmówisz mi, że ją lubisz. Nie pracowałabyś tutaj, gdybyś nie musiała.

Czyżby naprawdę wszystko o niej wiedział? Oczywiście, że nie pracowałaby na tej stacji, gdyby tylko miała inne wyjście. Nie miała. Niewiele umiała i miała maleńką córeczkę, więc brała każdą, nawet najniższą płatną pracę, jaka jej się trafiła.

To trwało już cały rok, odkąd ojciec Chloe zostawił je same na tydzień przed tym, jak mała się urodziła.

W dodatku Lucy sama była sobie winna. Ciężko pracowała, by dostać stypendium, a potem w jednej chwili z niego zrezygnowała, bo uwierzyła w miłość, bo chciała być z ukochanym, z ojcem małej Chloe. Tymczasem on ją zostawił. Samą. Z dzieckiem w brzuchu i ze wspomnieniem szeptanych do ucha obietnic.

Na szczęście jakoś sobie poradziła. Razem z córeczką utrzymywały się na powierzchni, choć tylko ledwo, ledwo. Jeden błąd i obie pójdą pod wodę. Nie, Lucy nie mogła zawieść swego dziecka.

- Proszę cię - szepnęła. - Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy ta posada.

- Już nie musisz się bać, Lucio - powiedział ten człowiek. - Ja się tobą opiekuję. Jesteś moja, a ja umiem dbać o to co moje.

Jak to: „jego”? O czym on mówi? Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że powiedział do niej „Lucio”.

- Skąd wiesz, jak mam na imię? - spytała.

- Wiem o tobie więcej, niż możesz sobie wyobrazić - odparł. - Przybyłem, żeby spełnić wszystkie twoje marzenia.

Marzenia? Mały domek w ogrodzie pełnym kwiatów. Spokój i bezpieczeństwo. Także finansowe. Żeby Chloe miała wszystko, czego dziecku potrzeba. I ktoś do kochania, ktoś, kto by się mną opiekował, żebym nie musiała do końca życia samotnie walczyć o przetrwanie...

Lucy energicznie potrząsnęła głową, jakby się chciała uwolnić od tej wizji zbyt pięknej, by mogła być prawdziwa.

- Marzę tylko o tym, żebyś zadzwonił do Darryla i go przeprosił - burknęła.

- Też mi wielkie marzenie.

- A czego się spodziewałeś? Że wyrażę życzenie, żebyś się ze mną kochał bez opamiętania?

To miała być złośliwość, ale ten obcy człowiek tak na nią popatrzył, że za-
drżała. Wcale nie była pewna, czy przypadkiem nie powiedziała prawdy.

- A nie chciałabyś się odegrać na tym draniu? - zapytał.

- Mówiłam ci, że Darryl nic straszego mi nie zrobił. Niepotrzebnie...

- Nie żaden Darryl - wpadł jej w słowo ten człowiek - lecz Alexander Wen-
tworth.

- Alex? - Lucy zbladła jak płótno.

- Mogę sprawić, że do końca życia nie przestaniesz żałować, że zostawił cię
samą z dzieckiem, że skazał was na poniewierkę. - Obcy patrzył jej prosto w oczy. -
Odtąd zawsze będziesz żyła w luksusie. Pojedziesz ze mną do Włoch.

L R

ROZDZIAŁ DRUGI

Do Włoch?

Lucy marzyła o tym pięknym ciepłym kraju, odkąd jako dwunastoletnia dziewczynka obejrzała „Pokój z widokiem”. W telewizji. W szpitalu, gdzie umierała jej matka. Ostatnie słowa mamy brzmiały: „Jedź do Włoch, Lucy. Jedź...”.

Lucy nigdy nie opuściła Illinois. Do osiemnastego roku życia tułała się po sierocińcach. Potem podjęła pracę i w końcu uzbierała sobie dość, żeby pójść na studia. Była na drugim roku studiów i jednocześnie pracowała jako ekspedientka, gdy poznała przystojnego Włocha, który przepięknie mówił o miłości. Był wiceprezesem nowojorskiego oddziału dużego domu mody. Opowiadał jej o Rzymie i obiecywał, że kiedyś ją tam zabierze.

Lucy nigdy przedtem nawet z daleka nie widziała takiego mężczyzny jak Alex Wentworth: czarującego, atrakcyjnego i trochę tajemniczego. Dla niego zrezygnowała ze studiów. Zmarnowała lata ciężkiej pracy, bo Alex narzekał, że nauka zabiera jej zbyt dużo czasu. Lucy żyła jak we śnie, który z dnia na dzień zmienił się w senny koszmar. Alex wyjechał do Rzymu, gdzie nie obowiązywały amerykańskie przepisy alimentacyjne. Przez cały rok wszystkie listy Lucy wracały nieotwarte. Tylko raz do niej napisał. Króciutki liścik, w którym ją zawiadamiał, że jest zakochany w kimś innym. Dodał także, że Chloe nie jest jego dzieckiem, a Lucy to miotanka i czyha na bogatych mężczyzn.

Tamten list omal jej nie zabił, ale jakoś doszła do siebie: nauczyła się żyć ze złamanym sercem.

Jednego tylko nie umiała pojąć: jak ktoś może się wyprzeć własnego dziecka i czemu sumienie pozwala Alexowi żyć w luksusie, podczas gdy jego córeczka cierpi nędzę.

Lucy mogłaby go o to spytać, gdyby udało jej się wyjechać do Włoch.

- Czy ja źle zrozumiałam, czy ty naprawdę chcesz mnie zabrać do Włoch? - zapytała.

- Doskonale mnie zrozumiałaś. - Mężczyzna się uśmiechnął. - Pojedziesz ze mną do Włoch i nigdy więcej nie będziesz musiała się martwić o pieniądze.

Dech jej w piersiach zapało, gdy zdała sobie sprawę, że ten człowiek jej nie oszukuje, że istotnie zamierza spełnić najgorętsze marzenie Lucy. O tym, żeby już nigdy nie trzeba było tak drastycznie oszczędzać, by nie budzić się w środku nocy z rozpaczliwą myślą, z czego zapłaci najpilniejsze rachunki. I jeszcze to najważniejsze ze wszystkich marzeń: mieć pewność, że Chloe jest bezpieczna, że nic jej nie grozi i że nie marznie ani nie głoduje.

No i będzie można się spotkać z Alexem.

Owszem, odsyłał listy Lucy, ale jej samej za drzwi nie wyrzuci. A gdy zobaczy zdjęcia małej Chloe, na pewno zaraz ją pokocha. Nie może być inaczej. Lucy była tego prawie pewna.

Przyjęła do wiadomości, że Alex znalazł sobie inną kobietę, lecz nie umiała znieść myśli, że jej dziecko będzie się chowało bez ojca, tak jak Lucy.

- A więc zgadzasz się? - zapytał nieznajomy.

- Nie rozumiem, czemu chcesz mnie zabrać do Włoch - powiedziała. - I dlaczego mój przyjazd ma sprawić przykrość Alexowi?

- Naprawdę nie wiesz? - Znów się uśmiechnął. - Jak tylko cię zobaczy, zrozumie, jak głupio zrobił, że cię rzucił.

- Tak nagle? Bez powodu?

- Dowie się, że stracił coś, na czym mu bardzo zależy, a co zgodnie z prawem należy się mnie. - Mężczyzna położył dłoń na ramieniu Lucy.

Ciepło przesiąkło przez ubranie, rozlało się po żyłach.

- Zapłaci nam za wszystko, Lucio. Oczywiście jeśli się zgodzisz.

No pewnie, że się zgodzę, pomyślała zdumiona tą nagłą odmianą losu.

Już miała powiedzieć „tak”, gdy przypomniała sobie, że już raz przez to wszystko przechodziła, że dała się zauroczyć przystojnemu mężczyźnie, który obiecał rzucić jej pod nogi cały świat. W swej dziewczęcej naiwności zaufała mu, oddała serce, złożyła w jego ręce swoją przyszłość i bardzo drogo za to zapłaciła.

- Nie jestem zainteresowana - powiedziała i cofnęła się o krok.

- Nie jesteś zainteresowana? - Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

Pewnie nikt nigdy niczego mu nie odmówił, bo tak się zdziwił, jakby zobaczył kosmitę.

- Zjawiasz się nieproszony, załatwiasz mi zwolnienie z pracy i oczekujesz, że ci uwierzę na słowo - powiedziała Lucy, łykając łzy. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Kim jesteś?

Skłonił się nisko, uśmiechnął ironicznie.

- Książę Maximo d'Aquilla - przedstawił się z przesadną uniżonością.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę, że to jakaś fatamorgana, wspomnienie wszystkich historycznych powieści, których tyle się w życiu naczytała.

- Naprawdę jesteś księciem? - spytała, gdy doszła do siebie.

- Rozumiem, że mój tytuł zrobił na tobie wrażenie. - Wyjął z kieszeni telefon, nacisnął jakiś guzik. - *Va bene*. Może wreszcie przestaniesz się upierać.

Książę Maximo d'Aquilla. Nieziemsko przystojny mężczyzna z krwi i kości. Taki wspaniały, że nie mógł być prawdziwy.

- Nigdzie z tobą nie pójdę. - Lucy stanowczo pokręciła głową.

- Twój bezsensowny upór już mnie zaczyna męczyć - oznajmił książę Maximo. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że ze mną pojedziesz. Jeśli nie po dobroci, to zabiorę cię stąd i tyle.

To nie była czcza przechwałka. Naprawdę mógł z nią zrobić, co chciał. Był środek nocy, padał śnieg, a na stacji benzynowej prócz nich dwojga nie było niko-

go. Nawet monitoringu nie było w tym strasznym sklepie, więc kto mógłby mu przeszkodzić?

Ja, pomyślała, czując narastający gniew. Jak on śmie mnie zastraszać? Pewnie myśli, że jak jest przystojny, bogaty i dobrze urodzony to może sobie ze mnie zrobić popychadło?

- Uważasz mnie za idiotkę? - warknęła. - Myślisz, że uwierzę w te bzdury? Twierdzisz, że jesteś księciem, że chcesz mnie zabrać do Włoch, uczynić szczęśliwą i bogatą. Takie rzeczy się nie zdarzają, więc gdzie jest haczyk? Wsiądę z tobą do samolotu i skończę jako niewolnica w pustynnym haremie?

- Wątpię, żeby jakikolwiek szejk zgodził się tolerować takie nieposłuszeństwo - powiedział kwaśno Maximo.

- Jeśli przystojny facet składa kobiecie niewiarygodnie wspaniałą propozycję, to znaczy, że kłamie jak z nut.

- Nie przeciągaj struny, moja droga - ostrzegł ksiązę. - Na jakiej podstawie ośmielasz się nazywać mnie kłamcą?

- Na takiej, że każesz mi wierzyć w cuda. Nie da się z dnia na dzień zdobyć bajecznej fortuny, a to znaczy, że jesteś kłamcą.

Maximo tak na nią spojrział, że Lucy zrobiło się gorąco.

- Gdybyś była mężczyzną, pożałowałabyś tej zniewagi - syknął.

- Na szczęście jestem kobietą.

- Dlatego kara będzie całkiem inna - odparł, odsuwając z jej twarzy kosmyk czarnych włosów.

Lucy wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Nie wiedziała, że zwykajne dotknięcie może wzbudzić tyle rozkosznych emocji.

Otrząsnęła się, gdy rozległ się dzwonek sygnalizujący otwarcie drzwi. Do sklepu wszedł olbrzymi mężczyzna, tylko trochę niższy od księcia Maxima. Podszedł do niego i skłoniwszy się z uszanowaniem powiedział:

- *Mio principe.*

- Ermanno. - Książę zwrócił się do przybysza. Rozmawiali po włosku. Maximo wydawał polecenia, a potężny mężczyzna pokornie przytakiwał.

Lucy przyglądała się im i myślała, że cokolwiek się stanie, ona nie może przyjąć tej niesłychanej propozycji. Choćby dlatego, że nazbyt intensywnie reagowała na pieśczoły pięknego jak marzenie księcia z bajki. Miała dziecko i musiała myśleć o nim, a nie o własnych przyjemnościach.

Na szczęście jeszcze mogła się stąd wymknąć. Właśnie teraz, kiedy intruz był zajęty rozmową. Nie pojedzie z nim nigdzie, nie da się zwieść słodkim obietnicom, nie zostawi córeczki na pastwę losu.

Powolutku przesuwiała się w stronę wyjścia. Mężczyźni nie zwracali na nią uwagi, więc odwróciła się na pięcie i zaczęła biec.

- *Ferma!* - wrzasnął książę. - Lucio, stój!

Lodowaty powiew uderzył ją w twarz, owiał wielkimi, zimnymi płatkami śniegu. Lucy biegła do swojej starej hondy pokrytej śnieżną czapą. Drżącą dłonią wsunęła kluczyk do zamka, który... zamarzał. A książę był tuż, tuż. Lucy musiała się dostać do samochodu. Natychmiast.

Mocniej przekręciła kluczyk. Złamał się jak zapalka.

Nie mogła liczyć na swoje stare auto. Nie miała jak uciekać!

Ale Lucy się nie poddała. Pobiegnęła w stronę ulicy. Jak będzie miała szczęście, to ktoś jej tam pomoże...

Zdażyła przebiec zaledwie parę metrów, a potem się przewróciła. To książę popchnął ją w miękki śnieg, przygniótł do ziemi swym potężnym ciałem. Zrobiło się jej gorąco, mimo że leżała w śnieżnej zaspie.

- *Basta!* - Maximo chwycił ją za przeguby dłoni. - Masz się natychmiast uspokoić. Naucz się słuchać, co mówię.

- Nie będę słuchać! Nigdy w życiu!

- Zobaczymy.

Patrzył na jej usta. Lucy była pewna, że zaraz ją pocałuje. A przecież nie mogła się poddać. Nie mogła zostawić dziecka na łasce obcych ludzi. Nie mogła pozwolić, żeby jej córeczka przeszła przez piekło, którego Lucy doświadczyła na własnej skórze.

- Puść mnie - poprosiła. - Błagam cię. Jeśli masz choć trochę przyzwoitości...

- Jak sobie życzysz - powiedział tonem tak obojętnym, jakby nie stało się nic ważnego. Puścił ją, podniósł się z ziemi. - Zostań tu, jeśli chcesz. Ja wracam do hotelu.

Dziękuję, dziękuję ci bardzo, myślała Lucy, gramoląc się niezgrabnie ze śnieżnej zasy. Muszę uciekać. Już. Zanim ten straszny człowiek zmieni zdanie.

- Muszę sprawdzić, czy twoja córeczka przypadkiem się nie obudziła - dodał.

- Dobrze że ma przy sobie tego swojego hipopotama, z którym nigdy się nie rozstaje.

- Coś ty powiedział? - Lucy patrzyła na niego oniemiała i tak przerażona, że serce jej się na chwilę zatrzymało.

Książę uśmiechnął się fałszywie.

- Zapomniałem powiedzieć, że moi ludzie zabrali małą Chloe z tamtej nory.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie daruję ci tego - syknęła Lucy. Chyba po raz setny, odkąd wsiadła do samochodu księcia. - Nie znam włoskiego prawa, ale w Stanach nie wolno porywać ludzi.

- We Włoszech też nie wolno - odparł ze stoickim spokojem książę. - Jednakże w tym wypadku nie mamy do czynienia z porwaniem.

- Więc jak nazwiesz to, co zrobiłeś?

- Sądziłem, że przyjmiesz moją propozycję, więc zabrałem dziecko do hotelu, by przyspieszyć nasz wyjazd z Ameryki.

Książę zatrzymał auto przed hotelem. Zostawił włączony silnik, wysiadł i jak gdyby nigdy nic wręczył studolarowy banknot młodzieńcowi, który miał odstawić samochód do garażu.

- Z serca dziękuję waszej wysokości. - Młodzian skłonił się w pas i pobiegł otworzyć drzwi oniemiałej z wrażenia Lucy.

- Witam pana, wasza wysokość. - Stojący przy drzwiach portier zasalutował z szacunkiem. - Życzę panu szczęśliwego nowego roku.

- *Grazie* - odparł książę d'Aquila. - Tobie także życzę dobrego roku.

Lucy go dopędziła dopiero na schodach wiodących do hotelowego foyer.

- Wszystkich ich ogłupiłeś - syknęła z nienawiścią. - Też mi książę! Zwyczajny złodziej. Do tego szantażysta i porywacz małych dzieci.

Lucy była w takim stanie, że nie liczyła się ze słowami. Przeraziła się dopiero wtedy, gdy poczuła, jak dłoń księcia zaciska się na jej ramieniu.

- Uważaj - ostrzegł książę głosem nabrzmiałym z trudem tłumioną furją.

- Wcale się ciebie nie boję - skłamała. - A jeśli ci się zdaje, że jak mnie wciągniesz do łóżka, to sprawisz przykrość Alexowi, to bardzo się pomyliłeś.

Natychmiast puścił jej ramię.

- Nigdy żadnej kobiety nie musiałem ciągnąć do łóżka - powiedział lodowatym głosem. - Ty sama do mnie przyjdiesz, z własnej woli.

- Jak śmiesz! - Lucy aż poczerwieniała ze złości.

- Na szczęście nie jesteś w moim typie - ciągnął książkę. - Nie jesteś zbyt ładna, bardzo źle ubrana i stanowczo za młoda. Jesteś dla mnie środkiem do osiągnięcia celu, a dokładniej: rodzajem broni.

- Co ty chcesz zrobić Alexowi? - Lucy się przeraziła.

Była zbyt przejęta, żeby odczuć zniewagę.

- A co cię to obchodzi? Chyba że wciąż jesteś w nim zakochana.

- Nie jestem. - Stanowczo pokręciła głową. - Ale on jest ojcem mojej córki.

- Nie martw się - uśmiechnął się kwaśno. - Będzie musiał przyznać, że ma dziecko. To wszystko. A może masz coś także przeciwko temu?

- Nie - mruknęła. Słowa księcia uświadomiły jej, że Alex pewnie nikomu nie powiedział o Chloe. - Przeciwko temu nic nie mam.

- W dodatku straci prawo do przedsiębiorstwa, na którym mu bardzo zależy. Prócz niego jeszcze ktoś też wszystko straci. Ale ty tego człowieka nie znasz.

- Ilu ty masz wrogów? Zresztą, wszystko mi jedno. Zaprowadź mnie do Chloe. Jeśli zrobiłeś jej krzywdę, lub tylko wystraszyłeś, to przysięgam...

- Nie skrzywdziłbym dziecka, *signorina*. I kobiety także bym nie skrzywdził. Chociaż przyznam, że mam wielką ochotę...

Przeszli przez ogromną salę pełną bogato poubieranym gości świętujących nadejście nowego roku. Wsiedli do windy.

- Nie wiem, czemu mi porwałś dziecko i dlaczego chcesz moje życie postawić na głowie - mruknęła, gdy drzwi windy się za nimi zamknęły.

- Naprawdę nie chcesz być bogata, Lucio? - spytał książkę. - Nie chciałabyś sobie kupować strojów, biżuterii, samochodów? Nie chcesz spędzać całych dni ze swoją córką i móc jej kupić, co tylko sobie wymarzysz?

- Oczywiście, że chcę - odparła bez namysłu. - Tylko widzisz, ludzie raczej nie spadają z nieba po to, by biednej dziewczynie zaproponować wielkie pieniądze. Dlatego się zastanawiam, gdzie jest haczyk.

- Nie ma żadnego haczyka. Proponuję ci życie w luksusie. Tobie i małej Chloe. A do tego jeszcze możliwość zagrania na nosie człowiekowi, który porzucił was obie.

- A co dostaniesz w zamian?

- Czemu sądzisz, że muszę coś za to dostać?

- Ponieważ na tym świecie nie ma nic za darmo.

- Może i masz rację. - Księżę Maximo się zamyślił. - A nawet jeśli tak, to co to za różnica?

Winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze, drzwi otworzyły się i księżę wyszedł na korytarz. Lucy podążyła za nim. Czowała się jak Alicja, która przypadkiem znalazła się po niewłaściwej stronie lustra.

Maximo przystanął przed jakimiś drzwiami, zapukał. Drzwi uchyliły się i ukazała się głowa pani Plotzky, cała w drobniutkich papilotach. Pani Plotzky miała na sobie puszysty hotelowy szlafrok i miękkie kapcie. Za jej plecami jarzył się ekran wielkiego telewizora.

- Co za szczęśliwy dzień, moja droga! - wykrzyknęła na widok Lucy. - Tak się cieszę, że księżę d'Aquilla zabierze ciebie i Chloe do Italii!

- Gdzie jest Chloe? - Lucy ucięła krótko te zachwyty.

Nie mogła darować opiekunce łatwowierności.

Starsza pani pokazała palcem drzwi znajdujące się wewnątrz apartamentu. Lucy natychmiast weszła do środka, otworzyła wskazane przez panią Plotzky drzwi, a potem stała i w milczeniu nasłuchiwała spokojnego oddechu córeczki.

Kiedy oczy przywykły do półmroku, dostrzegła maleńką postać leżącą na środku wielkiego łóżka, obłożoną ze wszystkich stron poduszkami. Chloe spała

przitulona do ukochanego hipopotama zniszczonego od nadmiaru dziecięcej miłości.

Lucy podeszła do łóżka, pogłaskała córeczkę po policzku. Przez chwilę rozkoszowała się miękkością śnieżnobiałej pościeli, nieposzarzałej po niezliczonych praniach.

Lucy rozejrzała się po ogromnej sypialni. To był luksus godny królewskiego pałacu. Poczynając od okna wychodzącego na jezioro Michigan, a kończąc na jasnym dywanie bez jednej plamki. W niczym nie przypominał pokoiku, w którym mieszkały, gdzie szyby dzwoniły w oknach za każdym razem, gdy ulicą przejeżdżał tramwaj. W tamtym pokoiku było tak ciasno, że łóżeczko Chloe stało tuż obok kanapy Lucy, która była wciśnięta pod blat kuchenny. I zawsze zimno, choćby nie wiadomo jak wysoko ustawiać temperaturę ogrzewania.

Chloe przewróciła się na boczek, westchnęła z zadowoleniem, a Lucy serce się ścisnęło z bólu. Przecież jej mała córeczka zasługiwała na życie w największym nawet luksusie. Nie powinna spać w przykrótkiej, spranej do cna piżamce, jaką miała teraz na sobie.

Alex wciąż mi powtarzał, że mnie kocha, przypominała sobie Lucy. Błagał, żebym została jego żoną i żebym mu urodziła dziecko. Nie stosował żadnej antykoncepcji i śmiał się, kiedy ja się niepokoiłam. Obiecał, że się mną zaopiekuje i że będę żyła w luksusie. To wszystko brzmiało jak bajka, a mimo to zakochałam się w nim, uwierzyłam...

W wigilię Bożego Narodzenia wróciła do domu, z wielkim brzuchem, obładowana zakupami. Mieszkanie było puste. Alex zniknął, a z nim wszystkie jego ubrania, komputer i szczoteczka do zębów. Zniknął też zaręczynowy pierścionek z trzykaratowym brylantem, który Lucy starannie ułożyła w welwetowym pudełeczku, bo nie wchodził na spuchnięty w ostatnich tygodniach ciąży palec.

Nic nie zostało.

Właściwie nie miała pretensji, że Alex ją porzucił, ale nie pojmowała, jak mógł zostawić własną córkę w nędzy. A potem się jej wyparł. Twierdził, że Chloe nie jest jego córką. Tego nie umiała mu wybaczyć.

Tak samo jak nie mogła wybaczyć sobie, że zaufała jego pięknym słówkom. Minął rok, odkąd ją Alex porzucił, a ona jeszcze czasami słyszała jego szept:

„Kocham cię, Luce. Zawsze będę się tobą opiekował”.

Podły kłamca, pomyślała ze wstrętem, a potem spojrzała na córeczkę. Nawet nie ma pojęcia, ile stracił.

Niestety, Chloe także straciła. Ojca.

Gdybym tylko mogła się z nim spotkać, myślała Lucy, i pokazać zdjęcia Chloe... Zrozumiałby, jakie niewyobrażalne głupstwo popełnił i w jednej chwili pokochałby małą. Chloe będzie miała normalną pełną rodzinę.

Mogę jej oddać tatusia i jeszcze zapewnić dobrobyt i zrobię to, postanowiła Lucy.

Delikatnie pocałowała śpiącą córeczkę i cicho wyszła z sypialni. Jeszcze tylko zamieniła kilka słów z panią Plotzky, po czym wyszła na korytarz, gdzie czekał na nią książę.

- Podjęłaś jakąś decyzję? - zagadnął.

- Obiecujesz, że moje dziecko nie będzie się musiało martwić o pieniądze? - spytała, żeby mieć absolutną pewność. - Będzie bezpieczne w ciepłym domu i nigdy nie zazna głodu?

- Tak.

- A ja się osobiście rozmówię z Alexem?

- Oczywiście.

- Wobec tego przyjmuję twoją propozycję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- *Va bene.* - Książę d'Aquilla skinął głową. - Wobec tego chodź ze mną.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do windy.

Jak Heathcliff...

Nie, nie. Książę Maximo d'Aquilla nie był żadnym Heathcliffem. Heathcliff tak bardzo kochał Cathy, że gotów był dla niej zabić, a ten tutaj wcale nie kochał Lucy. On nawet nie widział w niej kobiety. Jego zdaniem nie była atrakcyjna.

I dobrze, pomyślała Lucy, otrząsnąwszy się z zauroczenia.

Miała serdecznie dosyć mężczyzn i ich udawanej miłości. Jedyne, na czym jej naprawdę zależało, to bezpieczeństwo Chloe. Gotowa była na wszystko, byleby zapewnić córeczce dostatnie i szczęśliwe życie.

Wysiedli na piątym piętrze. Już na korytarzu słychać było gwar rozmów, śmiechy, pobrzękiwanie kieliszków i cichą muzykę skrzypiec. Książę otworzył drzwi w końcu korytarza. Lucy zamarła z wrażenia. Spodziewała się eleganckiego apartamentu, ale to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Znalazła się w pałacu!

Wśród gości były dwie hollywoodzkie gwiazdy i jeden senator, w głębi sali kwartet smyczkowy grał „Zimę” Vivaldiego...

- Ależ to jest prawdziwy pałac! - westchnęła oszołomiona.

- Akurat w tym kraju nie mam żadnego pałacu. - Książę zdjął płaszcz, rzucił go na stojącą przy wejściu kanapę. - To tylko apartament prezydencki.

„Tylko"! Jedna noc w tym luksusie kosztuje więcej niż mój całoroczny czynsz za mieszkanie, pomyślała Lucy.

- Wydajesz noworoczne przyjęcie? - zapytała.

- Wkrótce będę świętował coś ważniejszego niż nadejście nowego roku - powiedział. - Zaczekaj tutaj na mnie.

Bogaci ludzie odwracali się, żeby przyjrzeć się Lucy. Dwie piękne kobiety, brunetka i blondynka, coś między sobą szeptały...

- Zaczekam na korytarzu - powiedziała Lucy, nerwowo oblizując spieczone wargi.

- Zaczekasz na mnie tutaj - powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Gdyby ktoś coś od ciebie chciał, to się nie odzywaj i broń Boże nikomu się nie tłumacz.

- Nie ma sprawy - mruknęła.

Jak mogłaby coś komuś wytłumaczyć, skoro sama nic nie rozumiała z tego, co się wokół niej działo.

Przyglądała się, jak przechodzi przez salon, wciąż zatrzymywany przez swych gości. Zwłaszcza kobiety. Stare, młode, samotne i te z towarzyszymi, wszystkie chciały zwrócić na siebie uwagę księcia d'Aquilla. Prócz tamtych dwóch, które widziały, jak przyprowadził Lucy. Podeszły blisko i krążyły wokół niej jak sępy.

Lucy dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma na sobie stare tenisówki i znożone ubranie, a rozczochrane włosy bardziej przypominają wronie gniazdo niż jakkolwiek, choćby i najskromniejszą fryzurę.

- Fajne ciuchy - zawyrokowała blondynka, krzywiąc się niemiłosiernie.

Tej damie nie podoba się bluzka mamy!

Lucy zawsze ją wkładała, kiedy miała pracować na nocną zmianę. Czuła się wtedy bezpieczniej, jakby - wbrew oczywistym faktom - ktoś się jednak nią opiekował. Poza tym Chloe bardzo lubiła tego kotka z bluzki i zawsze się do niego śmiała.

- Słyszałam, że niektórzy specjalnie chodzą po śmietnikach i wyciągają z nich takie niecodzienne rzeczy - mówiła blondynka - ale to przecież nie ma sensu. A co ty o tym sądzisz, Esme?

- Nie bądź dla niej okrutna, Arabello. - Elegancka brunetka popatrzyła na Lucy z wyższością. - To biedactwo przyszło nam posprzątać łazienkę.

Lucy zamarła. Przypomniała sobie, jak jej dokuczano w szkole. Obie z mamą bez przerwy się przeprowadzały, więc Lucy nieustannie była w każdej szkole nowa. Biednie ubrana, w grubych okularach na nosie stanowiła łatwy cel wszelkich niewybrednych docinków. A gdy mama umarła, zrobiło się jeszcze gorzej. Lucy spędzała wiele godzin w szkolnej bibliotece, bo jej jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi były książki.

- Esme. Arabella. - Książę Maximo, który nagle pojawił się u boku Lucy, pocałował w policzek najpierw brunetkę, potem blondynkę.

Rozjaśniły się, jakby padły na nie promienie słońca. Poprawiały włosy, kwaśne miny zmieniły się w rozanielone uśmiechy...

- Widzę, że już się poznałyście z Lucią - powiedział, kładąc dłoń na ramieniu Lucy.

Esme popatrzyła na Lucy z pogardą, a potem się roześmiała.

- Ty ją znasz? Myślałam, że to pokojówka. Jesteś coraz bardziej ekscentryczny, Maximo. Po co zadowalać się hamburgerem, jeśli można mieć pasztet z gęsich wątróbek?

Na pewno nie chodziło jej o jedzenie, ale to była ostatnia kropla i przepełniła kielich goryczy, jaki Lucy przyszło wypić tego wieczoru.

- W Chicago nie wolno sprzedawać pasztetu z gęsich wątróbek - powiedziała z uśmiechem słodkim jak melasa. - Zresztą nie bardzo rozumiem, co niezwykłego jest w potrawie z rozduszonej gęskiej wątroby. - Obejrzała sobie brunetkę od stóp do głów, od króciutkiej czarnej sukienki po pantofle na grubej podeszwie z niebotycznie wysokim obcasem. - To przecież wstrętne i w dodatku okropnie tłuste.

- Ty wredna... - zaczęła Esme.

- Wybaczcie. - Książę z trudem powstrzymywał śmiech. - Mamy ważne sprawy do załatwienia.

Poprowadził Lucy w stronę drzwi sypialni, za którymi sam przedtem zniknął.

- Już prawie północ, Maximo - przypomniała mu Esme. - Pamiętaj, że obiecałeś mi pierwszy pocałunek w nowym roku.

- Nic z tego - zaprotestowała blondynka. - Maximo pocałuje mnie!

Piękny książę wprowadził Lucy do sypialni, dokładnie zamknął drzwi. W jednej chwili gwar przyjęcia ucichł, jakby w sąsiednim pokoju nie było żywej duszy.

- Przepraszam - mruknęła Lucy.

- Za co? - zdziwił się książę.

- Za to, że byłam niegrzeczna dla twojej kochanki.

- Masz na myśli lady Arabellę czy może hrabinę Bedingford?

Lady? Hrabina? Najwyraźniej wśród znajomych tego człowieka tytuły szlacheckie były tak samo powszechne jak pan i pani w świecie zwykłych ludzi.

- Sam zdecyduj.

- Przelotny romans nie daje żadnej kobiecie prawa do uważania się za moją kochankę. - Książę Maximo wzruszył ramionami.

- Spałeś z nimi obiema? - Zdumienie Lucy było tak wielkie, że jej głos zmienił się w pisk.

- W moim życiu było wiele kobiet, lecz dżentelmeni się tym nie chwalą.

- Też mi wielki dżentelmen - burknęła Lucy. - Nie widzisz, że one są w tobie zakochane?

- Śmiem wątpić.

- Najchętniej wydrapałyby mi oczy. Tylko za to, że przyszłam tutaj z tobą.

- Przesadzasz. Zresztą to nie moje zmartwienie. Jeśli kobieta chce się we mnie zakochać, to wyłącznie na własną odpowiedzialność. Ja zawsze stawiam sprawę jasno: nie zamierzam się ustatkować ani tym bardziej oddać serca. Na świecie są tylko trzy rzeczy, którym jestem wierny.

- Ciekawe jakie.

- Sprawiedliwość dla mojej rodziny. Moja wolność. - Podał Lucy kieliszek z szampanem. - I sukces mojej firmy.

Patrzyła na kieliszek z mieszanymi uczuciami. Kiedy była w szkole, nauka pochłaniała ją tak bardzo, że nie miała czasu nawet pomyśleć o alkoholu, a odkąd została samotną matką, nie było ją na niego stać. A nawet gdyby było, to i tak miała poważniejsze sprawy na głowie.

- Nie mam ochoty na szampana - powiedziała.

- Jeżeli chcesz się z kimś napić, to zaproś którąś z tych pięknych dam. Albo obie.

- Niemożliwe... - zdumiał się książę Maximo. - Ty już jesteś o mnie zazdrośna?

- Nic podobnego - odparła, wpatrując się w podłogę. - Żal mi ich. Nic poza tym.

- Esme i Arabella mają wpływy w pewnych wysokich kręgach. - Książę d'Aquilla uznał za stosowne wyjaśnić sytuację. - Żadna z nich już mnie nie ekscytuje, ale kontakty towarzyskie utrzymujemy nadal. Handluję luksusem, moja droga, i właśnie w związku z tym chcę się z tobą napić szampana. Najdalej za godzinę przejmę niewielką firmę skórzaną, którą od dawna chciałem włączyć w skład swojego imperium. Pewnie ci się obija o uszy nazwa Ferrazzi.

Oczywiście, że ją znała. Ferrazzi to damskie torebki sprzedawane po trzy tysiące dolarów za sztukę. Lucy miała je nawet w rękach, kiedy była ekspedientką. Te torebki były zrobione ze skóry tak miękkiej jak najdelikatniejszy jedwab, a przy tym wytrzymałe. Ale czy były warte swojej ceny? Nie dałoby się w nich zamieszkąć, nie umiały prać, sprzątać ani gotować. Trzy tysiące dolarów za damską torebkę? Nienormalne!

Książę się jej przyglądał. Jakby czekał na odpowiedź Lucy. Uznała, że niegrzecznie byłoby krytykować firmę, która wkrótce będzie należała do niego.

- Tak, znam tę markę - powiedziała.

- Co o niej wiesz?

- Niewiele. Pracowałam w butik, w którym takie torebki sprzedawano. A nawet gdyby nie, to trudno nie znać nazwy. To tak jakby się nigdy nie słyszało o Chanel czy o Pradzie. Kupujesz tę firmę?

- Si.

- To cię będzie kosztowało miliony!

- Setki milionów - uściślił książę d'Aquilla.

- Zdaje się, że masz więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku - mruknęła Lucy.

- A ty bardziej sobie cenisz prawdomówność niż takt. Masz. - Wcisnął jej w dłoń kieliszek. Szybko wypił swojego szampana, ponieważ ktoś dyskretnie zapukał do drzwi i trzeba było otworzyć.

W progu stanął szczupły mężczyzna, który wręczył mu teczkę z dokumentami.

- Co to? - spytała Lucy.

Spróbowała odrobinę szampana i zdziwiła się, że to jest takie smaczne: słodkie i z bąbelkami, jak woda sodowa.

Książę d'Aquilla zamknął drzwi, otworzył teczkę i przejrzał znajdujące się w niej dokumenty.

- To dla ciebie - powiedział, wręczając je Lucy. - Podpisz.

- Co to jest? - Odstawiła kieliszek na szklany blat stolika i otworzyła teczkę.

- Intercyza.

- Ktoś się zamierza żenić?

- Ja. Z tobą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucy podniosła wzrok znad dokumentów, spojrzała na przystojnego księcia.

- Co ty znów wygadujesz? - powiedziała głosem ostrym ze zdenerwowania. -

Ty się chcesz żenić? Ze mną?

- Zgadza się.

- Przecież my się w ogóle nie znamy.

- To dobrze wróży naszemu małżeństwu. - Księżę się uśmiechnął.

- Dopiero powiedziałeś, że nigdy się nie ustatkujesz, a teraz chcesz się żenić ze mną?

- Si.

- Dlaczego?

- Zacznijmy od tego, czemu ty byś chciała zostać moją żoną. Otóż mam ogromny majątek, więc będziesz mogła sobie kupić wszystko, o czym tylko zamarysz. Nigdy nie będziesz musiała pracować, będziesz podróżowała po świecie i obracała się w najlepszym towarzystwie, a twoja córka skończy najlepsze szkoły. - Podszedł do niej, Stał całkiem blisko. - Mam pałace w różnych miejscach na świecie, które staną się także twoją własnością, no i oczywiście tytuł.

- Tytuł? - spytała bardziej podekscytowana bliskością księcia z bajki niż bogactwem, o którym opowiadał.

- Do końca życia będziesz podziwiana i szanowana. - Odgarnął z czoła Lucy kosmyk włosów. - Jako moja żona będziesz księżną Lucią d'Aquilla.

Ja? Księżną?

Lucy pomyślała, że chyba jednak powinna się czegoś napić. Duszką wychyliła kieliszek szampana. Nie pomogło. Nadal czuła suchość w ustach. Oblizwała wargi i w tej samej chwili Maximo na nią popatrzył. Jego spojrzenie było niemal dotykające. Lucy miała wrażenie, jakby ją pocałował. Samą tylko siłą woli i gorącego spojrzenia.

- Nie zawiera się małżeństw dla pieniędzy - szepnęła. - Ludzie się pobierają z miłości, kiedy chcą być razem.

- Naprawdę? - spytał z kpina w głosie.

Położył dłonie na ramionach Lucy, przesunął palcem po szyi i podbródku, tak że musiała unieść głowę. A książę się jej przyglądał. Jakby oceniał kształt twarzy za grubymi szklami okularów, jakby się zastanawiał, jakie ciało kryje się pod ubogim ubraniem.

- Może masz rację - odezwał się nareszcie. - Może istotnie nie tylko o pieniądzu tu chodzi...

- Co takiego?

- Może być nawet lepiej, niż sądziłem - mówił jakby do siebie. - Wprowadzę cię w nowy świat. Nauczę cię rozkoszy.

Lucy zamknęła oczy. Czowała, że to bardzo prawdopodobne.

- Masz ochotę przeżyć to, o czym czytałaś w książkach? - spytał, musnąwszy wargami jej ucho.

Lucy zadrżała. Czyżby ten dziwny człowiek już ją przejrzał? Czy naprawdę wie wszystko o jej życiu? Także to, że jej jedyny kochanek ani razu nie dał jej prawdziwej satysfakcji.

- Mówiłeś... że mnie nie chcesz - przypomniała drżącym z emocji głosem. - Mówiłeś, że nie jestem w twoim typie.

- Dopiero teraz widzę, jak bardzo się pomyliłem - mówił, głaszcząc delikatnie szyję Lucy. - Masz osobliwą urodę, całkiem inną niż kobiety, które już poznałem. Czemu nie mielibyśmy czerpać przyjemności z naszego krótkiego małżeństwa? Pokaże ci, czym naprawdę jest miłość i jak bardzo bywa namiętna.

- Miłość? - Serce Lucy aż podskoczyło z radości.

- Gdy już zostaniesz moją żoną, nie będziesz dotykała stopami ziemi.

Ach, to taka miłość. Jasne, on innej nie zna. Może nawet nie wie, że istnieje jakaś inna miłość. Maximo d'Aquilla nie zaangażuje się emocjonalnie w związek z kobietą. Choćby dlatego, że za dużo ich ma.

- Powiedziałeś, że nigdy się nie ożenisz - szepnęła. - Więc czemu chcesz to zrobić teraz? Czemu wybrałeś sobie właśnie mnie?

- Bardzo nisko się cenisz, Lucio. Nie masz pojęcia, ile jesteś warta.

„Lucio”. W jego ustach to imię brzmiało jak pieszczota i Lucy czuła się piękna, pożądana. Podobało jej się to uczucie. Co najmniej tak samo jak bardzo ją przerażało.

Wzięła głęboki oddech.

Jeśli coś jest zbyt piękne, aby było prawdziwe, to nie jest prawdziwe i kropka, powtórzyła sobie w myślach przestrozę mamy.

Ale czemu on stara się mi wmówić, że mnie pragnie?

Bo uważa, że powinnaś odrzucić propozycję! Jak tylko sobie to uświadomiła, znalazła w sobie dość siły, by odsunąć się od księcia z bajki.

- Nie żenisz się ze mną dlatego, że mnie uważasz za piękną - powiedziała niemal obojętnie, a potem podetknęła mu pod nos intercyzę - a twoi adwokaci musieli się nad tym napracować, więc przestań mnie czarować. Nie jestem jedną z tych bezmózgich panienek, które miękną od twojego uśmiechu. Lepiej mi powiedz wprost, czemu chcesz się ze mną ożenić. Komu zrobisz tym krzywdę? W jaki sposób?

- *Cara* - zaczął, zbliżając się do Lucy.

- Przestań. - Cofnęła się o krok. Nie chciała, by jej dotykał. - Skończ z tymi wygłupami i uczciwie mów, o co chodzi.

Chwilę się jej przyglądał, a potem się roześmiał.

- *Bravo, signorina* - powiedział, klaszcząc w dłonie. - Jeszcze nigdy żadna kobieta mi się nie oparła. Ty jesteś pierwsza. Chylę czoło przed twoim rozumem, Lucio.

Lucy się zarumieniła. Ten komplement sprawił jej prawdziwą przyjemność.

- Ponieważ nie zostawiłaś mi wyboru - wziął od niej intercyzę, rozłożył ją na stoliku - przedstawię ci suche fakty. Nasze małżeństwo potrwa nie dłużej niż trzy miesiące. Będziesz mogła wydawać moje pieniądze tak, jakby zawsze były twoje. W zamian pozwolisz mi zarządzać całym swoim obecnym i przyszłym majątkiem. Czy to uczciwa propozycja?

- Mój jedyny majątek to stara honda. - Lucy uśmiechnęła się krzywo. - Jeśli masz ochotę tym zarządzać, to proszę bardzo.

- Kiedy nasze małżeństwo zostanie rozwiązane, zapłacę ci pełną rynkową cenę wszystkich twoich dóbr, jakie przy mnie zostaną. Co więcej, tytułem rekompensaty, wypłacę ci dziesięć milionów dolarów za każdy miesiąc trwania tego małżeństwa.

Wpatrywała się w niego, jakby nie zrozumiała ani słowa.

- Trzydzieści... milionów... dolarów - udało jej się w końcu wyjąkać.

- *Si.*

Nigdy w życiu nie będę musiała pracować. Mogę całymi dniami bawić się ze swym dzieckiem. Chloe dostanie wszystko co najlepsze. Nowiutkie zabawki. Nieużywane ubranka. Będzie chodzić na lekcje tańca. I nauczy się mówić po włosku. Wszystko, co tylko zechce. Może nawet grać na saksofonie. I będziemy miały swój dom. Nieduży, ale wygodny i przytulny. I zawsze będzie w nim ciepło. Na Gwiazdkę kupimy sobie największą choinkę na całym targowisku. Kupię Chloe ślicznego kucyka. Jak zechce, kupię jej całą stajnię koni. Będziemy podróżowały po świecie, a jak przyjdzie pora, Chloe podejmie studia na Harvardzie. Wszystko w zasięgu ręki!

Lucy starała się zachować spokój, ale ręce jej się trzęsły ze zdenerwowania.

- Co ja mam zrobić w zamian za to? - spytała.

- Będziesz się zachowywać jak oddana małżonka, okażesz mi szacunek i posłuszeństwo.

- Mam zrobić coś wbrew prawu?

- Nie.

- Zachować się niemoralnie?

- Niektórzy mogliby to tak nazwać. Zdajesz sobie sprawę, że to będzie małżeństwo z rozsądku, nie z miłości. Nadal sądzisz, że to obrzydliwe?

- Tylko przez trzy miesiące? - Lucy była gotowa przewartościować swoje poglądy na życie.

- Tak sądzę. Czekam na śmierć pewnego człowieka. Człowieka, którego nie znasz.

- Och!

- Ten człowiek jest stary i schorowany. Rozwiedziemy się, gdy on umrze, a wówczas ty staniesz się bogata.

- Ale to okropne czekać na czyjąś śmierć.

- Wszyscy kiedyś umrzemy, *cara*.

- Prawda... - Lucy przygryzła wargę. - Nie przyspieszysz w żaden sposób śmierci tego człowieka?

- Masz mnie za mordercę?

- Skądże. Ja tylko staram się zrozumieć.

- Nie próbuj. - Podsunął jej intercyzę. - Podpisz i będzie po wszystkim.

- Zaczekaj - poprosiła.

Zamknęła oczy. Miała nadzieję, że w ten sposób ułatwi sobie myślenie, ale nawet to nic nie dało. Wszystko, co powiedział książę, wszystko, co dotąd zrobił, zlało się w jeden bezsensowny zgiełk. Lucy nadal nie rozumiała, czemu przystojny, bajecznie bogaty arystokrata chce się żenić z biedną dziewczyną.

- Co jest we mnie tak wyjątkowego, że gotów jesteś dać za to trzydzieści milionów dolarów? - spytała. - I co ma z tym wspólnego Alex?

Książę zacisnął zęby. Jego spojrzenie zrobiło się lodowate.

- Przedłożyłem ci ofertę - powiedział. - Moim zdaniem jest to dobra propozycja, ale jeśli ci nie odpowiada, to jej nie musisz przyjmować. Możesz wrócić do dotychczasowego życia. Nawet zaraz.

Lucy przeraziła się nie na żarty. Miałyby wrócić do zimnej nory, którą nazywała domem? Obudzić Chloe, wyciągnąć z ciepłego łóżka i zawieźć do zimnego pokoju, którego żadną siłą nie dało się obronić przed plagą myszy?

- Możesz też... - książkę d'Aquilla wskazał leżące na stole dokumenty - ...podpisać ten kontrakt i zostać moją żoną.

- Ale...

- Już dość. - Tym razem nie dopuścił jej do głosu. - Najwyższy czas podjąć jakąś decyzję.

Lucy wpatrywała się w pióro, które jej podał.

Byłabym idiotką, gdybym to podpisała, myślała. Jakiś prawnik powinien mi wytłumaczyć, co tu naprawdę zapisano, bo przecież równie dobrze mogę za chwilę podpisać wyrok śmierci na samą siebie. Mam wyjść za mąż za kogoś, kogo nie znam? Wyjechać do Włoch z przystojnym księciem? Z ubogiej samotnej matki zmienić się w bogatą księżną? Mam być taka bogata, że nie tylko moje dziecko, ale jeszcze wnuki i prawnuki będą mogły przez całe życie robić tylko to, na co mają ochotę?

Lucy sięgnęła po pióro.

Byłabym idiotką, gdybym tego nie podpisała!

Właściwie wybór był prosty: zaryzykować albo zabrać Chloe z tego hotelu. Dokąd? Pewnie musiałyby zamieszkać w starej hondzie, bo przecież Lucy właśnie straciła pracę.

Trzydzieści milionów dolarów! Nawet trudno sobie wyobrazić taką kwotę.

A jednak się zawahała.

- A twoje potrzeby? - spytała.

- Nie rozumiem.

- No wiesz. - Lucy się zarumieniła. - Nie pójdę z tobą do łóżka.

- Ach, o to chodzi. - Maximo się uśmiechnął. - To się jeszcze okaże.

- Nie. - Kurczowo zacisnęła palce na piórze. - Musiałabym oszaleć, żeby zakochać się w takim człowieku jak ty.

- A kto tu mówi o miłości? Miałem już wiele kobiet i żadnej nie zламаłem serca, za to wszystkim dałem wiele przyjemności.

On bez trudu oddzielał seks od miłości, ale Lucy tego nie umiała.

Miała za sobą jeden zawód miłosny i nie chciała przeżyć drugiego. Musiała na siebie uważać. Dla dobra Chloe. Chciała być radosną, kochającą matką, a nie smutną, załamana, samotną kobietą.

- Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz - powiedziała. - Nie pozwolę się ciągnąć do łóżka.

- Uważasz, że musiałbym cię ciągnąć siłą? - Delikatnie pogłaskał palcem jej usta. To wystarczyło, by Lucy poczuła pożądanie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. - Jeśli zechcę cię uwieść - uśmiechnął się uwodzicielsko - to będziesz cała moja. Duszą i ciałem.

Tak, wiem, pomyślała wystraszona.

- Nigdy nie będę twoja - oznajmiła stanowczo. - Nigdy.

- Och, jak ja uwielbiam wyzwania. - Maximo dotknął jej policzka. - Jesteś niesamowita, Lucio.

Bardzo pragnęła, żeby ją pocałował, ale musiała mu się oprzeć. Musiała. Tyle że nogi odmówiły jej posłuszeństwa, kiedy zbliżył usta do ust Lucy.

Ktoś zapukał do drzwi.

- To twoja ostatnia szansa. - Książę się wyprostował. - Podpisz tę intercyzę albo wracaj do siebie. Z nadejściem północy propozycja stanie się nieaktualna.

Lucy spojrzała na zegar. Do północy brakowało kwadransa. Wzięła głęboki oddech i zrobiła to, co uważała za konieczne. Podpisała.

- *Bene* - pochwalił książę d'Aquilla i wyjął pióro z zaciśniętej dłoni Lucy.

A ona czuła się strasznie. Jakby zaprzedała duszę diabłu. Zresztą tak właśnie było. Jeśli dobrze rozumiała intencje księcia.

To dla ciebie, maleńka, pomyślała. Cokolwiek się ze mną stanie, ty przynajmniej będziesz bezpieczna.

Księżę otworzył drzwi i do sypialni weszli dwaj mężczyźni.

- To mój adwokat, Stanford Walsh - przedstawił Maximo chudzielca, który przedtem przyniósł dokumenty. - A to jest sędzia Darlington, który udzieli nam ślubu.

- Teraz?

- *Si.* - Księżę Maximo wystawił głowę za drzwi. - *Esme.* Arabella. Chodźcie tu, *por favore.*

- W tej chwili, Maximo.

- Czego sobie wasza wysokość życzy? - spytała uniżenie blondynka.

Maximo posłał im czarujący uśmiech.

- Zostaniecie świadkami na ślubie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Lucy się zorientowała, że jest w ciąży, zaczęła planować swój wymarzony ślub. Miał się odbyć na wiosnę, koniecznie w białym kościółku. Miało być mnóstwo kwiatów, a ona, panna młoda w powiewnej białej sukni. Wielki tort domowej roboty, Alex u jej boku, a mała Chloe na rękach.

Do głowy jej nie przyszło, że mogłaby wyjść za mąż za obcego człowieka, że ślub odbędzie się w hotelowym apartamencie tuż przed nadejściem nowego roku. I że nie będzie tortu ani sukni.

Gdy tego ranka wybierała się do pracy, włożyła stare dżinsy i bluzkę z kotem, która jej została po mamie. Nie przypuszczała, że ubiera się do ślubu.

Maximo wsunął Lucy obrączkę na palec i już było po wszystkim.

- Od tej pory jesteście mężem i żoną - oznajmił sędzia. - Gratuluję. Życzę państwu wszystkiego najlepszego.

- Jaki piękny ślub - usłyszała Lucy za swoimi plecami. Odwróciła się. Blondynka ocierała łzy z oczu. - Jakież to romantyczne.

- Jak ci się to udało? - szepnęła ciemnowłosa Esme. - Wyglądasz jak czupira-dło. Ja od lat głoduję, żeby zachować linię, gimnastykuję się do upadłego, wydaję majątek na nowe stroje i jeżdżę za nim po całym świecie w nadziei, że przynajmniej raz na mnie spojrzy, choć raz mnie pocałuje... Powiedz, co mu zrobiłaś, że Maximo cię pokochał?

Lucy zrobiło się jej żal. Biedna kobieta kochała człowieka, który nie umiał kochać.

Chciała ją jakoś pocieszyć, powiedzieć, że to nie miłość...

- Księżniczko... - zaczęła, ale mąż wziął ją za rękę i tak na nią popatrzył, jakby doskonale wiedział, co Lucy zamierza zrobić.

- Chodź ze mną, moja miła - powiedział.

Wyprowadził ją z sypialni do salonu, gdzie goście świętowali nadejście nowego roku.

- Niech cały świat się dowie, że pobraliśmy się z miłości - szepnął jej do ucha Maximo. - Nie wolno ci nawet pisać o intercyzie.

W salonie słychać było pobrzękiwanie kieliszków, ale rozmowy ucichły, bo wszyscy zajęli się odliczaniem ostatnich sekund, jakie jeszcze zostały do północy.

- Dziesięć...

- Nareszcie jesteś moja - szepnął Maximo i przyciągnął Lucy do siebie.

- Dziewięć...

Przytulił ją, jakby prócz nich nikogo w tym salonie nie było.

- Osiem...

- Przestań.

- Siedem...

- Rzuciłaś mi wyzwanie - przypomniał Maximo.

- Sześć...

Kilku młodych mężczyzn zaczęło już wiwatować.

- Poza tym mnie fascynujesz.

- Pięć...

Para starszych ludzi składała sobie życzenia, uśmiechając się do siebie z czułością.

- Ja nie chcę - broniła się Lucy.

- Cztery...

- Czego? - spytał i powoli, jak na zwolnionym filmie pochylił się do jej warg.

- Trzy...

- Nie całuj mnie - wyszeptała.

- Dwa...

Kiedy to powiedziała, jej wargi musnęły usta księcia z bajki. Zrobiło się jej gorąco, jakby stała w środku ogniska.

Tak bardzo go pragnęła, lecz nie mogła sobie pozwolić na zaspokojenie. Nie mogła mu pozwolić nawet na pocałunek. Bała się, że jeśli się podda, jej życie stanie się straszną katastrofą.

- Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku!

Ludzie się śmiali, całowali, pili szampana, a kwartet smyczkowy zagrał „Auld Lang Syne”.

I wtedy księżę d'Aquilla pocałował pannę młodą. Z początku delikatnie. Lucy spróbowała się uwolnić, odsunąć od niego, lecz Maximo ją do siebie przygarnął, przytulił tak mocno, że nie było między nimi miejsca nawet na skrawek powietrza. I wtedy Lucy się poddała. Zapomniała o otaczających ich ludziach, o senatorach i o gwiazdach srebrnego ekranu. Zapomniała o trzydziestu milionach dolarów a nawet o tym, że kiedyś sobie przysięgła nigdy więcej nie wiązać się z żadnym mężczyzną.

Zrozumiała, że to jest przeznaczenie, że los postawił na jej drodze księcia d'Aquilla.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim Maximo przestał ją całować.

- Teraz już jesteś moja - szepnął, głaszcząc ją po policzku.

Samolot podchodził do lądowania. Maximo zamknął komputer i spojrzał na swą młodą żonę. Spała na sofie z białej skóry, tuląc do siebie spokojnie śpiącą córeczkę.

Lucia Ferrazzi. Wreszcie ją odnalazłem. *Per miracolo*. Teraz już zadbam oto, żeby ona i Chloe już zawsze były bezpieczne. Skończy się straszliwe poczucie winy. Nareszcie będę wolny.

I wreszcie zemszczę się na jej dziadku. Przez całą resztę życia, choćby miało potrwać bardzo krótko, będzie się dręczył, że stracił wszystko i że to wszystko mam ja. Jego firmę i jego wnuczkę.

Staruch się dowie, że znalazłem jego wnuczkę i jego prawnuczkę, ale nie będzie wolno mu się do nich zbliżyć. Giuseppe Ferrazzi umrze w nędzy i samotności. Tak jak sobie na to zasłużył.

Maximo się uśmiechnął, spojrzął na śpiącą żonę.

Ależ ta dziewczyna jest mądra, pomyślał. Zdawało mi się, że uwiodę ją bez najmniejszego trudu, zwłaszcza że sam widziałem, jak żyje. Z dnia na dzień musiała walczyć o przetrwanie.

Nie mógł się dość napatrzeć na śpiącą Lucię. Włosy miała w nieładzie, ale była bez okularów. Wyglądała jak piękna lalka z porcelany. Poza tym miała w sobie siłę i delikatność zarazem. Taka dziwna mieszanka... Kobiety, które Maximo znał, nawet się do niej nie umywały.

Do tej pory nie mógł zapomnieć tamtego pocałunku. A ona tak się broniła, tak się starała, żeby mu nie ulec. W końcu przegrała, ale ta walka... Rozkoszna.

Maximo już dawno nie był tak podniecony samą perspektywą uwiedzenia kobiety.

Dlatego się nie spieszył. Pozostał przy jednym pocałunku. Potem zaraz pojechali na lotnisko. W romansach, tak jak i w interesach, trzeba umieć wyczekać właściwy moment.

Pobraliśmy się dosłownie w ostatniej chwili, pomyślał. I mało brakowało, żeby nic z tego nie wyszło. Teraz już będzie dobrze. Zadbam oto, żeby do końca życia nie brakowało jej ani pieniędzy, ani wygód, ani nawet poczucia bezpieczeństwa. Spłacę wszystkie swoje zobowiązania. Zawiązką.

To prawda, straci udziały w rodzinnej firmie, ale jaka kobieta chciałaby kierować przedsiębiorstwem, jeśli może sobie kupować stroje i klejnoty, obsypywać dziecko prezentami czy podróżować po świecie? A jeśli kiedyś zechce mieć rodzinę, to ja jej znajdę odpowiedniego człowieka. Lucia będzie szczęśliwa, a ja wreszcie o niej zapomnę.

Dziecko westchnęło przez sen.

Mała jest strasznie słodka, rozczulił się Maximo. A ten Wentworth to kompletny idiota. Żeby porzucić kochankę w ciąży, żeby wyprzeć się własnego dziecka... Zasłużył sobie na to, co go czeka. Gdyby Lucia nosiła moje dziecko, to jedno i drugie traktowałbym jak bezcenny skarb.

To była głupia myśl. Niepotrzebna. Po śmierci Giuseppe Ferrazziego Maximo wypisze Lucii czek na gigantyczną kwotę i na tym koniec. Rozstaną się, pożegnają na zawsze. Lucia będzie miała swoje życie, a Maximo wróci do wolnego od trosk i niepokojów kawalerskiego życia.

Świat jest pełen pięknych kobiet. Nie ma sensu wiązać się z jedną. Maximo lubił kobiety dojrzałe i doświadczone, takie, które potrafiły się cieszyć grą miłosną, nie dorabiając do niej niepotrzebnej ideologii. Zresztą był pewien, że Lucia wkrótce mu się po prostu znudzi, tak jak wszystkie.

Otworzyła oczy. Jakby poczuła na sobie jego spojrzenie. Przez chwilę patrzyła z taką miną, jakby uważała, że wciąż śni i usiłowała się z tego snu obudzić. A potem delikatnie, żeby nie obudzić małej, odsunęła śpiącą córeczkę. Usiadła.

- Długo spałam? - spytała.

- Za chwilę podchodzimy do lądowania.

- Przespałam lot nad Atlantykiem? I Chloe też. - Popatrzyła z czułością na dziewczynkę. - To jest nasza pierwsza podróż samolotem.

Jej tak, ale nie twoja, pomyślał Maximo.

- A jak ty znosisz lot? - zapytał.

Rozejrzała się po kabinie wyściełanej śnieżnobiałym dywanem, umeblowanej kanapami i fotelami z białej skóry.

- To niesamowite - uśmiechnęła się do własnych myśli. - Kto to wszystko codziennie sprząta? Ciebie jakoś nie umiem sobie wyobrazić w tej roli.

- I słusznie. - Maximo też się uśmiechnął. - Mam do tego ludzi.

Jak na komendę z pomieszczenia sąsiadującego z kabiną pasażerską wyszła jedna z osób pracujących dla księcia.

- To jest Paola Andretti - przedstawił ją Maximo. - Moja asystentka, specjalistka w sprawach mody. Pomoże ci wybrać stroje.

Krótkowłosa asystentka uśmiechnęła się miło do Lucy.

- Podoba mi się to, co mam na sobie.

Maximo przyjrzał się ubiorowi Lucy. Sam miał na sobie spodnie z kantem ostrym jak żyłotka, szytą na zamówienie czarną koszulę i lśniące, czarne pantofle.

Lucy zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

Dobrze, pomyślał Maximo. Zorientowała się.

- Nie chcesz, żeby cię oszukiwano - zaczął. - No więc prawda jest taka, że nigdy nie widziałem aż tak źle ubranej kobiety. To, co masz na sobie, nie nadawałoby się nawet na posłanie dla psa. Jak cię ludzie zobaczą w takim stroju, to nie uwierzą, że się zakochałem. Dlatego będziesz nosić to, co ode mnie dostaniesz.

- Ani mi się śni - warknęła Lucy po chwili bezbrzeżnego zdumienia.

Paola dyskretnie zniknęła w pomieszczeniu, z którego przed chwilą wyszła, lecz Lucy chyba nawet tego nie zauważyła.

- Nikt mi nie będzie dyktował, jak mam się ubrać!

- Ja mam do tego prawo - odparł. - Przynajmniej tak długo, póki się nie nauczysz sztuki eleganckiego ubierania.

- Chcesz, żebym wyglądała jak striptizerka? - obruszyła się Lucy.

- Taki jest teraz trend w światowej modzie.

- Nic mnie to nie obchodzi!

- Uważasz się za arbitra elegancji?

- Ta bluzka należała do mamy - syknęła Lucy przez zaciśnięte zęby.

- Nie zdajesz sobie sprawy z obowiązków, jakie nakłada na ciebie twoja nowa pozycja - tłumaczył Maximo już bez poprzedniej zgryźliwości. - Moje przedsiębiorstwo ustala trendy mody na całym świecie, a ponieważ jesteś moją żoną, wymagam, żebyś się ubierała godnie.

- Godnie? Ubranie nie ma nic wspólnego z godnością. Nikogo nie powinno obchodzić, jak się ubieram. Z wyjątkiem takich bogatych snobów jak ty.

- Ma-ma-ma - odezwała się Chloe. Obudziła się i wyciągała rączki do mamusi.

Z Lucy opadła złość, twarz jej się rozpuściła.

- Dzień dobry, maleńka - powiedziała, z uśmiechem pochylając się nad córeczką. - Wyspałaś się?

A potem spojrzała na swego męża jak na najgorszego wroga, jak na jakiegoś potwora, który każe się kobiecie modnie ubierać wbrew jej woli.

- Lucio, *per favore*... - zaczął Maximo.

- Nie nazywaj mnie tak - burknęła. - Ja mam na imię Lucy.

Maximo wreszcie zrozumiał, że sprawił jej przykrość.

- Jesteś bardzo piękną kobietą, *cara* - powiedział cicho, z rozwagą dobierając słowa. - Chciałbym, żeby cały świat cię podziwiał. Pokaż ludziom to, co ja już wiem: że jesteś wyjątkowa, zupełnie niepodobna do zwyczajnych kobiet. Masz dobre serce, wspaniały umysł, ogromną siłę woli, a przy tym jesteś *bellissima*.

- *Bellissima*? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Naprawdę. - Ujął jej dłonie w swoje. - Jesteś... - Pocałował przegub prawej dłoni - ...bardzo piękna, Lucio. Chcę, żeby cały świat o tym wiedział. Przymierz te rzeczy. - Ruchem głowy wskazał torbę, którą Paola postawiła na podłodze. - Zrób to dla mnie.

- Dobrze. - Lucy tak gwałtownie wstała, że omal się nie potknęła.

Wyjęła z torby pierwszą rzecz, jaka leżała na wierzchu: sukienkę z czerwonego jedwabiu.

W tej samej chwili Maximo się zorientował, jak wielki popełnił błąd. Ta sukienka wyglądałaby pięknie na Esme, albo na Arabelli, albo na każdej innej kobiecie, z którą już zdążył się przespać, ale nie nadawała się dla Lucy.

- Nie - powiedział prędko. - Zmieniłem zdanie.

- Ale...

- Te stroje do ciebie nie pasują. Pojedziemy do Mediolanu na zakupy. Nic się nie stanie, jeśli zjawimy się trochę później, niż zaplanowałem. - Popatrzył na gaworzącą Chloe, wciąż ubraną w za małą poprzecieraną piżamkę. - Małą też trzeba jakoś ubrać.

- Oj, tak - Lucy uśmiechnęła się uszczęśliwiona. - Chloe mi ze wszystkiego wyrosła. Rzeczywiście powinnam jej coś kupić, ale czy ja mogę wydać twoje pieniądze na swoje dziecko?

Omam nie wybuchnął śmiechem. Radość rozświetlająca oczy Lucy była tak wielka, że dziewczyna stała się jeszcze piękniejsza. Maximo pożałował, że wcześniej nie przyszło mu do głowy, żeby zabrać ją na zakupy.

- Możesz kupić wszystko, co tylko zechcesz - zapewnił. - Jeśli w Mediolanie zabraknie ubrań, to po resztę pojedziemy do Rzymu.

- Cudownie! - wykrzyknęła uradowana jak dziecko. Ale zaraz mina jej zrzędła. - Dzisiaj jest Nowy Rok. Wszystkie sklepy są pozamykane.

Tym razem Maximo się roześmiał.

- Nie martw się - powiedział. - Mnie otworzą. Połowa z nich należy do mnie, a reszta też by chciała.

- To tak jak z kobietami - szepnęła posmutniała Lucy.

- Mam tylko jedną żonę. - Maximo posadził ją obok siebie na kanapie.

Lucy drżała, a on bardzo chciał ją pocałować. I nagle mała Chloe, która się gramoliła na kolana matki, wyciągnęła rączki do Maxima i coś do niego po swojemu gulgotała. Zdziwił się, ale wziął dziewczynkę na rękę.

Ukochany hipopotam upadł na podłogę. Chloe koniecznie chciała go dostać z powrotem, więc Maximo podał jej zabawkę. Hipopotam był kiedyś purpurowy, ale zrudział od niezliczonych uścisków i brakowało mu oka, a jednak Chloe nie posiadała się z radości, kiedy wzięła go w rączki. Machała bez opamiętania zniszczoną zabawką i śmiała się do rozpuku.

Niechcący Maximo przypomniał sobie moment sprzed dwudziestu lat, kiedy także trzymał w ramionach niemowlę. Dym, płomień, a potem wybuch.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Lucy.

- Nic. - Potrząsnął głową i pozbył się z pamięci przerażającego wspomnienia.

A jednak się zaniepokoił. Wspomnienie przyplęnęło niewołane, a to znaczy, że Lucia i jej córeczka jakimś cudem przełamały zaporę, jaką się otoczyły; zmusiły do powrotu zmyły, które dotąd trzymał z dala od siebie.

L R

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy po południu jechali rolls-royce'em z Mediolanu, Lucy niemal nie poznała samej siebie. Maximo też się zmienił. Dumny książę stał się czarującym opiekunem. Całe przedpołudnie chodził z Lucy i jej córeczką po sklepach z rzeczami dla dzieci. To on popychał przed sobą wspaniały wózek, w którym rezydowała Chloe. Dopiero gdy bagażnik był pełen nawet tego, co małemu dziecku nie jest potrzebne do szczęścia, książę kazał się Lucy opamiętać i wreszcie kupić jakieś rzeczy dla siebie.

Więc odwiedzili salon Prady, Versace, Chanel i Valentino. Maximo cierpliwie czekał, aż Lucy przymierzy ubrania. Zabawiał Chloe i czytał jej bajeczki, żeby miała się nie nudzić, aż w końcu dziewczynka zasnęła w nowym wózku. A gdy Lucy pokazywała mu się w jakimś stroju, mierzył ją wzrokiem i za każdym razem się uśmiechał. Czasami nawet mruczał pod nosem: *Bellissima*.

W każdym sklepie Lucy była obsypywana komplementami i obsługiwana jak królowa. Na koniec zatrzymali się w salonie kosmetycznym, gdzie nią jedną zajmowało się aż sześć osób naraz. Jedna robiła makijaż, druga układała włosy, trzecia robiła manicure, czwarta pedicure, piąta masowała plecy Lucy, a szósta podała jej kawę.

Okulary zastąpiono szklami kontaktowymi. Włosy umyto, ostrzyżono i uczesano w elegancką fryzurę. Makijaż miała Lucy naturalny i bardzo delikatny. Ubrana w wymyślną bluzkę, obcisłą spódniczkę i długi płaszcz z wielbłądziej wełny czuła się jak najprawdziwsza kobieta. Jej stare okulary i najpotrzebniejsze drobiazgi dla Chloe leżały w wielkiej skórzanej torbie od Ferrazziego.

Mam torbę na pieluchy za trzy tysiące dolarów, pomyślała wciąż jeszcze zadowolona. Do tego wysokie buty na obcasie i sznur prawdziwych pereł na szyi...

Może Maximo ma rację, pomyślała. Może człowiek naprawdę lepiej o sobie myśli, kiedy jest elegancko ubrany.

- Prześlicznie wyglądasz, *cara* - powiedział, patrząc na nią z zachwytem.

- Mam nadzieję, że wyglądam, jak przystało na twoją żonę.

- *Dio santo! Sei bellissima.* Jesteś piękna, Lucio.

Lucia... Tak, w tym stroju, w eleganckiej limuzynie w drodze do pałacu i jako żona księcia Lucy miała wrażenie, że pasuje nawet do tego egzotycznego imienia. Nowe imię, nowy wygląd i nowa nadzieja.

Nadal martwiło ją, że jej małżeństwo potrwa tylko do śmierci jakiegoś starca. Ale Maximo miał rację: ludzie są śmiertelni. Wszyscy. W końcu jej mama też umarła, gdy Lucy miała zaledwie dwanaście lat. A ojciec jeszcze wcześniej.

Na szczęście Chloe uniknie złego losu. Będzie bezpieczna, przynajmniej finansowo. A jak Lucy rozmówi się z Alexem, będzie także miała ojca. Lucy była tego całkiem pewna.

Popatrzyła na swą małą córeczkę, siedzącą w wygodnym samochodowym foteliku. Chloe miała na sobie różową sukieneczkę z białym kołnierzykiem, białe rajstopki i zamszowe białe buciki wykończone baranym kozuszkim. Miała teraz taki zapas ubranek, że wystarczą co najmniej na dwa lata. A wszystkie mięciutkie, delikatne, śliczne i całkiem nowe.

Lucy patrzyła na dziecko i w jej sercu wzbierała radość.

- Dziękuję - wyszeptała, zwracając na męża oczy pełne łez. - Będę ci za to dziękować do końca życia.

- Za co? Za tych kilka rzeczy? - spytał szczerze zdumiony Maximo. - Poza tym już zaczynam żałować, że zabrałem cię na zakupy. Wyglądasz zachwycająco. Teraz wszyscy mężczyźni będą chcieli cię mieć dla siebie. Chyba się zastanowię, czy nie powinnaś wrócić do tej bluzeczki z kotem.

Lucy nie wierzyła własnym uszom. Maximo z nią flirtował! Oczywiście nie zamierzała reagować. Woląca udąć, że niczego nie zauważyła, a jednak zrobiło jej się bardzo miło.

- Naprawdę trudno ci dogodzić - mruknęła.

- Nieprawda - zaprotestował. - Wystarczy, że będziesz szczęśliwa.

Jego spojrzenie ogrzało serce Lucy jak wiosenne słońce.

Nie! Nie mogła dać się wciągnąć w jego grę. Nie mogła pozwolić, by Maximo ją uwiódł. Gdyby mu oddała ciało i duszę to po rozstaniu, które przecież nastąpi niebawem, byłaby wrakiem człowieka. Trzeba jakoś przetrwać te trzy miesiące. Potem Lucy i Chloe będą bezpieczne. Na zawsze.

Lucy odwróciła się do okna. Nawet we Włoszech zima trzymała się mocno. Była inna niż tamta w Chicago: cieplejsza i bardziej słoneczna, ale i tu śnieg lśnił w promieniach słońca jak rozsypane na ziemi brylanciki.

- Aquillina - odezwał się Maximo, gdy przejeżdżali przez miasteczko u stóp górskiego łańcucha. - To mój rodzinny dom.

Mieszkańcy przechadzali się po ulicy, zatrzymywali się przed pięknie przystrójonymi sklepami, mężczyźni uchylali kapeluszy na widok przejeżdżającego auta, matki pokazywały dzieciom książeczkę limuzynę, kilku chłopców puściło się za nią biegiem.

- Pięknie tu - powiedziała Lucy.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł, a jego spojrzenie było jak pieszczota.

Lucy zadrżała z emocji. Przestań, nakazała sobie w duchu. Nie daj się zwieść pozorom. Niestety, jej ciało nie chciało słuchać poleceń.

Miało własne plany, zwłaszcza że gdy Maximo był tak blisko, nawet przestronna kabina rolls-royce'a stawała się o wiele za ciasna.

- Daleko jeszcze do twojego domu? - spytała, by zwrócić myśli na bezpieczniejsze tory.

- Do willi Uccello? Niedaleko.

Chloe skończył się sok w butelce, więc ją od siebie odsunęła i - niechcący - upuściła ukochanego hipopotama. Rozplakała się, jak zwykle w takich razach.

Maximo i Lucy schylili się w tym samym momencie i jednocześnie sięgnęli po zabawkę. Ich palce się spotkały. Lucy cofnęła dłoń, jakby się w nią sparzyła. Maximo wręczył Chloe hipopotama.

- Pilnuj swojego hipopotama - upomniął dziewczynkę.

Lucy aż się wzdrygnęła. Przyzwyczaiła się, że do niej odzywał się tym tonem, ale jak śmiał użyć go wobec dziecka!

Ale Chloe się śmiała. Usiłowała złapać księcia za nos, a on zrobił okropnego zęza. Chloe zaśmiewała się do rozpuku i Maximo śmiał się razem z nią. Tak serdecznie, że mu się zmarszczki porobiły pod oczami.

Lucy aż oniemiała ze zdumienia.

- Świetnie sobie z nią radzisz - pochwaliła. - Masz może własne dzieci?

- Nie. - Maximo spoważniał w jednej chwili. - Mówiłem ci, że nie miałem żony.

- Ale to przecież nie musi...

- Gdybym miał dziecko, to jego matka zostałaby moją żoną - wpadł jej w słowo. - Jestem odpowiedzialnym człowiekiem.

Jego słowa ukłuły jak ostra szpilka. Najwyraźniej sądził, że Lucy jest nieodpowiedzialna, skoro zdecydowała się na dziecko, nie będąc mężatką.

To prawda, pomyślała. Nie ma się o co obrażać. Rzeczywiście postąpiłam nieodpowiedzialnie. Zaufałam Alexowi bez reszty i nawet go usprawiedliwiałam, kiedy zwlekał z wyznaczeniem daty ślubu mimo że już mi się oświadczył, nawet dał ten pierścionek z diamentem i kiedy się okazało, że będziemy mieli dziecko.

Była straszliwie głupia. Zdawało jej się, że po latach samotności nareszcie znalazła kogoś, kto ją pokochał, kto stworzy prawdziwy dom i nigdy jej nie zostawi. Właśnie z tego powodu rzuciła szkołę, zrezygnowała ze stypendium, porzucając tym samym marzenia o zostaniu bibliotekarką i o uczeniu dzieci miłości do książek.

Płakać jej się chciało od tych wspomnień. Wiedziała, że musi na zawsze zapamiętać tamten ból, żeby już nigdy nie dać się tak omamić. W końcu była jedynym oparciem dla Chloe. Poza nią dziewczynka nie miała na świecie nikogo.

- Dziecko powinno mieć ojca - odezwał się Maximo i Lucy znów poczuła ukłucie. Ale tym razem się zirytowała.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - burknęła. - Ja się wychowałam bez ojca. Mama ciągle nas przeprowadzała, a ja po każdej takiej przeprowadzce traciłam kolegów i znajomych. Przyjaciół nie miałam wcale, bo na to trzeba czasu, a ja wszędzie mieszkalam bardzo krótko. Naprawdę sądzisz, że chcę takiego życia dla Chloe? Właśnie dlatego...

- Dlatego co? - spytał Maximo, bo gwałtownie przerwała tyradę i nie podjęła tematu.

- Dlatego uważam, że nawet byle jaki ojciec jest lepszy niż żaden - dokończyła.

- Wentworth nie zasługuje na to dziecko - stwierdził Maximo. - Uciekł z Ameryki przed odpowiedzialnością. Nie pomyślał o tym, żeby zabezpieczyć choćby podstawowe potrzeby swojej córki.

- Ale jest ojcem Chloe - upierała się Lucy. - Ona nie ma rodzeństwa ani żadnej innej rodziny. Gdyby ze mną stało się coś złego, zostanie sama jak palec. Muszę jej zapewnić bezpieczeństwo. Muszę znaleźć kogoś, kto się nią w razie czego zaopiekuje.

- Wentworth się do tego nie nadaje - Maximo pokręcił głową. - Przekonasz go, żeby się zrzekł praw do Chloe.

- Ja mam przekonać Alexa, żeby się zrzekł swoich praw rodzicielskich? Nie ma mowy! Cokolwiek złego mi zrobił, to przecież nadal jest ojcem mojej córki.

- Jeśli Wentworth nie zrzeknie się praw rodzicielskich, w każdej chwili będzie się mógł upomnieć o przyznanie mu opieki nad Chloe - zauważył Maximo.

- Chyba kpisz! - Lucy wybuchnęła gorzkim śmiechem. - Marzę o tym, żeby zechciał czasami do niej zadzwonić czy przysłać prezent na urodziny.

- Chloe go nie obchodzi i nie ma takiej siły, która by to zmieniła - stwierdził Maximo, przypatrując się Lucy. - On troszczy się wyłącznie o siebie i to właśnie czyni go niebezpiecznym.

- Ale przecież nie zabierze mi Chloe!

- Tego, że cię nie porzuci, też byłaś bardzo pewna - przypomniał. - Wybacz, ale uważam, że nie znasz się na ludziach. Pewnie dlatego, że w nich wierzysz. Ja jestem podejrzliwy.

- Tobie ani trochę nie wierzyłam - mruknęła.

- Wentworth może wykorzystać Chloe przeciwko tobie z powodów, o których nie masz pojęcia - mówił Maximo, jakby nie usłyszał. - Może cię na przykład szantażować, żądać, żebyś oddała mu wszystko, co posiadasz.

- Przecież ja nie mam niczego - Lucy się roześmiała.

- Teraz nie, ale będziesz miała. Dlatego musisz go usunąć ze swego życia. Albo ty to zrobisz, albo ja. Jeśli ja się do tego wezmę, będzie bolało.

- Czemu tak ci na tym zależy? Przecież ja cię w ogóle nie obchodzę. Tym bardziej Chloe.

- Mylisz się. Teraz jestem waszym opiekunem, wobec czego zrobię wszystko, żebyście były bezpieczne. Wentworth stanowi zagrożenie dla was obu.

- Ale Chloe powinna mieć ojca. Sam to przed chwilą powiedziałaś.

- Gdyby nawet poprosił, żebyś mu pozwoliła naprawdę stać się jej ojcem, to na pewno nie dla dobra Chloe, lecz dla własnego interesu.

Lucy nie miałyby serca całkiem odseparować Alexa od Chloe. Nie miała prawa do podejmowania decyzji, której jej córka mogłaby kiedyś pożałować. Nie ośmieliła się tego głośno powiedzieć, więc znów odwróciła się do okna.

- Co to? - spytała nagle.

- Co takiego?

- Tam. - Pokazała palcem na zrujnowany dom na końcu miasteczka. Kiedyś była to elegancka willa, lecz teraz okna pozabijano deskami, sztukaterie poodpadały i nawet dach się w jednym miejscu załamał. - Kto mieszka w tamtym domu?

- Dlaczego chcesz to wiedzieć? - spytał ze zgrozą Maximo.

- Nie wiem - odparła zdumiona jego zachowaniem. - Ten dom jest taki... z innej bajki.

- Mieszka w nim pewien stary człowiek. Człowiek, który nikogo nie obchodzi.

- Jeśli jest stary, to ktoś powinien...

- Nie zaprzataj sobie nim głowy.

Ostry ton i cała postawa Maxima sprawiły, że Lucy zacięła się w milczeniu. Nie odezwała się ani słowem, nawet wówczas, gdy limuzyna przejechała przez bramę z kutego żelaza.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił książe Maximo.

Lucy zobaczyła przed sobą ogromny piętrowy dom, bielusieńki jak weselny tort. Za domem lśniła niebieska tafla jeziora.

- To właśnie jest mój dom - powiedział cicho Maximo. - Willa Uccello.

- Kim są ci ludzie? - spytała Lucy, wskazując tłum zebrany na szerokich schodach.

- Służba i sąsiedzi. Przyszli, żeby cię powitać. - Maximo odpiął szelki dziecięcego fotelika i uśmiechnął się ciepło do Chloe. - I złożyć ci życzenia urodzinowe, maleńka.

Wziął dziewczynkę na ręce. Chloe gaworzyła i wymachiwała hipopotamem.

Lucy wysiadła z rolls-royce'a. Nie posiadała się ze zdumienia. Jaki cud sprawił, że książe d'Aquilla pamiętał o urodzinach jej córki?

Zapomniała o wspaniałej willi i o stojących przed nią ludziach. Widziała tylko swoją małą Chloe, szczęśliwą i rozszczebiotaną w ramionach księcia Maxima.

Czemu Alex nigdy nie wziął Chloe na ręce? On nie pamiętał o jej urodzinach. Nawet jej narodziny go nie obeszły. W ogóle nie przyjął do wiadomości, że ma dziecko, i nawet nie obejrzał zdjęć, które mu Lucy wysłała. A ją samą zostawił na pastwę losu.

Tymczasem Maximo, całkiem obcy człowiek, zachowywał się jak wzorowy ojciec. Księżę Maximo nie prawił komplementów, nie zagłuszał rozumu słodkimi słówkami. Właściwie nawet się nie oświadczył, tylko się ożenił. Z Lucy. Można by powiedzieć, że przymusił ją do ślubu. Lecz zaopiekował się Lucy i jej dzieckiem.

Maximo d'Aquilla był człowiekiem czynu. Nie opowiadał o tym, co robi, jak Alex Wentworth, tylko robił. A jeśli mówił, to prawdę. Był nawet na tyle przyzwyczajony, że ostrzegł Lucy, żeby się w nim przypadkiem nie zakochała.

To akurat nie problem, pomyślała. Jednak wciąż nie mogła zapomnieć o noworocznym pocałunku. Czowała usta Maxima na swych wargach i gorąco pragnęła, żeby się tamta chwila powtórzyła.

Maximo wyciągnął do niej rękę.

- Chodź - powiedział.

Weszli przez wielkie drzwi do holu, a tłum witających za nimi. Uśmiechnięta pokojówka pomogła Lucy zdjąć płaszcz, lokaje wnieśli bagaże.

Jestem w bajce, pomyślała Lucy. Zupełnie jak Kopciuszek.

Z holu przeszli do ogromnego salonu, gdzie na suficie znajdowały się freski przedstawiające aniołki i tulących się do siebie kochanków. Lucy wprost oniemiała od tej elegancji i od nadmiaru przestrzeni.

W pełnym zabytkowych mebli salonie, nad ogromnym marmurowym kominem, w którym wesoło trzaskał ogień, wisiał wielki transparent. Napis - w dwóch językach - głosił:

„Wszystkiego najlepszego w dniu pierwszych urodzin. *Buon compleanno*, Chloe!"

Pokój był pełen różowych kwiatków i baloników, a naprzeciw kominka ułożono stos urodzinowych prezentów. Tej sterty pilnowała pluszowa żyrafa, prawie tak duża jak cała Chloe. Na stoliku stojącym przed wielką sofą znajdował się ogromny urodzinowy tort.

Maximo kazał to wszystko zrobić dla Chloe, dla całkiem obcego dziecka!

Lucy miała łzy w oczach.

- Dziękuję - szepnęła, ściskając dłoń męża. - Nie mogę uwierzyć, że zadałeś sobie tyle trudu dla Chloe.

- Nie dla Chloe. Dla ciebie.

Skąd wiedział, czego ja pragnę, jak można mnie uszczęśliwić? Ten mój książę chyba rzeczywiście jest z bajki.

I wtedy Maximo odwrócił się do gości, pociągnął za sobą wzruszoną Lucy.

- Przyjaciele - odezwał się po angielsku, a głos miał mocny, czysty. - Pozwólcie, że wam przedstawię moją żonę, która po dwudziestu latach nareszcie wraca do domu. Oto stoi przed wami Lucia Ferrazzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucia Ferrazzi!

Lucy omal nie krzyknęła głośno.

Tak jak te torby Ferrazzi? Jak ta firma, którą chce przejąć Maximo?

Popatrzyła na swego księcia z bajki i cała radość, cała wdzięczność dla niego rozwiała się jak poranna mgła.

- Lucia Ferrazzi! - W salonie zebrało się co najmniej sześćdziesiąt osób.

Wszyscy krzyczeli z radości, śmiali się i rozmawiali.

- *Bambina mia*. - Łkała jakaś siwowłosa staruszka.

Lucy poczuła, że się dusi.

- Musimy porozmawiać - warknęła. - Natychmiast.

- Nie teraz - uśmiechnął się do niej czarująco. - Przywitaj się z przyjaciółmi.

Niektórzy dwadzieścia lat na ciebie czekali.

- Ale ja nie... - zaczęła, lecz ludzka fala już ją ze sobą porwała, oddzieliła od księcia i małej Chloe.

Obcy ludzie ściskali ją ze łzami w oczach i w kółko powtarzali jej imię. Ale to nie było prawdziwe imię Lucy. Oni mówili o jakiejś Lucii Ferrazzi, a nie o niej, zwyczajnej Lucy Abbott.

Ściskana, dotykana przez obcych patrzyła na księcia d'Aquilla. Siedział przed stertą prezentów i pomagał Chloe otwierać paczki. Nadrywał papier, tylko tyle, żeby dziewczynka mogła zrobić resztę sama. Był uśmiechnięty, spokojny. Jakby nie zdawał sobie sprawy, jakie męki cierpi jego żona.

W końcu dostrzegł spojrzenie Lucy i uśmiechnął się do niej przez całą szerokość salonu.

Jakże go w tej chwili nienawidziła! Niemal ją przekonał, że jest człowiekiem honoru, gdy tymczasem był jeszcze gorszym kłamcą niż Alex. Był oszustem!

Stara kobieta, która tak bardzo płakała, rzuciła się Lucy na szyję.

- *Mia bambina* - szlochała. - *Che meravigliosa notizia!*

Lucy próbowała się od niej uwolnić, bo kobieta wciąż ją przytulała i mówiła coś szybko po włosku. Nawet gdyby Lucy знаła włoski, też pewnie nic by nie rozumiała z tych wyplakanych słów. Kobieta ją o coś spytała. Z nadzieją w oczach czekała na odpowiedź.

- Przykro mi. - Lucy pokręciła głową. - Nie znam włoskiego. Poza tym nie jestem tą osobą...

- Annunziata była twoją piastunką - odezwał się po angielsku głos tuż obok Lucy. - Po włosku mówi się *bambinaia*.

Lucy się odwróciła. Obok niej stała młodziutka dziewczyna. Mogła mieć co najwyżej dziewiętnaście lat. Była drobniutka, smagła, z burzą gęstych, czarnych włosów opadających na ramiona.

- Pyta, czy jesteś szczęśliwa - tłumaczyła dziewczyna. - Mówi, że gdy zniknąłeś, ona całym dniami modliła się, żebyś się uratowała z pożaru. Uważa, że doczekała się cudu.

- Z jakiego znowu pożaru? - zdumiała się Lucy.

Zastanawiała się, czy ta dziewczyna też jest kochanką Maxima. Z całych sił starała się o tym nie myśleć, ponieważ, nie wiedzieć czemu, bardzo ją to bolało.

Stara kobieta mówiła coś bardzo szybko, znów na chwilę przytuliła Lucy, a potem uciekła z płaczem, jakby się przestraszyła własnych uczuć.

- Ty naprawdę nic nie wiesz? - zdziwiła się dziewczyna. - Miałaś rok, gdy samochód twojego taty wpadł w poślizg, spadł ze skał, a potem spłonął. Rodzice zginęli na miejscu, ale ciebie nie odnaleziono. Wszyscy myśleli, że nie żyjesz. Tylko dziadek nigdy w to nie uwierzył.

- Dziadek? - spytała wzburzona Lucy.

- *Si*. - Dziewczyna się uśmiechnęła. - Dopiero miesiąc temu złożył w sądzie wniosek o uznanie ciebie za zmarłą. Myślę, że zrobił to bardziej dlatego, że potrzebuje pieniędzy, niż że naprawdę uwierzył w twoją śmierć.

- Ja... - zaczęła oszołomiona Lucy, lecz dziewczyna nie dopuściła jej do głosu.

- Jestem Amelia. - Wyciągnęła rękę. - Maximo to mój kuzyn. Od lat opiekuje się mną i moją mamą.

- Miło mi - mruknęła Lucy, ściskając drobną dłoń.

- Chodź, oprowadzę cię po domu - zaproponowała Amelia.

Lucy przyjęła propozycję. Wolą unikać skandalu, zostawić gości i pójść w jakieś spokojne miejsce. Z księciem d'Aquilla zdąży się jeszcze policzyć. Nie pozwoli, by oszukiwał dobrych ludzi.

Amelia przyniosła Chloe, podała Lucy jej roześmianą córeczkę. Dziewczynka wcale nie była zachwycona. Wyciągała rączki do Maxima, jakby chciała, żeby to on ją nosił na rękach, nie mama.

Za to Lucy bała się nawet na niego spojrzeć. Obawiała się, że może nie wytrzymać i wykrzyczeć mu w twarz całą złość i żal. A przecież od początku wiedziała, że temu człowiekowi nie można wierzyć.

Na piętro prowadziły szerokie schody z białego karraryjskiego marmuru.

- Zaczniemy od pokoju Chloe. - Amelia otworzyła jakieś drzwi i Lucy dech w piersi zaparło.

Wczoraj zdawało jej się, że Drake Hotel ma najwspanialszą sypialnię na świecie, lecz ta tutaj była jeszcze piękniejsza. Ogromne okna wpuszczały blask zachodzącego słońca. Różowy, gruby dywan doskonale nadawał się dla raczkującego niemowlęcia. Łóżeczko było białe z różową pościelą. Na jednej ze ścian stała biblioteczka pełna książeczek dla dzieci. Do tego mnóstwo nowiuteńkich zabawek i wszystkie ubranka, które Lucy kupiła córeczce w Mediolanie.

Na widok zabawek Chloe zaczęła gaworzyć i zamachała rączkami, żeby koniecznie położyć ją na dywanie, a Lucy nie wiedziała, co ma zrobić. Jej córeczka powinna mieć taki pokój i te zabawki, ale żeby dać to wszystko swojemu maleństwu, musiałaby nadal być żoną potwora. Gorzej. Sama stałaby się potworem. Mu-

siałaby krzywdzić ludzi tylko po to, żeby jej dziecko mogło chodzić w jedwabiach i bawić się cudownymi zabawkami.

- Przepraszam, skarbie - szepnęła Lucy, tuląc twarz do policzka córeczki. - Nie mogę ci tego dać.

- Robi się ciemno - zauważyła Amelia i włączyła światło. Żyrandol z różowo-białych kwiatków rozjarzył się jasnym światłem. - Możemy się tutaj pobawić? - spytała, wyciągając rękę do Chloe.

Nie możecie, pomyślała Lucy, ale nie powiedziała tego głośno. Najpierw trzeba się rozmówić z oszustem.

Bez słowa podała Amelii córeczkę.

- Tam jest twój pokój - Amelia ruchem głowy wskazała sąsiednie drzwi. Usiadła na podłodze i zaczęła pokazywać dziecku zabawki. - Maximo mówił, że chcesz mieszkać blisko Chloe. Kazał tu wszystko odnowić i przebudować.

Wiedziała, że nie powinna nawet zaglądać do tamtego pokoju. Po co dręczyć się widokiem czegoś, czego nie można mieć? Za kilka godzin znajdzie się w Chicago. Po co więc torturować się wspomnieniem tego, co się straciło?

Popatrzyła na drzwi. Postanowiła jednak zajrzeć do środka. Nie chciała przez resztę życia zastanawiać się, co było za tymi drzwiami.

Otworzyła tajemnicze drzwi. Poświata z pokoju dzieciennego wydobyła z mroku kryształowy żyrandol na suficie, zasłony na oknach... Ta sypialnia była ogromna, urządzone w bieli i kobaltach, jak najkosztowniejsza porcelana. W kącie stała duża toaletka, na pewno zabytkowa, a na jednej ścianie regał z oprawionymi w kolorową skórę książkami.

Lucy weszła do środka.

W garderobie znalazła ubrania i buty, kupione w Mediolanie, które ktoś już poukładał na półkach. Po drugiej stronie garderoby wisiały garnitury i koszule...

- Jesteś wreszcie - usłyszała głęboki głos.

Maximo!

Odwróciła się na pięcie, ale otwarte przez nią drzwi się zatrzasnęły, pogrążając pokój w całkowitej ciemności. Lucy słyszała, jak Maximo idzie po grubym dywanie...

- Jesteś oszustem - powiedziała. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Zabieram Chloe. Wracamy do Chicago.

Księżę był już przy niej. Wziął Lucy w ramiona i mocno do siebie przytulił.

L R

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W pokoju było zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć.

- Nigdzie nie pójdziesz - mruknął książę. - Chyba że ze mną...

- Nie! - Lucy szarpała się w jego ramionach, lecz nie zdołała się uwolnić.

Gorący pocałunek zniewalał, zmuszał do posłuszeństwa.

Nie!

Resztką woli odepchnęła od siebie księcia z bajki, odsunęła z okna kotarę. Do pokoju wpłynęła fioletowa poświata zachodzącego słońca. Niewiele, ale wystarczyło, by nic jej nie zagrażało. Światło dnia płoszy upiory, więc i Maximo straci władzę nad Lucy.

- Powiem wszystkim, jak podle ich okłamałeś - oświadczyła.

Podszedł do niej tak szybko, że nim się zorientowała, już trzymał ją za ramiona.

- Musisz się wreszcie nauczyć, że nie wolno mnie nazywać kłamcą.

Przygniótł ją do ściany; Lucy zabrakło sił, by przeciwstawić się własnemu pragnieniu.

- Nie będę dla ciebie kłamać - szepnęła. - Nie będę udawała, że jestem tym dzieckiem. Nie pozwolę, żeby ludzie, którzy ją kochali, znowu musieli cierpieć. Nie zrobię tego. Za nic. Tym bardziej za pieniądze.

- Ty jesteś Lucią Ferrazzi - powiedział, unosząc jej głowę tak, by musiała mu spojrzeć w oczy.

- Nie! Jestem Lucy Abbott z Illinois. Niemożliwe, bym była Lucią Ferrazzi, dziedziczką wielkiej fortuny.

- Niedawno mówiłaś, że to niemożliwe, bym ja był prawdziwym księciem. Pamiętasz? No i zobacz, jak bardzo się pomyliłaś.

- Nie pozwolę ci wmawiać światu, że jestem tamtą dziewczyną. Zresztą i moja zgoda na nic ci się nie przyda. Jeśli ktoś poszuka dokładnie w moich dokumentach w Chicago, od razu się zorientuje, kim jestem.

- No właśnie - zgodził się Maximo.

- Nie boisz się, że prawda wyjdzie na jaw? - Lucy szczerze się zdumiała jego pewnością siebie.

- Prawdą jest, że to ty jesteś dziedziczką fortuny Ferrazzi - powtórzył z mocą.

- Co zrobić, żebyś uwierzyła, że ja nie kłamię?

Ile potrzeba pocałunków, żeby człowiek stracił swoją duszę, pomyślała Lucy, spoglądając z obawą na wielkie łożo.

Pierwszy pocałunek Maxima pozbawił ją rozsądku. Drugi sprawił, że padła mu w ramiona. A trzeci?

Nie będzie trzeciego, postanowiła.

- Możesz podrzeć tę swoją intercyzę - oznajmiła. - Ani myślę udawać zaginionej Lucii Ferrazzi. Wolę znów znaleźć się z dzieckiem na ulicy.

- *Peccato*. - Przesunął palcem po wargach Lucy. - Zostaniesz ze mną, Lucio.

Znowu ją pocałował. Ten pocałunek mógł zniszczyć wszystko, w co Lucy dotąd wierzyła.

Odwróciła głowę, uwolniła się od ust Maxima. A przecież tak bardzo chciała się do niego tulić...

Maximo jakby odgadł jej pragnienia, bo znów ją do siebie przygarnął.

- Tamte rzeczy na toaletce są twoje - powiedział, wskazując ruchem głowy grzebień i szczotkę leżące na srebrnej tacy. - To wszystko, co zostało z majątku mojej rodziny.

- A co się stało z resztą? - szepnęła Lucy jak zahipnotyzowana.

- Ktoś nas doprowadził do ruiny. Kiedy miałem pięć lat, byliśmy bardzo bogaci, mieliśmy wszystko, czego dusza zapragnie, i mieszkaliśmy tu, w willi

Uccello. Nim skończyłem dwanaście lat, pewien człowiek zabrał cały majątek. Nie tylko majątek, zresztą.

- Co jeszcze zabrał? - spytała.

- Dawne czasy - mruknął Maximo i uwolnił Lucy ze swych ramion.

Powiedział to takim tonem, że dla Lucy stało się jasne, że nie zamierza więcej mówić na ten temat. I zaraz zrobiło jej się żal tego człowieka, którego przed chwilą uważała za potwora.

- Tydzień temu zgubiłam szczotkę do włosów. - Lucy wzięła z tacy szczotkę, potem grzebień i dokładnie je obejrzała. - Skąd wiedziałeś, że będę potrzebować nowej?

- Nie zgubiłaś szczotki - powiedział. - Moi ludzie ją zabrali.

- Słucham? - Lucy sądziła, że się przesłyszała.

- Musiałem mieć twoje włosy, żeby przeprowadzić test DNA.

- Włamałeś się do mojego mieszkania, żeby mi ukraść szczotkę? - Lucy nie posiadała się ze zdumienia.

Maximo nie odpowiedział.

- Siadaj - polecił.

- Ponad godzinę szukałam tej szczotki! - Lucy była tak wściekła, że omal się nie rozpląkała. - Posłałeś swoich ochroniarzy do mojego mieszkania?!

- Siadaj - powtórzył Maximo.

Tym razem się nie opierała. Usiadła posłusznie, jakby była lalką w rękach mistrza, a nie żywym człowiekiem.

- Nie powinienesz być tego robić. - Łzy popłynęły jej z oczu.

- Musiałem się upewnić - usprawiedliwiał się. - Twój dziadek złożył wniosek o uznanie ciebie za zmarłą. Od pierwszego stycznia udziały z twego funduszu powierniczego stałyby się jego własnością.

- A więc to prawda? - wyszeptała. - Ja naprawdę mam dziadka? A może i kuzynów? Albo rodzeństwo?

- Przykro mi, masz tylko dziadka, a on nie zasługuje na to, by traktować go jak rodzinę.

- To o niego chodziło, prawda? - spytała Lucy, która pomalutku zaczynała rozumieć. - To on jest tym starcem, na którego śmierć czekasz?

Maximo odwrócił wzrok.

- Co on ci takiego zrobił? - I nagle zdała sobie sprawę, że to też już wie. - To on doprowadził do bankructwa twoją rodzinę?

- Nie chcę o tym mówić.

- Ale to jest mój dziadek!

- Dla ciebie jest obcym człowiekiem.

- Nieprawda! Jesteśmy spokrewnieni.

- Trzymaj się od niego z daleka, Lucio - zażądał księżę tonem ostrym jak brzytwa. - Jeśli choć jeden raz z nim porozmawiasz, nasza umowa straci swoją ważność.

A więc nie będzie małżeństwa ani trzydziestu milionów dolarów. Ciężko było sobie wyobrazić, że to wszystko stanie się tylko wspomnieniem.

- Daj słowo, że tym razem mi się nie sprzeciwisz - zażądał Maximo.

- Słowo - mruknęła Lucy.

Ale to nie było w porządku. Nie mogło. Nie miała prawa odwrócić się od własnego dziadka, nie mogła spokojnie czekać na jego śmierć i nawet nie spróbować się z nim zobaczyć. Bardzo chciałyby go pokochać, chciałyby, żeby on ją pokochał. Ją i Chloe.

- Jeżeli rzeczywiście ja jestem dzieckiem Ferrazzich... - Lucy przygryzła wargę. Zastanawiała się przez chwilę, a potem zapytała: - Kto mnie uratował z pożaru samochodu? I kto mnie zabrał stąd do Ameryki?

- Nie wiadomo - odparł Maximo. - Kiedy zdarzył się tamten wypadek, w pensjonacie mojej ciotki mieszkała amerykańska turystka. Kiedyś słyszałem, jak mówiła, że bardzo by chciała mieć dziecko. Pewnie to ona cię zabrała.

Lucy odniosła wrażenie, że Maximo nie powiedział prawdy, że coś jeszcze przed nią ukrywa. Ale nim zdążyła o to zapytać, dotarł do niej sens tego, co usłyszała. Jej mama ukradła dziecko!

- Niemożliwe! Moja mama...

Lucy zakryła usta dłonią. Dotąd pamiętała, jak matka budziła ją w środku nocy, żeby ją wywieźć do innego stanu. Przemierzyły całą Amerykę od Evanston, przez Lincoln do Chicago. Zmieniały mieszkania, a Lucy często nawet w środku roku szkolnego musiała zmieniać szkołę. Jej mama była lekarzem rodzinnym. Po jej śmierci Lucy znalazła dyplom głęboko schowany między dokumentami. Mama była lekarzem, ale nie pracowała w zawodzie, tylko brała najgorzej płatne niewymagające żadnych kwalifikacji prace. Jakby się starała zniknąć. Jakby przez wszystkie te lata wciąż oglądała się za siebie, czy ktoś jej nie zagraża i nie zabierze dziecka.

- Niemożliwe - powiedziała. - Nie ma na to żadnych dowodów.

- Na to, jak doszło do tego, że zostałam jej córką, rzeczywiście nie mam żadnych dowodów, ale mam dowód na to, kim jesteś. - Maximo włączył nocną lampkę, wyjął z szuflady plik jakichś dokumentów, a potem usiadł na łóżku tuż obok Lucy. - To są wyniki testów DNA. Bez wątplenia jesteś zaginioną córką Narsica i Grazielli Ferrazzi.

Lucy wzięła od niego dokumenty, ale niewiele mogła z nich zrozumieć, choć naprawdę bardzo się starała.

Łza spadła na papier, który trzymała w dłoni.

A więc mama nie była moją mamą. Ukradła mnie prawdziwej rodzinie.

Wspomnienie całusów matki, pieczonych przez nią ciasteczek, własnoręcznie robionych zabawek na choinkę, a nawet śmiech i miłość mamy dokuczały jej w tej chwili jak zadra.

Kiedy mama umarła, Lucy się zdawało, że to najgorsze, co mogło ją w życiu spotkać. Nie miała pojęcia, jak bardzo się pomyliła.

Mama przecież wiedziała, że umiera, a jednak nie zdradziła tajemnicy. Wolała, by Lucy przez sześć lat tułała się po sierocińcach, żeby była sama jak palec i całkiem pozbawiona środków do życia, niż wysłać ją do Włoch, gdzie czekał na nią bardzo bogaty dziadek. A Lucy chciała tylko, żeby ktoś znów ją kochał!

- Nie była moją mamą - wyszeptała. - Całe życie mnie okłamywała.

A potem przypomniła sobie ostatnią noc w szpitalu, tamtą noc, kiedy mama umierała.

Oglądały film o słonecznej Italii i wtedy mama chciała jej powiedzieć coś ważnego. Mówiła z trudem i zaraz potem umarła, ale kazała Lucy pojechać do Włoch. Niestety, nie zdążyła powiedzieć, po co Lucy miałyby tam jechać.

Zamknęła oczy, przywołała z pamięci obraz kobiety, którą kochała.

- Mamusiu - wyszeptała.

A potem się rozplakała. Kurczowo trzymała w dłoni przekłuty wynik testu DNA, zwinęła się w kłębek na ogromnym małżeńskim łożu i płakała jak małe dziecko.

- Gdzie Chloe? - wykrzyknęła, ledwo się obudziła.

Chwilę trwało, zanim przypomniła sobie, gdzie jest i co się z nią dzieje.

Zasnęła w małżeńskiej sypialni. Na kominku dogasał ogień.

- Chloe jest bezpieczna - zapewnił ją jakiś głos. - Śpi.

Maximo leżał obok niej. Był w ubraniu i raczej nie zmrużył oka. Jakby przez całą noc czuwał nad Lucy.

- Amelia ją nakarmiła i położyła spać. Chloe jest w swoim pokoju. Jeśli chcesz, możesz sprawdzić.

Lucy wyskoczyła z łóżka, przebiegła przez pokój i uchyliła drzwi. Stała bez ruchu, póki nie usłyszała spokojnego, równego oddechu śpiącego dziecka. Dopiero wtedy cichutko zamknęła drzwi łączące jej sypialnię z pokojem dziecięcym.

- Czuwałeś przy mnie całą noc - stwierdziła.

- Si.

- Dlaczego?

- Bo jesteś moją żoną.

W milczeniu pokręciła głową. Tyle łez dziś wylała, że teraz nie miała już czym płakać.

- Nie żoną - powiedziała - tylko funduszem powierniczym.

- Wracaj do łóżka, Lucio - Maximo westchnął ciężko.

O, nie! Tylko nie do łóżka. Już raz zrobiłam to głupstwo. Tak bardzo chciałam, żeby mnie ktoś kochał, przytulał, że dałam się oszukać Alexowi. Nigdy więcej nie powtórzę tamtego błędu.

- Zostaw mnie w spokoju - zawołała.

A jednak trochę łez jeszcze zostało. Lucy odwróciła się plecami do Maxima i ścierała spływające po policzkach krople.

Poczuła, że stanął obok niej. A potem uniósł jej twarz do góry.

- Ja nie jestem dobrym człowiekiem, *cara* - powiedział, ocierając łzy z policzków Lucy. - Nie daj się zwieść pozorom. Ale widzisz, dostrzegłem w tobie coś godnego podziwu: twoje uporczywe dążenie do prawdy za wszelką cenę. A skoro tak, to powiem ci całą prawdę. Będiesz moja, Lucio. Sama do mnie przyjdiesz. Wcześniej czy później, ale raczej wcześniej.

- Nieprawda!

- Dam ci ogromną przyjemność - ciągnął, nie zważając na jej gorący protest - ale nie pomył jej z miłością. Jeżeli mnie pokochasz, to ja ci złamię serce. Tak się zawsze dzieje z głupimi kobietami, które nie słuchają ostrzeżeń, a ja nie chcę, by i tobie się to przydarzyło.

Lucy drżała. Trzęsła się jak osika.

- Na szczęście ty nie jesteś głupia. Posłuchasz mojej rady. - Nawinał sobie na palec kosmyk włosów, który wysunął się spod spinki. - Jesteś inteligentna, więc nie pomylisz przyjemności z miłością.

Lucy czuła, jak ciało jej wibruje tłumionym pożądaniem. Chciała, żeby ją do siebie tulił, żeby choć przez chwilę mogła się czuć, jakby ją kochał naprawdę.

- A więc można uprawiać seks bez miłości? - spytała.

- Pokażę ci.

Wziął z toaletki szczotkę, posadził Lucy na łóżku, rozpiął spinkę przytrzymującą włosy, a gdy opadły na ramiona, zaczął je powoli, bardzo starannie szczotkować.

W świetle dogasających na kominku bierwion w dużym lustrze starej toaletki Lucy widziała ich odbicie. Wyglądali jak nowożeńcy w noc poślubną.

To nie jest prawda, przypomniała sobie. To fałsz!

- Przestań - poprosiła.

Lucy zamknęła oczy, oparła się plecami o pierś siedzącego za nią Maxima.

Tylko na chwileczkę, obiecała sobie solennie.

Maximo odłożył szczotkę, otulił Lucy ramionami, a ona poczuła się bezpiecznie. Tylko przez jedną, bardzo krótką chwilę.

- Nie mogę - wyszeptała.

Odwrócił ją twarzą do siebie i patrzył, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

- Musisz znowu zacząć żyć, *cara*. - Przesunął dłonią po jej szyi, piersiach, po brzuchu. - Musisz poczuć się jak piękna kobieta.

Pochylił się nad nią, pocałował.

Lucy nie miała siły walczyć z obojgiem naraz. Z Maximem i ze sobą.

Musiała. Nie mogła być z człowiekiem, który chciał się z nią rozwieść, nim jej dziadek...

- Nie! - krzyknęła i odsunęła się od niego. - Ja nie mogę!

Maximo nie nalegał. Przyglądał jej się przez chwilę, a potem skinął głową.

- *Bene, cara* - powiedział. - Dam ci jedną noc. Odpraw żałobę po wszystkim, co straciłaś, a jutro pojedziemy do Rzymu.

Lucy odetchnęła z ulgą.

- A co będzie w Rzymie? - spytała.
- Twoja zemsta. Na Alexandrze Wentworcie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie mogę zmusić Alexa, by to podpisał. - Lucy wsunęła do torebki gotowy do podpisu dokument, w którym Alexander Wentworth zrzekał się praw rodzicielskich do swojej córki Chloe. - Zobaczysz, jak mu pokażę zdjęcie, nie podpisze tych papierów.

- Dobrze, że dałaś się namówić, by zostawić Chloe w domu. Nie chciałbym, żeby na własnej skórze doświadczyła, jak to jest, kiedy rodzony ojciec nie chce cię widzieć.

- Alex by tego nie zrobił!
- Mówisz tak, jakbyś wciąż go kochała.
- Nie kocham go. To chyba oczywiste.
- Więc czemu się upierasz, że byłby z niego prawdziwy, dobry ojciec?
- Chloe nie ma innego.

Lucy przez całą noc nie zmrużyła oka. Nasłuchiwała równego oddechu Maxima, leżącego na drugim końcu wielkiego łóża. Chciała się do niego przytulić, znów poczuć wokół siebie jego opiekuńcze ramiona. Wiedziała, że to niemożliwe, że nie wolno się wystawiać na tak wielkie niebezpieczeństwo.

Serce jej się ścisnęło, gdy przejeżdżali obok zrujnowanej willi.

Nagle drzwi willi się otworzyły i potykając się, wyszedł na dwór stary człowiek w grubym, zniszczonym szlafroku. Wymachiwał rękami i wołał coś za samochodem.

- Stój! - zawołała Lucy, chwytając kierowcę za ramię. Obróciła się, by przez tylną szybę zobaczyć zrozpaczonego starca. - Proszę się zatrzymać!

Kierowca zerknął w lusterko, ale Maximo tylko pokręcił głową.

- *Mi scusi, principessa* - powiedział kierowca, ani na chwilę nie zwalniając.

Starzec stał na środku drogi i spoglądał za oddalającym się autem. A potem ukrył twarz w dłoniach.

- Naprawdę nie widziałeś, jak ten człowiek cię wołał? - spytała Lucy wściekła i zrozpaczona zarazem.

- Nie wołał mnie, tylko ciebie.

- Mnie? - Lucy odruchowo odwróciła głowę, choć wioska i stary człowiek już dawno zniknęli w śnieżnej dali. - Dlaczego?

- Ten człowiek, *cara*, to twój ukochany dziadek.

- Mój dziadek? - jęknęła. - I ty go zostawiłeś na ulicy? Zatrzymaj się - powiedziała do kierowcy, a gdy nie zareagował, zwróciła się do Maxima: - Każ mu stanąć. Musimy natychmiast wracać. Nie widzisz, że on potrzebuje pomocy?

- Prędzej utnę sobie rękę, niż kiwnę palcem dla dobra tego starucha - warknął książę.

- Jak możesz być taki okrutny? - szepnęła Lucy, wystraszona nieludzkim wyrazem twarzy swego męża. - Ten człowiek jest stary, chory i pewnie wkrótce umrze.

- Nie mogę odżalować, że jeszcze tego nie zrobił - odparł Maximo lodowatym tonem.

- Czy ty nie masz żadnych ludzkich uczuć?

- Nie mam. Giuseppe Ferrazzi zabrał mi je co do jednego.

- Co on ci zrobił?

- Zniszczył moją rodzinę. On... Nieważne. Najważniejsze, żeby przez wszystkie godziny życia, jakie jeszcze mu pozostały, czuł wagę tego, co zrobił. Zabrałem mu ukochaną firmę, zabrałem rodzinę. Wszystko.

Cóż on mógł zrobić straszego? - myślała Lucy. W jaki sposób ten schorowany starzec mógł zniszczyć całą rodzinę d'Aquilla?

- Nie oczekuj ode mnie, że pozwolę mu tak po prostu umrzeć - oznajmiła. - To mój dziadek.

- Oczekuję od ciebie dotrzymania warunków naszej umowy - warknął Maximo. - Obiecałaś, że nie będziesz się kontaktować z Ferrazzim, a jeśli nie dotrzymasz słowa, nasze małżeństwo zakończy się natychmiast.

A to by oznaczało utratę bezpieczeństwa. Lucy nie chciała narażać swego dziecka dla obcego starca, ale nie mogłaby też mieszkać w tej samej miejscowości co jej biedny schorowany dziadek, nie mogła go zostawić samego.

- Mój dziadek... - wyszeptała.

- Niedługo dojedziemy do Rzymu - odezwał się Maximo. - Powinnaś teraz myśleć o Wentworcie. Czy wiesz, dlaczego cię zostawił?

- Napisał, że zakochał się w innej - powiedziała Lucy, wciąż mając w pamięci samotnego starca na środku drogi.

- W pewnym sensie tak właśnie było. Ale można by też powiedzieć, że otrzymał lepszą propozycję. Była kochanka zdecydowała, że ma do niej wrócić. Violetta Andiemo, kochanka i zarazem szefowa Alexa.

- Ta projektantka mody?

- Owszem. Alex potrzebuje luksusu. Toteż gdy zapytała, czy w czasie ich rocznej rozłąki miał jakieś inne kobiety, najzwyczajniej skłamał. Powiedział, że był sam, że do niej tęsknił i tylko o niej myślał przez ten rok.

- Powiedział, że był sam? - Lucy nie mogła w to uwierzyć.

To, że jej się wyparł, już dawno przeboleła, ale że wyparł się Chloe...?

- Violetta Andiemo ma czterdzieści pięć lat, artystyczną duszę i wszystkie wypływające z tych dwóch faktów kompleksy i niepokoje. Gdyby się dowiedziała, że Wentworth przez rok mieszkał z młodą dziewczyną i że ma z nią roczne dziecko, to nie tylko by go wyrzuciła za drzwi, ale jeszcze dopilnowała, żeby do końca życia nie dostał żadnej pracy. - Maximo wzruszył ramionami. - Jeszcze się nie po-

brali, ale on już chyba wie, że jak się człowiek żeni dla pieniędzy, to musi ciężko zapracować na każdy grosz.

- Jakbym nie wiedziała... - mruknęła Lucy.

Auto się zatrzymało. Stanęli na niewielkim prywatnym lądowisku, na którym czekał na nich helikopter.

- Tym polecimy do Rzymu? - zdziwiła się Lucy. - Nie możemy pojechać samochodem?

- Nie bój się - uspokoił ją Maximo. - Na pewno ci się spodoba.

Nie spodobało się. Wprawdzie wewnątrz helikoptera miało wygodne fotele z białej skóry, telewizor i świetnie zaopatrzony barek, ale Lucy poczuła ulgę, gdy maszyna nareszcie wylądowała w Rzymie. Jeszcze w aucie nogi jej się trzęsły od wibracji helikoptera i dopiero po dziesięciu minutach przestało jej dzwonić w uszach.

- Mam coś dla ciebie - odezwał się Maximo, gdy jechali przez zalane deszczem wieczne miasto

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko, podał Lucy. Otworzyła i omal nie oślepla. W środku znajdował się naszyjnik z setek jasnych jak słońce brylantów.

- One chyba nie są prawdziwe - powiedziała, spoglądając na Maxima. - Powiedz, że nie są. Proszę.

- Naszyjnik należał kiedyś do księżnej Hanoweru - Maximo się uśmiechnął. - A teraz jest twój.

Jest wart więcej, niż ja zarobiłam przez całe swoje życie. Czyżby Maximo próbował mnie przekupić?

Zamknęła pudełko, położyła je na siedzeniu

- Jeśli sądzisz, że ten naszyjnik mnie przekona, że powinnam pozbawić Alexa praw rodzicielskich, to bardzo się pomyliłeś.

- To ty się pomyliłaś. Naszyjnik nie jest łapówką, lecz prezentem. Chciałbym, żebyś go założyła na nasz ślub.

- Ależ my jesteście po ślubie - zdumiała się Lucy.

- To prawda. - Książkę wziął ją za rękę, przesunął palcem po prostej złotej obrączce bez żadnych ozdób. - Ale ty powinnaś mieć prawdziwy ślub, a potem huczne wesele.

- Nie trzeba - zapewniła go, próbując wysunąć dłoń z jego uścisku.

Wolała nie odczuwać tego wszystkiego, co zawsze budził dotyk dłoni Maxima.

- Będziemy mieli prawdziwy ślub, *cara* - mruknął. - I najprawdziwszą noc poślubną.

Skoro zaplanował sobie noc poślubną, to nie będzie próbował mnie dziś uwieść, pomyślała Lucy z ulgą.

- Potrzeba kilku tygodni, żeby właściwie zaplanować taką uroczystość - zauważyła nieśmiało.

- Mniej niż tydzień. - Maximo tak się uśmiechnął, jakby doskonale wiedział, o czym ona sobie pomyślała. - Ale nie martw się, nie będziesz musiała czekać aż tak długo. Dziś, *cara*. Już dzisiaj będziesz moja.

Pochylił się, pogłaskał ją po głowie. Gdyby Maximo chciał ją teraz pocałować, nie miałyby dość sił, by na to nie pozwolić.

- Marzyłaś o innym ślubie niż tamten w hotelu - mówił. - Moi ludzie znaleźli tę książkę, Lucio. Książkę o twoich marzeniach. Biały kościół, biała sukienka, mnóstwo białych kwiatów i wielki biały tort weselny.

Cóż za upokorzenie! Znaleźli zeszyt ze zdjęciami, które Lucy wycinała z kolorowych magazynów, kiedy sądziła, że zostanie żoną Alexa.

- To było dawno temu - powiedziała z kamienną twarzą. - Najlepiej o tym zapomnij, tak jak ja zapomniałam.

- Nie chcę, żebyś rezygnowała z marzeń. Chcę, żebyś je zrealizowała. Chcę, żebyś miała wszystko, czego pragniesz.

Zadrzała. Jakże marzyła, by znalazł się mężczyzna, który ją będzie kochał, opiekował się nią, dla którego będzie naprawdę ważna.

- W przyszłym tygodniu urządzimy prawdziwy ślub. - Maximo otarł się policzkiem o jej policzek. - W kaplicy w mojej willi. Zjadą się goście z calutkiego świata, a we wtorek przyleci z Londynu osoba, która to wszystko zorganizuje. Powiesz jej, jak to ma wyglądać, i nie będziesz żałowała pieniędzy. To rozkaz - dodał, uśmiechając się do niej.

To podstęp, pomyślała. Jeszcze jedna łapówka. Maximo nie dba o moje marzenia. Obchodzi go tylko zemsta.

- Naprawdę chcesz, żebym miała wszystko, czego pragnę? - spytała z kpiącą miną. - Więc może powinnam też mieć dziadka. I ojca dla swojego dziecka. Co ty na to?

Maximo się od niej odsunął.

- Jeśli sądzisz, że Wentworth będzie dobrym ojcem dla twojego dziecka, to jesteś w wielkim błędzie - powiedział. - Kiedy się zorientuje, że jego firma nie przejmie marki Ferrazzi i że nie dostanie gratyfikacji, którą mu w związku z tym obiecał Giuseppe, tym mocniej uczepli się Violetty. Chyba że się dowie prawdy o tobie i o twoim majątku. O, tak, wtedy zechce mieć ciebie i znów będzie udawał zakochanego.

- Nigdy w życiu nie przyjmę go z powrotem - stwierdziła stanowczo.

- Wierzę ci, ale wcześniej nie byłem tego pewien. Dlatego musiałem się z tobą ożenić, zanim on się zorientował w sytuacji.

Te słowa wbiły się w jej serce jak ostry nóż. Maximo ożenił się z nią ze względu na jej majątek i po to, żeby nikt inny go nie przejął. A przecież od początku o tym wiedziała. Tłumaczył jej to tyle razy, że nawet najgłupszy by zrozumiał.

Więc czemu wyobrażam sobie, że jest jeszcze jakiś inny powód? Mówił, że jest zimnym draniem, więc czemu jest dla mnie taki dobry? Po co urządził przyjęcie urodzinowe dla Chloe? Dlaczego zabrał nas na zakupy do Mediolanu? I czemu

siedział przy mnie przez całą noc, kiedy opłakiwałam swoją mamę? Jeżeli rzeczywiście ożenił się ze mną po to, żeby zemścić się na moim dziadku, to po co zadał sobie tyle trudu?

Ostrzegiał, żebym się w nim nie zakochała, więc czemu robi wszystko, żebym go pokochała? Czemu widzę w jego oczach czułość, kiedy na mnie patrzy? Jakbym była dla niego droższa od czystego złota? Jakby przez całe życie właśnie mnie szukał po świecie? Tylko po to, by mnie zaciągnąć do łóżka?

- Wentworth zechce ciebie odzyskać - tłumaczył jej Maximo - a gdy to się nie uda, zażąda przyznania mu opieki nad Chloe. Tak czy siak, będzie próbował przejąć twój majątek.

- Czemu mówisz o nim z taką pogardą? Przecież ty też mnie wykorzystujesz dla swoich celów. Dokładnie tak samo jak on.

- Nie porównuj mnie z nim, dobrze? - Spojrzenie Maxima stało się lodowate.
- Ja nie udaję, że cię kocham, Lucio. Nigdy cię nie okłamałem, za to zawsze będę się tobą opiekował. Dostałaś to na piśmie. Zapomniałaś?

- Niczego nie zapomniałam. I właśnie to najtrudniej mi zrozumieć. Czemu jesteś dla mnie taki dobry? Zachowujesz się, jakbyś chciał, żebym uwierzyła...

„Że mógłbyś mnie pokochać”.

To chciała powiedzieć, ale zabrzmiałoby bardzo głupio.

Maximo odebrał telefon komórkowy. Rozmawiał z kimś przez chwilę.

- Wentworth jest na miejscu - oznajmił. - Violetta kilka dni temu wróciła z Nowego Jorku, ale już zdążyła się z nim pokłócić. Twój Alex od godziny czeka na nią w barze.

Auto zatrzymało się przed wejściem do hotelu, portier otworzył drzwi.

- No, idź - powiedział Maximo.

- Nie pójdziesz ze mną? - Lucy się zaniepokoiła.

- Nie. - Maximo pokręcił głową. - Musisz się sama przekonać, co to za indywiduum. Nie nadaje się na ojca, to pewne.

- Alex się zmieni, jak tylko zobaczy zdjęcie Chloe - powtórzyła Lucy jak zaklęcie.

- Spróbuj. - Maximo uśmiechnął się ponuro. - Poproś, żeby został ojcem Chloe. Tylko mu nie wspominaj o swoim majątku. Przekonasz się, co się stanie. Bar jest zaraz po prawej stronie od wejścia.

L R

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alex, mężczyzna, którego kiedyś kochała, siedział w hotelowym barze, nieśpiesznie sączył drinka i co chwila niecierpliwie spoglądał na drzwi. Zastygł w półoddechu, gdy zauważył Lucy.

- Lucy! - zawołał, a po jego twarzy po kolei przemknęły szok, przerażenie, a w końcu złość. Byłoby to nawet śmieszne, ale Lucy nie było do śmiechu. - Co ty tutaj robisz?

Ze zdumieniem patrzył na jej wysokie buty za siedemset dolarów, na wełnianą suknię, koronkowe pończochy i oczy pozbawione okularów.

- Nie powinnaś była tu przychodzić - stwierdził.

- Musiałam - odparła, przyciskając do siebie wartą kolejnych kilka tysięcy torebkę od Ferrazziego. Miała w niej oświadczenie o zrzeczeniu się praw rodzicielskich oraz zdjęcie Chloe. To śliczne zdjęcie, które miało uzmysłwić Alexowi, jak wiele traci, nie zajmując się córeczką. - Powinieneś koniecznie coś zobaczyć.

- Nie mam pojęcia, jak zdołałaś zaoszczędzić na wyjazd do Rzymu - powiedział, podnosząc się z barowego stołka - ale natychmiast stąd odejdz.

A więc zdawał sobie sprawę, w jakim ubóstwie żyło jego dziecko. Lucy miała nadzieję, że on nie wie. Wówczas jego podłość nie byłaby aż tak wstrętna. Ale wiedział, a mimo to nie kiwnął palcem, żeby to jakoś zmienić. Naprawdę straszny z niego łobuz.

Ale to on jest ojcem Chloe. Innego nie ma i nie będzie miała. Nawet najgorszy ojciec jest lepszy niż żaden.

- Czemu chcesz, żebym wyszła? - spytała. - Boisz się swojej narzeczonej?

- Mówię ci po raz ostatni - Alex brutalnie chwycił ją za ramię - że to dziecko wcale nie jest moje. Zrozumiałaś?

Teraz albo nigdy, pomyślała i wyciągnęła z torebki zdjęcie rozradowanej Chloe z nieodłącznym bezokim hipopotamem.

- Popatrz. - Wcisnęła mu w dłoń fotografię.

- Co to jest do jasnej... - zaczął, lecz nie dokończył zdania.

A więc mój plan zadziałał, ucieszyła się Lucy. Już do niego dotarło, jakim cudownym darem jest nasza Chloe.

- Dałam jej na imię Chloe - mówiła Lucy szybko, jakby się bała, że nie zdąży mu powiedzieć wszystkiego. - Wczoraj skończyła rok. To fantastyczne dziecko, Alex. Jest taka mądra, zabawna i kochana. Ale potrzeba jej ojca. Nasza córka potrzebuje ciebie.

- Co mam zrobić, żeby do ciebie dotarło, że ja jej nie chcę? - Alex spoglądał na nią z odrazą. - Nie chcę ani jej, ani ciebie.

Rzucił fotografię na dywan. Lucy patrzyła, jak zdjęcie córeczki powoli spada w dół. Jak na zwolnionym filmie.

- A teraz się stąd wynoś. I nigdy więcej mnie nie szukaj.

Fotografia wylądowała na dywanie. Jacyś ludzie przespacerowali się po buzi małej Chloe, potem przebił ją na wylot cieniutki obcas damskiego pantofelka.

- Kim jest ta osoba, Alexandrze? - spytała właścicielka tego przekłętą pantofla.

- Violetto! - wykrzyknął pobladły Alex. - Moja kochana.

Lucy porwała z podłogi zdjęcie.

- Odpowiedz mi, Alexandrze. - Violetta podeszła bliżej, obrzuciła Lucy pogardliwym spojrzeniem. Była wysoka i szczupła. Wyglądała na bardzo bogatą i strasznie nieszczęśliwą. - Skąd znasz tę osobę?

- Nie znam jej - skłamał Alex. - Pierwszy raz w życiu ją widzę. Zresztą ona już wychodzi.

Spojrzał znacząco na Lucy, a ona wreszcie zrozumiała, jak on mógł jednego dnia przysięgać jej wieczną miłość, a następnego porzucić ją i ich nienarodzone dziecko. Alex był tchórzliwym, leniwym egoistą. Nawet gdyby bardzo chciał, nie

umiałby zrozumieć, jaką radość daje człowiekowi miłość i jak wielką niesie ze sobą odpowiedzialność.

- Zaraz wyjdę - obiecała, ponownie sięgając do torebki. - Ale najpierw podpisz mi ten dokument.

Wyrwał jej z ręki papiery, zerknął na nie i natychmiast się rozpogodził.

- Daj długopis. - Pstryknął palcami na barmana.

- *Si, signore* - powiedział barman, spoglądając na niego z pogardą.

Alex prędko podpisał dokument. Z entuzjazmem wyzbył się praw rodzicielskich do własnej córki. Lucy zbierało się na mdłości.

I wtedy poczuła na plecach mocną dłoń swego męża. Wraz z tym dotykiem przyszło pocieszenie, wróciła chęć do życia.

- Masz. - Nie patrząc nawet na Lucy, Alex podał jej podpisany dokument.

- Dziękuję ci, Wentworth - odezwał się Maximo.

Alex się odwrócił, by zobaczyć, z kim ma do czynienia. Maximo pochylał się nad kontuarem i mówił coś do barmana. Ten skinął głową, prędytoko podpisał dokument, na którym Alex dopiero co złożył swój podpis.

- D'Aquilla? - zdumiał się Alex. - A skąd ty się tu wzięłeś? Powinieneś być teraz w podróży poślubnej. Mówią, że ożeniłeś się z jakąś panną, która się podszywa pod dziedziczkę Ferrazzich. Nie sądzisz chyba, że ta mistyfikacja utrzyma się przed sądem.

Zamilkł, zauważywszy dłoń Maxima na ramieniu Lucy.

- O co chodzi? - spytał zaniepokojony.

Lucy spoglądała to na Maxima, to na Alexandra i nie mogła się dość nadziwić, że dała się zwieść komuś takiemu jak Alex Wentworth. W porównaniu z jej mężem był tylko ładnym, ale nieodpowiedzialnym i niezbyt sympatycznym chłopcem. Maximo górował nad nim pod każdym względem.

- Zgadłeś - przyznał z uśmiechem Maximo. - Jesteśmy w podróży poślubnej.

- Wybacz, ale nie zrozumiałem dowcipu. - Alex skrzywił się pogardliwie.

- To nie jest dowcip. Przegrałeś. Ferrazzi należy do mnie.

- O czym wy rozmawiacie? - zirytowała się Violetta. - Mówiłeś, że na pewno wygramy - zwróciła się z pretensją do Alexa. - Twierdziłeś, że masz tam zaufanego człowieka.

- Bo rzeczywiście miał - odezwał się Maximo. - Tym człowiekiem był sam Alexander. Jako wiceprezes odpowiedzialny za zakupy zawarł dyskretną umowę z Giuseppe Ferrazzim. Na jej mocy miał przejąć parę ładnych milionów dolarów z pani firmy. Mam wrażenie, że on bardziej niż pani żałuje waszej porażki.

- Alexandrze! - Wściekła Violetta zwróciła się do swego kochanka.

Alex nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Wstrząśnięty spoglądał to na Lucy, to na Maxima.

- Ona jest twoją żoną? - jęknął. - Ależ to nie jest wnuczka Ferrazziego!

- Przedstawiam ci zaginioną przed laty Lucię Ferrazzi - Uśmiech Maxima stał się lodowaty. - Niestety, nie da się jej uznać za zmarłą. Taki paskudny kaprys losu. A przecież mogłeś ją mieć. A razem z nią cały ten ogromny majątek.

- Lucy, to nieporozumienie! - zawołał Alex. - Ja ciebie bardzo kocham. I naszą córeczkę też. Nie możesz mi zabrać Callie...

Callie? Nawet imienia nie chciało mu się zapamiętać! Maximo miał rację. Przewidział wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

- Proszę, zabierz mnie stąd - szepnęła do swego męża.

- Co to ma znaczyć? - napadła na Alexa Violetta. - Masz dziecko z tą kobietą? W dodatku mówisz, że ją kochasz! A przysięgałeś, że tylko mnie kochasz!

- Nie z tobą teraz rozmawiam - zgromił ją Alex - więc milcz. Wybacz mi, Lucy, błagam - mówił do odchodzącej Lucy. - Zawsze cię kochałem.

- Byłbyś bardzo złym ojcem, Wentworth - stwierdził Maximo. - I mężczyzna też z ciebie żaden. Chodź, *cara*. - Wziął od barmana podpisany dokument, schował go. - Jesteśmy umówieni z adwokatem.

- Nic z tego! - Głos Alexa z każdym słowem stawał się coraz bardziej histeryczny. - Gdzie masz ten przeklęty papier? Callie jest moją córką! Należy mi się połowa. Zresztą dla sądu to nie jest żaden dokument. Nie masz świadka, że ja go podpisałem.

Głos mu się załamał, gdy Violetta rzuciła mu w twarz szklanekę z niedopitym drinkiem.

- Owszem, mam. - Maximo skinieniem głowy pożegnał wściekłą projektantkę mody. - Życzę miłego wieczoru, *signora*.

Przytulił do siebie wciąż sztywną z bólu Lucy i wyprowadził ją w deszczową noc, z dala od wrzasków Alexa i jego zdruzgotanej kochanki.

Minęły dwie godziny, odkąd wyszli z gabinetu sędziego, a podniesione głosy adwokatów Alexa wciąż jeszcze brzmiały w uszach Lucy. Z początku byli nieufni, potem wściekli, że pomysł uznania dziedziczki Ferrazzich za zmarłą spalił na panewce właśnie w chwili, gdy już byli pewni zwycięstwa. Już nie mogli kupić od Giuseppe Ferrazziego udziałów jego wnuczki, musieli przyjąć do wiadomości, że Maximo d'Aquilla stał się właścicielem siedemdziesięciu procent całej firmy, w związku z czym posiadane przez nich trzydzieści procent stało się całkowicie bezwartościowe.

- Mamy to wreszcie za sobą, *cara* - powiedział Maximo, gdy wsiadali do czekającej na nich limuzyny. - Wygraliśmy, a Wentworth stracił wszystko. Także pracę i swoją kochankę. Ferrazzi należy do mnie.

Też mi wielkie zwycięstwo, pomyślała Lucy. Dziadek umiera samotny i opuszczony w zrujnowanej willi, córka straciła ojca... I z czego ja mam się cieszyć?

Ale Maximo promieniał. Napawał się dokonaną zemstą. Lucy nie potrafiła zrozumieć, jak on może być taki dobry dla niej i jednocześnie okrutny dla biednego starca.

Kim jest ten książę d'Aquilla? Czy ja go choć trochę znam? Pewnie nie lepiej niż znałam Connie Abbott i Alexa?

- Dobrze się czujesz? - pytał zatroskany jej uporczywym milczeniem Maximo. - Nie cieszysz się, że Wentworth nie ma prawa do Chloe? Nie jesteś zadowolona, że wreszcie poznałaś prawdę?

- Sama nie wiem - mruknęła niechętnie.

- A może nie życzysz sobie, żebym ja był właścicielem twojej firmy? - Maximo się zaniepokoił.

- Życzę sobie, byś przebaczył dziadkowi - fuknęła. - Jest moim najbliższym krewnym.

- Jedyną twoją krewną jest Chloe.

- Która właśnie straciła ojca.

- Lepiej nie mieć żadnego niż takiego jak Wentworth.

- Może. - Lucy westchnęła. - Teraz obie jesteśmy same na świecie.

- To nie potrwa długo - zapewnił ją Maximo. - Jesteś piękną kobietą, stworzoną do miłości. Powinnaś mieć kochającego męża i gromadkę dzieci. Chciałbym, żebyś to wszystko dostała.

Lucy także by chciała.

- Czy ty też tego chcesz? - spytała z nadzieją w głosie.

- *Si, cara* - odparł. - Chcę takiego szczęścia dla ciebie. Po rozwodzie przedstawię ci moich przyjaciół, porządnych ludzi, którzy szukają żony takiej jak ty.

- Ale ty sam ze mną nie zostaniesz? - Lucy już zrozumiała.

Nadzieja rozprysła się jak mydlana bańka.

- Nas łączą tylko interesy, *cara*. Od początku tego przed tobą nie ukrywałem. Interesy i odrobina przyjemności. Ja się nie nadaję na męża ani ojca rodziny. Miłość niepotrzebnie komplikuje to wszystko, co powinno być proste. Na szczęście nie wszyscy mężczyźni myślą tak jak ja. Mam w Rio przyjaciela. On też sam doszedł do majątku. To dobry człowiek, więc gdyby...

- Dziękuję, nie skorzystam - wpadła mu w słowo Lucy. Akurat teraz, kiedy niemal uwierzyła, że Maximo mógłby ją pokochać, on kombinuje, jak ją oddać jakiemuś facetowi. - Jest dobrze tak, jak jest. Chloe nie musi mieć ojca, a ja nie potrzebuję ani męża, ani gromadki dzieci. Wystarczymy sobie, ja i Chloe. W dodatku mamy jeszcze trzydzieści milionów dolarów. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa.

Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Usłyszała, jak Maximo odpina swój pas, potem jej. Przytulił ją do siebie.

- Czemu ty tak o mnie dbasz? - szlochała Lucy. - Nic z tego nie rozumiem. Mogłeś mi zaproponować gratyfikację za wszystkie moje udziały, tymczasem ty mi dajesz trzydzieści milionów. Mogłeś się ze mną ożenić i zostawić w Chicago, ale przywiozłeś mnie do Włoch i zrobiłeś ze mnie księżniczkę. Dlaczego? Po co to wszystko, Maximo?

- Już mówiłem. Chcę, żeby ten staruch umarł ze świadomością, że wszystko, co kochał, należy teraz do mnie.

- Niemożliwe - szepnęła Lucy przez łzy. - Musi być jeszcze coś. Gdyby było inaczej, nie zwracałbyś na mnie uwagi, gdy zostajemy sami. Ty mnie traktujesz jak żonę, nawet kiedy nikt nie patrzy.

- Przeceniasz mnie - mruknął.

- Nieprawda. Jesteśmy obcymi ludźmi, tymczasem odkąd cię poznałam, zachowujesz się jak...

Chciała powiedzieć: „jakbyś naprawdę mnie kochał”, ale słowa nie przeszły jej przez gardło. Doskonale wiedziała, że tak nie jest. Maximo nie raz i nie dwa jej tłumaczył, że nigdy nikogo nie pokocha. Problem w tym, że nie umiała w to uwierzyć, ponieważ jego czyny w jaskrawy sposób przeczyły wszelkim zapewnieniom.

- Może po to... - pogłaskał ją po policzku - ...żeby cię zwabić do łóżka.

- Przestań - poprosiła. - Chcę jak najszybciej wrócić do swojej córki.

- Oczywiście - Maximo zgodził się bez wahania. - A potem wszyscy troje jedziemy na wakacje.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tuż przed zachodem słońca wylądowali na prywatnym lotnisku na Sycylii.

Lucy zeszła z trapu, trzymając na rękach małą Chloe. Było tak ciepło, że wełniany płaszcz zostawiła w walizce.

Sycylia, pomyślała, wdychając w płuca ciepły powiew przesiąknięty słonym zapachem morskiej wody. Wprawdzie był to początek stycznia, lecz na Sycylii panowała letnia aura. To była ta słoneczna Italia, o której Lucy marzyła jeszcze w dzieciństwie.

Stanąła na płycie lotniska, rozejrzała się, ale rolls-royce'a nigdzie nie było widać.

- Gdzie nasz samochód? - spytała.

- Tam. - Maximo, który sam wyniósł bagaże z samolotu, pokazał palcem starą półciężarówkę.

- To? Przecież on nawet nie ma dachu.

- Bo to jest klasyczny kabriolet. - Księżę wrzucił walizki na pakę ciężarówki. Miał podwinięte rękawy koszuli. Jak nigdy dotąd. - Nie podoba ci się?

- Jeżeli lubisz antyki, to mogłeś sobie zatrzymać moją hondę - mruknęła.

Nie mogła się napatrzeć na jego długie nogi i zgrabne pośladki. Nigdy dotąd nie widziała go w dzinsach.

- Pomóc ci usadzić Chloe? - spytał.

Zarumieniła się zawstydzona.

- Poradzę sobie - mruknęła czerwona jak piwonia.

Sprawnie zapięła szelki fotelika umieszczonego pod pałakiem z tyłu kabiny, po czym usiadła z przodu obok Maxima.

Włączył silnik i auto ruszyło. Lucy czuła na twarzy ciepły powiew wiatru, widziała połyskujące w oddali morze. Uśmiechnęła się.

I wtedy sobie przypomniała, że to właśnie tej nocy obiecał ją uwieść. Wiedziała, że jeśli odda księciu ciało, to serce też będzie należało do niego.

- Znowu mi się przyglądasz - zauważył Maximo. - O czym myślisz?

- O tym, że powinieneś wybaczyć memu dziadkowi - skłamała. - Jestem pewna, że cokolwiek zrobił, zrobił przypadkiem albo przez zwykłą pomyłkę. Nie-możliwe, żeby celowo kogoś skrzywdził.

- A ty ciągle jeszcze wierzysz w ludzi - westchnął. - Przecież ty go wcale nie znasz, Lucy.

- Czemu powiedziałaś do mnie Lucy, a nie Lucia?

- Bo wiem, że wolisz to imię.

Była uszczęśliwiona tym wyznaniem i wściekła, że ją ucieszyło. Przecież to nic nie znaczy. Tak samo jak pozostałe gesty. Było - co najwyżej - elementem gry miłosnej.

Ze żwirówki prowadzącej z lotniska skręcili w zwykłą drogę ziemną. Przed nimi w starym gaju oliwnym skąpanym w promieniach zachodzącego słońca widać było nieduży dom z kamienia, wybudowany na samym skraju klifu. Wokół domu rosły buki i kwitły prześliczne róże.

- To jest hotel? - zapytała Lucy.

- To nie jest hotel. W tym domu się wychowałem.

- A nie w Aquillinie?

- Tam mieszkałem przez pierwszych dwanaście lat. Po śmierci moich rodziców i siostry ciocia sprzedała pensjonat i razem ze mną i z Amelią sprowadziła się tutaj. Niedaleko stąd mieszka rodzina jej męża.

Lucy zrobiło się przykro. Wiedziała, że Maximo nie ma rodziny, bo sam jej o tym powiedział, ale nie miała pojęcia, że to tak wyglądało.

- Nie mówiłeś, że twoi rodzice umarli i siostra też. Co się stało? - I nagle się wystraszyła. - Ale mój dziadek nie ma z tym nic wspólnego?

Maximo zatrzymał auto, wysiadł, wypakował bagaże z furgonetki.

- Zaraz się zrobi ciemno - powiedział. - Chcę przygotować kolację, zanim Chloe zaśnie nam ze zmęczenia.

- Ty będziesz robił kolację? - Lucy nie posiadała się ze zdumienia.

- Nie chciałem, żeby nam przeszkadzali obcy ludzie - Maximo wzruszył ramionami - więc jestem jedynym służącym, na jakiego możesz tutaj liczyć. Ale jeśli wolisz, ściągnę nam jacht z załogą. Dwudziestu ludzi i niania na całą dobę. Możemy opłynąć całe Włochy. Wystarczy, że powiesz słowo.

Lucy przygryzła wargę. Rozsądek jej podpowiadał, żeby wybrała jacht, bo przytulny domek zatopiony w różanym ogrodzie wyglądał jak dom z jej marzeń. Gdyby jeszcze zainstalować w nim szczęśliwą rodzinę, byłoby dokładnie tak jak we śnie. To było niebezpieczne. A jednak nie potrafiła się wyrzec choćby kilku dni spędzonych w tej nowej bajce.

- Kto rozpałił ogień na kominku? - spytała, gdy weszli do środka.

- Ciocia. Mieszka nieopodal. - Maximo postawił walizki przy drzwiach sypialni. - Nie chciała się ruszyć z Sycylii, mimo że proponowałem jej, by zamieszkała w willi Uccello. Toteż kupiłem po sąsiedzku kawałek ziemi i wybudowałem jej *palazzo*. Ma kilkoro służących, ale lubi mnie osobiście powitać, kiedy przyjeżdżam odwiedzić stare kąty.

- Twoim kobietom ten dom się pewnie podobał - mruknęła smętnie Lucy.

- Jakim znowu kobietom?

- Tym wszystkim, z którymi tutaj przyjeżdżałeś.

- Nigdy w życiu nie przywiozłem tu żadnej kochanki. Tylko ciebie.

A więc w pewnym sensie była jedyna... Nie, nie wolno tak myśleć! Nie mogła dać sobie wmówić, że jest dla Maxima kimś całkiem wyjątkowym.

Na kolację był makaron z brokułami i wino z pobliskiej winnicy, a dla Chloe butelka ciepłego mleka.

Lucy jadła i piła powolutku. Chciała, by kolacja trwała jak najdłużej, żeby maksymalnie oddalić to, co miało nastąpić potem. W końcu jednak Chloe usnęła w fotelu i trzeba było położyć ją do łóżeczka.

Lucy przebrała córeczkę w piżamkę, zaniósła do sypialni i starannie okryła kołderką. Stała jeszcze chwilę nad łóżeczkiem, ćwicząc w myślach, co powie swemu mężowi.

Ale gdy wróciła do saloniku, gdy Maximo popatrzył na nią pożądliwie i gdy ją do siebie przygarnął, cała determinacja, cała siła woli rozprysły się jak bańka mydlana.

Pozwoliła się wziąć na ręce, położyć na wielkiej sofie przed kominkiem, pozwoliła się całować i pieścić. Gorzej, ona pragnęła Maxima całym sercem.

Na szczęście nie całkiem ją omamił, na szczęście zostało w niej dość poczucia odpowiedzialności.

- Nie mogę. - Odepchnęła od siebie swojego księcia z bajki. - Dla ciebie to nic wielkiego, ale dla mnie to związek emocjonalny.

- Ależ my już jesteśmy emocjonalnie związani. - Maximo uśmiechał się czule.
- Ty jesteś moją żoną i tak długo, jak nią zostaniesz, będę spełniał każdą twoją zachciankę oraz zaspokajał wszystkie twoje pragnienia.

Nie o tym myślała. A Maximo chyba celowo dawał jej nadzieję. Lucy go bardzo pragnęła, lecz nie mogła ulec pokusie. I tak już była zbyt blisko przekroczenia tej cienkiej linii, jaka dzieli przywiązanie od miłości.

- Nie mogę - jęknęła Lucy. - Nie rozumiesz, co to dla mnie znaczy?

- Wobec tego zaproponuję ci grę.

- Grę? - spytała. W tej chwili wszystko wydawało się lepsze od pieszczot Maxima, które nieuchronnie prowadziły Lucy do zguby. - Co to za gra?

- Ja spróbuję ci dać rozkosz, a ty masz mi się oprzeć.

- A jeśli mi się uda? - Lucy chwyciła się nadziei.

- Wówczas nasze małżeństwo nie zostanie dopełnione. Tak jak sobie tego życzyłaś. - Poglaskał ją po policzku, a potem ujął dłoń Lucy i namiętnie pocałował jej wnętrze. - Ale jeśli uda mi się sprawić, że będziesz jęczała z rozkoszy w moich ramionach, to przez całe trzy miesiące będziesz moja.

Mina Maxima mówiła, że nie spodziewa się przegranej. Był pewny siebie i miał do tego prawo. W końcu ta jego gra niewiele się różniła od walki, jaką Lucy toczyła sama z sobą od chwili, gdy pierwszy raz ujrzała księcia d'Aquilla.

- Jak długo to będzie trwało? - spytała.

- Jedną dobę, licząc od tej chwili. - Maximo wyciągnął rękę. - Więc jak? Zgadzasz się na moje warunki?

Patrzyła na Maxima i myślała, że to niemożliwe, że nie ma takiej siły, która by jej pozwoliła opierać się temu mężczyźnie przez całusieńką dobę. A jednak propozycja zdawała się kusząca. W końcu to tylko doba. Gdyby Lucy się nie zgodziła, musiałyby przez całe trzy miesiące walczyć nie tylko z księciem, ale także z własnym pożądaniem.

- Zgoda - powiedziała, podając mu swoją dłoń.

Maximo przyciągnął ją do siebie, przytulił się do niej całym ciałem. Delikatnie pieścił i całował, a Lucy, wbrew żądaniom ciała, które chciało się podporządkować, chciało zaznać obiecanej słodyczy, opierała mu się ze wszystkich sił.

Zerknęła na zegar wiszący nad kominkiem. Chciała wiedzieć, jak długo jeszcze potrwają te tortury.

Minęło dwadzieścia minut, odkąd zawarła umowę ze swym księciem! Zostały dwadzieścia trzy godziny i czterdzieści minut! Jak to wytrzymać? Jak wytrwać?

Lucy zaklęła, ale nie pomogło.

Maximo ją całował, głaskał, doprowadzał do szaleństwa...

Z sypialni dobiegł rozpaczliwy płacz Chloe. Dziewczynka często budziła się w nocy z krzykiem i prawie natychmiast zasypiała, ale ten przypadek Lucy potraktowała jak bezcenny dar swego dziecka.

Dziękuję ci, maleńka, pomyślała. Dziękuję, że mnie uratowałaś przed słabością.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Maximo, gdy zerwała się na równe nogi.

- Przyjęłam twoje warunki - powiedziała, pośpiesznie obciągając bluzkę - ale nie myślisz chyba, że z tego powodu pozwolę dziecku przeplakać całą noc.

- Lucy... - zaczął, ale nie dała mu dojść do głosu.

Musiała się bardzo spieszyć. Chloe mogła w każdej chwili znów zapaść w spokojny sen.

- Pewnie boi się spać sama w nowym miejscu - tłumaczyła Lucy.

Nie dała się zatrzymać, nie pozwoliła się przytulić ani pocałować, tylko pobiegła prosto do sypialni córeczki. Zamknęła za sobą drzwi. Na klucz.

Chloe już spała, ale Maximo nie musiał się o tym dowiadywać. Przy odrobinie szczęścia obie pośpią co najmniej do dziesiątej i zostanie już tylko dwanaście godzin beznadziejnego oporu.

Lucy była prawie pewna, że nie zdoła wygrać tej wojny z samą sobą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bang! Bang! Łups!

Lucy otworzyła oczy. Powoli budziła się z cudownego snu. Śniła jej się szczęśliwa rodzina mieszkająca w małym domku otoczonym różanym ogrodem, gromadka dzieci, kochający, przystojny jak marzenie mąż...

Przypomniała sobie o umowie jaką zawarła z Maximo i natychmiast wróciła jej przytomność.

Leżała w wielkim mosiężnym łóżu z mięciutkim materacem, na nocnym stoliku stał wazon pełen róż...

- Udało się - powiedziała cicho. - Aleśmy sobie pospały, córeńko.

Chloe nie było w łóżeczku.

Bang! Bang! Łups!

Odgłos dochodził z za drzwi.

Lucy wypadła z sypialni tak jak stała, w samej tylko górze od piżamy.

Chloe siedziała w kuchni na wełnianym kocyku i drewnianą łyżką z całych sił waliła w odwrócony do góry dnem miedziany garnek. Uśmiechnięta buzia cała była poplamiona na fioletowo, jakby Chloe się wymazała jagodami.

- *Buon giorno, cara* - powitał żonę Maximo.

Wyjął z pieca drugą porcję jagodzianek, postawił blachę na kamiennym blacie, zdjął rękawice i podszedł do oniemiałej Lucy.

- Pewnie chciałybyś się napić kawy. - Przytulił ją do siebie i pocałował w policzek.

Lucy skinęła głową.

- No to siadaj. Z cukrem i ze śmietanką?

Nic z tego nie rozumiała. Przechytrzyła go, oszukała, zabrała połowę jego czasu, a on nic? I jeszcze się uśmiecha? Żadnego rewanżu, żadnej kąśliwej uwagi?

- Wyspałaś się? - zapytał.

- Aha - mruknęła Lucy.

- *Bene* - Maximo wyraźnie się ucieszył. Dopiero teraz Lucy zauważyła, że pakuje jedzenie do piknikowego koszyka. - Zapowiada się wspaniała pogoda. Jak tylko wypijesz kawę, wybierzemy się na łono natury.

A więc tak to sobie wymyślił! Na pewno zechce mnie uwieść na pikniku.

Już zaczęła planować, co robi, żeby do tego nie dopuścić. Przede wszystkim ubierze się tak, żeby nie było widać nawet skrawka nagiego ciała, a Chloe będzie trzymała tuż przy sobie. Jak tylko mała kichnie, Lucy powie, że Chloe się przeziębiła i że natychmiast trzeba wracać do domu, a jak zapłacze, że jest śpiąca i też trzeba już wracać. Była pewna, że córeczka znów ją obroni.

Tymczasem Chloe znudziła się zaimprovizowanym bębenkiem, podpełzła do Lucy i wyciągnęła do niej łapki.

Maximo doskonale sobie radzi z małą, pomyślała Lucy, całując dziecko w czółko. Szkoda, że nie jest jej ojcem.

Zmroziła ją ta myśl. Zmroziła i przeraziła. A więc nie dość, że ona sama pragnęła tego człowieka, to jeszcze zachciało jej się, żeby był ojcem dla jej dziecka? Mężczyzna, który mówi otwarcie, że nigdy nie założy rodziny? Jak bardzo głupie może być ludzkie serce?

Przestań, nakazała samej sobie. Natychmiast przestań.

- Mówiłaś coś, *cara*? - zapytał Maximo z miną niewiniątka.

Czyżbym to powiedziała na głos? Lucy się przeraziła.

- Zastanawiałam się, jak długo Chloe jest na nogach - skłamała.

- Co najmniej dwie godziny.

- Dwie godziny? To czemu mnie nie obudziłeś?

- Usłyszałem przez drzwi, że sobie gaworzy, a ja i tak już nie spałem, bo sprawdzałem notowania tokijskiej giełdy. - Maximo tylko wzruszył ramionami. - Myślałem, że miło ci będzie trochę poleniuchować.

Rzeczywiście to był pierwszy przeleniuchowany poranek, odkąd Chloe się pojawiła na świecie.

Lucy była wypoczęta i rozluźniona, ale tym bardziej nie rozumiała postępowania Maximo. Z pozostałych po jej chytrym wybiegu dwunastu godzin podarował jej kolejne dwie? Dlaczego?

- Dziękuję, ale nie myśl sobie, że to ci ułatwi zadanie. Wprost przeciwnie.

- Zobaczymy - Maximo się uśmiechnął. - Jeśli wypijaś kawę, to może byście zaczęły się ubierać?

Chloe coś zagadała do Maximo, wymownie machając łapkami.

- Co mówisz? - Maximo uśmiechnął się do dziewczynki. - Chcesz, żebyśmy się pospieszyli?

Lucy się roześmiała, ale prawie natychmiast zamarła. Przecież to właśnie było takie życie rodzinne, o jakim zawsze marzyła: roześmiane dziecko, ciepła kuchnia, troskliwy mąż... Zwyczajne ludzkie szczęście.

To złudzenie!

Uczucie szczęścia i spełnienia spotęgowało się, kiedy poszli na piknik, rozłożyli koc na kwietnej łące, zjedli kanapki z wołowiną, owoce i jagodzianki, które Maximo upiekł z samego rana.

A potem Lucy na własne oczy zobaczyła jak na łące pełnej kwiatów, pod słonecznym niebem Sycylii jej córeczka zrobiła pierwszy krok w swoim życiu. A raczej trzy kroki. Trzy niepewne maleńkie kroczyki, jakie dzieliły Maximo od Lucy. I Lucy była przy tym! Dzięki swojemu księciu z bajki!

- Dziękuję - wyszeptała, tuląc do siebie roześmianą Chloe. - Dziękuję ci, że mogę być z dzieckiem.

- A ja dziękuję tobie - odparł Maximo. - Jestem szczęśliwy, że mogę być tutaj z wami. Z Tobą i z twoją córeczką. Gdybym się zastanawiał nad założeniem rodziny, to chyba...

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Jak zahipnotyzowana czekała na zakończenie zdania.

- Pocałuj mnie - powiedział Maximo, zamiast tego, czego tak bardzo pragnęła.

Zrobiła o co prosił. Z jednego pocałunku nic złego nie mogło wyniknąć. Poza tym przezornie ubrała się w ciasne džinsy, które niełatwo byłoby z niej ściągnąć, bluzkę z długim rękawem zapiętą na mnóstwo maleńkich guziczków. Duże palce Maximo nieprędko by sobie z nimi poradziły. A gdyby i to zawiodło, to przecież była z nimi Chloe. Umazana jak nieboskie stworzenie powinna być natychmiast wykąpana.

- *Salve*, Maximo! - zawołała jakaś kobieta z oddali.

Schodziła ze wzgórza machając do nich ręką na powitanie. Siwe włosy miała ostrzyżone na pazia i ani jednej zmarszczki na roześmianej twarzy.

- *Salve!* - odkrzyknął Maximo.

- Kto to? - spytała Lucy.

- *Zia* Silvana. Moja ciocia. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Zostanie z Chloe przez całą resztę dnia. Na wypadek gdyby mała poczuła się samotna i potrzebowała czyjś towarzystwa.

A więc się zorientował, że to podstęp, pomyślała odrobinę tylko zawstydzona Lucy. Toż nikt jej nie odebrał prawa do obrony.

- Czy to jest mama Amelii? - spytała. - Jest bardzo ładna.

- Hm... - mruknął Maximo. - Taka ładna, że twój dziadek chciał się z nią żenić.

- Mój dziadek się jej oświadczył? - zdziwiła się Lucy. - Przecież jest dużo starszy od niej.

- Kiedy zamieszkał w Aquillinie, miał czterdzieści lat i był samotnym ojcem. Wdowcem. Ciocia miała ledwo piętnaście, ale on sobie wmówił, że na zabój się w niej zakochał. - Maximo uśmiechnął się, ale tym razem jakoś smutno. - Mój dziadek nie przyjął tych oświadczeń. Ferrazzi był wówczas nikim. Nowobogacki syn

sklepikarza z Rzymu nie miał prawa myśleć o ożenku z księżniczką d'Aquilla. Dziadek go spoliczkował, bo już sama propozycja była dla niego obraźliwa. I wtedy Ferrazzi przysiągł sobie, że któregoś dnia zemści się za tę zniewagę.

Maximo zamilkł, mocno zacisnął zęby.

- I zemścił się? - zapytała Lucy.

- Stokrotnie. Wiele lat po śmierci mojego dziadka i wiele lat po tym, jak ciocia została mężatką, zemścił się na całej naszej rodzinie.

- Powiedz, co on zrobił? - poprosiła, lecz Maximo pokręcił głową.

- Witaj, Silvano - powiedział, wstając, bo ciotka była tuż tuż. - Cieszę się, że przyszłaś. - Wziął Chloe na ręce i podniósł ją do góry. - A to właśnie jest Chloe.

- *Faccia bedda!* - wykrzyknęła Silvana. - Cóż to za słodka buźka!

Uśmiechnęła się, wyciągnęła ręce. Chloe tylko chwileczkę się namyślała, a potem powędrowała w objęcia starszej pani.

Silvana zarzuciła sobie na ramię torbę z rzeczami Chloe, pomachała im ręką na pożegnanie i zniknęła. To wszystko stało się tak szybko, że Lucy nawet nie zdążyła się odezwać. Została sam na sam z Maximo.

- Dokąd one poszły? - spytała.

- Do *palazzo* cioci Silwany. Chloe wróci do domu po kolacji.

- To nieuczciwe! - Lucy się nadaśała.

- I ty śmiesz mi zarzucać nieuczciwość? - Maximo udał zdziwionego. - Po tym, co mi zrobiłaś?

Wziął ją w ramiona, położył Lucy na kocu, przygniótł swoim potężnym ciałem.

- Po twoim wczorajszym wybiegu chciałem mieć pewność, że tym razem nigdzie mi nie uciekniesz. Ty grasz nieczysto, *cara*, więc ja też.

Nie kłopotał się rozpinaniem guzików, tylko oderwał je, wszystkie na raz. Zdjął z Lucy bluzkę, potem stanik, pochylił się nad jej obnażonym biustem.

Wiedziała, że przegrywa. Już przegrała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Maximo patrzył na nią i nie mógł sobie wybaczyć, że od razu nie zauważył, jaka Lucy jest piękna, wyjątkowa. Ale teraz już wiedział. Nikomu jej nie odda.

Jak on mógł choć przez chwilę pomyśleć, że poszuka jej męża? Chyba oszalał, jeśli na serio rozważał możliwość przedstawienia jej swemu brazylijskiemu przyjacielowi. Joaquim by spojrzał na te długie nogi, kształtny biust, cudowny uśmiech i zaraz by ją poprowadził do ołtarza. No i trzeba by go było zabić.

Maximo jęknął, wstał, a potem podniósł Lucy.

- Co się stało? - szepnęła. - Dlaczego?

- Zaniosę cię do domu.

Droga, którą tak miło się szło na piknik była teraz drogą przez mękę. Maximo pragnął pieścić Lucy do utraty tchu, ale było w tym coś jeszcze, coś czego nie rozumiał. Uczucie było nowe i nieznane. Nie umiałby go nazwać, nie umiał nawet dokładniej określić. Wiedział tylko, że Lucy należy do niego, że nigdy żaden inny mężczyzna jej nie dostanie i że to przeznaczenie, więc tak musi być i tak będzie.

Ledwo dotarł do domu, wszedł do sypialni, położył Lucy na łóżku, a potem zdarł z niej spodnie razem z majtkami.

- Wytrzymaj, proszę cię - szeptał, pieszcząc jej nabrzmiałe piersi. - Nie poddawaj się, a puszczę cię wolno.

Kłamał. Doskonale wiedział, że nie pozwoli jej odejść.

Jednak Lucy nie dała mu szans. Wystarczyły pieszczoty, by przyszedł pierwszy orgazm, a kiedy Maximo w nią wszedł, kiedy sobie także pozwolił na niebiańską rozkosz, całkowicie straciła kontrolę nad własnym ciałem.

- Wygrałeś - wyszeptała potem, zupełnie pozbawiona sił. - Teraz już jestem twoja. Na zawsze.

Na zawsze? To określenie było niebezpiecznie bliskie wszystkiemu, co on sam czuł. Ale to przecież niemożliwe!

- Nie, *cara*. Od początku wiedziałaś, że to małżeństwo potrwa...

Uciszyła go, kładąc palec na wargach swojego męża.

- Wiem.

Miałbym już na zawsze zostać z Lucy? Niemożliwe. Trzy miesiące, no może sześć. Najwyżej rok albo dwa. Póki będziemy razem, będziemy się kochali każdej nocy. Można by nawet poudawać, że to prawdziwa miłość. A gdyby zdarzył się wypadek, gdyby, na przykład, pękła prezerwatywa i Lucy by zaszła w ciążę...

Nie chciał myśleć, bał się, że oszaleje. Przytulił ją do siebie, pocałował.

- Maximo - odezwała się po chwili. - Wiesz, że wszyscy, których kochałam mnie okłamywali, więc jeśli i ty masz jeszcze jakiś sekret, to mi to zaraz powiedz. Choćby to było coś najgorszego z najgorszych.

- Nie mam żadnego sekretu - zapewnił.

Niestety, wiedział aż za dobrze, że jeśli Lucy dowie się kiedyś prawdy, to cały jego świat legnie w gruzach.

Zaczął się całkiem nowe życie. Lucy nie miała pojęcia, że seks może być taki wspaniały, że może wciągać i uzależniać jak narkotyki.

Tego dnia kochali się jeszcze trzy razy. Dwa razy zanim Silvana przyniosła Chloe i potem jeszcze raz, po kolacji, kiedy Chloe spokojnie spała w swym małym pokoiku.

Lucy powinna być wykończona, ale była pełna sił i pobudzona jak nigdy dotąd. O śnie nawet myśleć nie chciała.

Patrzyła na śpiącego Maximo i myślała, że seks bez miłości dla niej nie może istnieć. Teraz wiedziała to na pewno, ponieważ z każdym pocałunkiem, z każdą kolejną pieszczotą coraz głębiej zakochiwała się w swoim mężu.

A więc jednak zakochała się w plejboju, w człowieku, który nienawidził jej dziadka, który ożenił się z nią by dokonać zemsty i wkrótce miał się z nią rozwieść, wyrzucić na śmietnik jak stary, podarty but.

Lucy miała przed sobą tylko trzy miesiące. Po tych trzech miesiącach straci cudownego męża i wspaniałego ojca, który nie ma żadnych wad prócz jednej: nie chce być ani mężem, ani ojcem.

No i jeszcze ta sprawa z dziadkiem. Nie rozumiała, czemu tak nalegał, żeby stary człowiek zmarł w biedzie i zapomnieniu.

Nie, nie mogła tego tak zostawić. Wprawdzie tamten starzec był dla niej obcym człowiekiem, lecz w żyłach Lucy płynęła jego krew.

Muszę ich ze sobą pogodzić, postanowiła. Nie tylko dla dobra dziadka, ale także dla dobra Maximo. Dowiem się, co strasznego zrobił mu mój dziadek, a potem skończę tę waśń i obu ich uratuję.

Maximo otworzył oczy.

- Chcesz jeszcze, *cara*? - spytał na wpół śpiący. - Coś mi się zdaje, że nie będę mógł przy tobie odpocząć.

- Maximo - Lucy zebrała się na odwagę. - Co strasznego zrobił ci mój dziadek?

Tym razem całkiem się rozbudził.

- Nie chcę o tym rozmawiać - oznajmił i spróbował się od niej odsunąć.

- Zaczekaj - Lucy go przytrzymała. - Jeśli ty mi nie powiesz, to dowiem się wszystkiego od niego.

- Nie!

- To jest mój dziadek, Maximo. Nie oczekuj ode mnie, że pozwolę mu umrzeć w samotności. W każdym razie nie bez ważnej przyczyny.

- *Bene, cara* - zgodził się książę po długiej jak wieczność chwili. - Jeśli chcesz, to ci powiem. Tego dnia, kiedy ty przyszłaś na świat w Aquillinie rozpętała się burza śnieżna. Istne piekło. Ani przedtem ani potem czegoś podobnego nie widziałem. Mieszkaliśmy już wtedy daleko od wioski, w pensjonacie cioci Silvany. Mama i siostra miały zapalenie płuc, więc tata zadzwonił do Ferraziego z prośbą, żeby przysłał do nas lekarza, który odbierał poród. Jedyne lekarza w okolicy.

Maximo urwał. Jakby mu zabrakło słów.

- Opowiadaj - poprosiła Lucy.

- Ferrazzi nawet nie przekazał prośby ojca. Tata przypiął narty i sam pojechał do miasteczka po lekarza. - Maximo mocniej przytulił do siebie Lucy. - Wtedy go widziałem ostatni raz. Zamarzł w tej burzy śnieżnej. Mama i siostra umarły dwa dni później. Bez antybiotyków nie miały żadnych szans.

- Straszne - jęknęła zdruzgotana Lucy.

- Obiecałem tacie, że zaopiekuję się mamą i siostrą, tymczasem mogłem tylko patrzeć jak umierają.

- Dobry Boże, Maximo!

Chciała zdjąć z niego straszny ciężar, powiedzieć, że go kocha, lecz słowa uwięzły w gardle. Jak mogła je wypowiedzieć, skoro on sam ostrzegał, by przypadkiem go nie pokochała?

- Okropnie ci współczuję - wyszeptała.

- Poród przebiegł bez komplikacji - opowiadał Maximo. - Ty i twoja mama czuliście się dobrze, więc lekarz nie był wam potrzebny. Ferrazzi zatrzymał go u siebie, żeby nam zrobić na złość. A przecież doprowadził nas do ruiny, ale najwyraźniej i tego było mu mało. W dniu pogrzebu moich najbliższych przysięgłem sobie, że się na nim zemszczę, że zabiorę mu wszystko. Tak jak on zrobił mnie.

Objęła go, przytuliła. Bardzo chciała pocieszyć swego księcia. Był jej mężem i Lucy go kochała. Nie chciała, żeby musiał cierpieć.

Maximo westchnął ciężko.

- Wkrótce odbędzie się nasz ślub - powiedział. - Ferrazzi się o tym dowie i zrozumie ogrom tego, co stracił. Nie tylko firmę, nie tylko majątek i pozycję społeczną, ale także swą jedyną wnuczkę.

Głos Maxima był ponury i taki zimny, że Lucy się wzdrygnęła.

- Śpij już. - Położył się na boku.

Ale Lucy nie mogła zasnąć. Myślała.

Już wiedziała, że się pomyliła, że Maximo potrafi kochać. Doświadczyła tego na własnej skórze. Niestety złość, poczucie winy i rozpacz po stracie najbliższych toczyły jego duszę jak gangrena.

Lucy wciąż miała przed oczami starca, płaczącego na środku ulicy. Na pewno nie chciał zrobić nikomu krzywdy. On tylko chciał mieć tego lekarza pod ręką. Na wypadek, gdyby coś złego stało się jego synowej i nowo narodzonej wnuczce.

Muszę to wszystko naprawić, postanowiła Lucy. Jeśli uda mi się ukoić ból Maximo, to on otworzy przede mną swoje serce, zobaczy, jak bardzo go potrzebujemy. Ja i Chloe. Może nawet zdoła nas pokochać? Może zechce, byśmy stali się prawdziwą rodziną?

Marzenia, westchnęła zrezygnowana. Ten książę nigdy się nie ustakuje. Nigdy nikogo nie pokocha.

A jednak...

Ja będę jego kochać. Nie powiem mu tego, bo po co, ale pokażę mu, co to miłość, uwolnię go od bólu. Dzięki temu nawet po rozwodzie, nawet kiedy całkiem o mnie zapomni, ja będę pamiętała, że zrobiłam coś, żeby jego życie stało się lepsze, żeby wreszcie mógł odczuwać szczęście.

Patrzyła w sufit i myślała, jak to wszystko rozegrać i kiedy ci dwaj mogliby się ze sobą spotkać.

No, oczywiście! Na ślubie!

- To dla ciebie, Maximo - szepnęła z żarem, jakby to była modlitwa. - Dla ciebie. Bo cię kocham.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W willi Uccello było gwarno jak w ulu. Przygotowywano się do ślubu i do weselnego przyjęcia.

- Wpuść mnie! - domagał się Maximo, waląc pięścią w drzwi ich wspólnej sypialni.

- Nic z tego - odkrzyknęła Lucy. - Nie możesz mnie dziś zobaczyć, bo to może przynieść pecha.

- Nie wygłupiaj się. Ślub będzie dopiero wieczorem. Nie skazuj mnie na męża. Nie mogę cię nie widzieć przez cały dzień.

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Doskonale wiedziała, że wcale nie chodzi o patrzenie. Od powrotu do Aquilliny oboje nieustannie byli bardzo zajęci. Maximo dopinał sprawy związane z przejęciem firmy Ferrazzi, a Lucy zajmowała się przygotowaniem do uroczystości ślubnej.

Miała na to wszystko tylko cztery dni, a zajęć było co niemiara. Trzeba było wypróbować różne torty i wybrać ten najlepszy, trzeba było odpowiadać na pytania dziennikarzy z całego świata, poddać się zabiegom pielęgnacyjnym od pedicure i manicure poprzez masaże, fryzjera aż do starannego makijażu. Całe cztery dni niesłychanego luksusu i wspaniałej zabawy w roli panny młodej, w roli wielkiej gwiazdy.

A prócz tego upojne noce w ramionach namiętnego małżonka.

Każdej nocy Maximo prowadził ją na szczyt rozkoszy. Raz zdarzyło się to nawet w środku dnia, kiedy przypadkiem wpadli na siebie w bibliotece. Po tamtej przygodzie Lucy już nigdy nie pomyśli o Petrarce czy Machiavellim bez rumieńca.

Minęło dziesięć godzin, odkąd ostatni raz się kochali, więc nic dziwnego, że Maximo był niespokojny. Ona zresztą też.

Ale musiała go trzymać z dala od siebie i to wcale nie z powodu jakichś tam głupich przesądów. Dziś miała ostatnią szansę wymknięcia się z domu tak, by nikt

jej nie zauważył. Koniecznie musiała porozmawiać ze swym dziadkiem, usłyszeć jego wersje tamtej strasznej historii, by móc z czystym sumieniem zaprosić go na swój ślub.

Była pewna, że uda jej się zażegnać konflikt między dwoma mężczyznami i że da się to zrobić przy ludziach. Maximo jest zbyt dumny, żeby robić publiczne sceny. Będzie musiał wysłuchać, co Giuseppe Ferrazzi ma mu do powiedzenia.

Ani przez moment nie wątpiła, że ten konflikt jest zwykłym nieporozumieniem, które trzeba nareszcie wyjaśnić.

To właśnie ona, Lucy, wyjaśni to nieporozumienie, uchroni własnego dziadka przed nędzą i uratuje duszę dobrego człowieka, którego pokochała.

To nic, że Maximo jej nie kocha. Może kiedyś uda mu się pokochać inną kobietę. Wprawdzie wolała nie myśleć o innej kobiecie u jego boku, ale szczęście Maxima było najważniejsze. Nawet gdyby miał być szczęśliwy bez Lucy.

- Miej litość nade mną, *cara!* - błagał. - W końcu jestem tylko człowiekiem.

- Odejdź, proszę cię. To dla twojego dobra.

Postał jeszcze przez kilka minut, pojęczał, ale nareszcie poszedł. Wtedy Lucy weszła do dziecinnego pokoju, ubrała ciepło Chloe i sama także założyła płaszcz. Z córeczką na rękach przeszła przez ogromną kuchnię, w której Ermano raczył się drugim śniadaniem. Maximo uczynił Ermano jej osobistym ochroniarzem. Lucy protestowała, ale nie udało jej się zmienić mężowskiego postanowienia. Na szczęście Ermano, przy swej potężnej posturze musiał dużo jeść, a kiedy jadł, nic nie widział i niczego nie słyszał. I na pewno nie będzie się spieszył z dzisiejszym drugim śniadaniem, ponieważ wszyscy w całym domu wiedzieli, że Lucy teraz poszła spać, żeby wieczorem wyglądać jeszcze piękniej, więc pod żadnym pozorem nie wolno jej przeszkadzać.

Dlatego była prawie pewna, że nikt nie zauważy jej zniknięcia, że uda jej się załatwić, co miała do załatwienia. Nie potrafiła wybrać pomiędzy mężem a chorym

dziadkiem. Chciała chronić wszystkich, których kocha, choćby nawet przed nimi samymi.

Udało jej się przejść przez ogród. Wykorzystała moment nieuwagi strażników flirtujących ze śliczną młodą reporterką i wyszła poza ogrodzenie.

Śniegi już dawno stopniały, słońce grzało mocno; wiosna była tuż, tuż.

Lucy miała nadzieję, że uda jej się znaleźć dom dziadka i że nikt jej nie zauważy. Głupia to była nadzieja. Nawet gdyby nie była księżniczką, ulubienicą całej okolicy, to i tak na ulicach było pełno ludzi. Reporterzy wypytywali wszystkich i wszystko chcieli wiedzieć, żeby mieć co napisać w swoich historyjkach o samotnej matce, która została milionerką.

- *La principessa!* - Usłyszała okrzyk, więc czym prędzej skrzyła za róg, ukryła się w wąskim przesmyku między dwoma niedużymi domkami.

Siwa kobieta zamiatała ulice przed swoim domem.

- *Bambina?* - powiedziała, spoglądając z niedowierzaniem na Lucy.

Lucy przypomniała sobie tę kobietę. Przypomniała sobie też właściwe słowo.

- *Bambinaia?*

Kobieta upuściła miotłę, przytuliła do siebie Lucy, a potem małą Chloe i mówiła coś szybko po włosku. Nie znała angielskiego, ale to, o co Lucy miała ją poprosić nie wymagało tłumaczenia.

- *Giuseppe Ferrazzi?* - spytała błagalnie Lucy.

Kobieta popatrzyła na nią, a potem westchnęła i poprowadziła Lucy płataniną maleńkich uliczek. Już po chwili stanęły przed zrujnowaną willą.

- *Grazie.* - Lucy pocałowała piastunkę w policzek i pomaszerowała do domu swego dziadka.

A więc udało mi się, pomyślała. Teraz się dowiem, co dziadek ma w tej sprawie do powiedzenia. Mam nadzieję, że ci dwaj dumni mężczyźni, którzy tyle stracili zdołają w końcu dojść do porozumienia.

- Zaraz spotkasz się ze swoim pradziadkiem - powiedziała do Chloe i mocno zapukała w drzwi.

- Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

Niestety, wcale nie było dobrze. Chloe zanosila się płaczem, ale Lucy nie zwracała na nią uwagi. Z przerażeniem słuchała opowiadania Giuseppe.

- Niemożliwe - szeptała. - Maximo nie mógł tego zrobić. Nie on.

- No więc chyba rozumiesz, że musimy go wreszcie dobić - mówił jej dziadek ostrym, chrapliwym głosem.

- Dobić? - powtórzyła jak echo Lucy.

Przypomniała sobie wszystkie te momenty, kiedy Maximo był dla niej dobry, niemal czuły. Uratował ją przed Darrylem, był przy niej, kiedy spotkała się z Alexem i niósł ją na rękach przez kwietną łąkę aż do samego domu. Lecz nie robił tego z potrzeby serca, tylko z powodu dręczącego go poczucia winy.

Dopiero teraz usłyszała płacz Chloe. Przytuliła dziewczynkę do siebie, ukołysała i Chloe zaraz się uspokoiła.

A kto mnie przytuli? - pomyślała pogrążona w rozpacz Lucy. Kto mi da ukojenie?

- Nie bój się niczego, *mia nipotina* - mówił Giuseppe. Wcale nie wyglądał na chorego ani nawet nieszczęśliwego. Był zapiekły w gniewie. Mściwy. - Zemścimy się.

I znów ta zemsta! Nie tak mnie mama wychowała.

- Nie - powiedziała stanowczo Lucy. - Nie chcę zemsty.

- Masz mnie słuchać! - Giuseppe się zirytował. - Jestem twoim dziadkiem i masz robić to, co ja każę.

- Nie - powtórzyła Lucy. - Zrobię to, co uznam za stosowne.

Zemsta nie była stosowna. Ale sprawiedliwość...

Wiedziała, że nie dojdzie prawdy, rozmawiając z Maximem w cztery oczy. On ją znów oczaruje, zahipnotyzuje. Musiała publicznie rzucić mu w twarz oskar-

żenie. Oskarżyć swego księcia z bajki, który ją uratował, który się nią zaopiekował. Nią i Chloe. A potem nauczył Lucy oddychać pełną piersią. Dla niego zaryzykowała nawet swoje serce.

Cóż, od początku wiedziałam, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Wszystkie jej nadzieje, sny i marzenia wyfrunęły w powietrze z tym oddechem.

- Zmuszę Maxima, żeby powiedział prawdę - oznajmiła. - Dziś podczas ceremonii ślubnej będzie musiał się przyznać do wszystkiego.

L R

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zebrani w prywatnej kaplicy politycy, gwiazdy filmowe, książęta i zwyczajni bogacze podnieśli się jak na komendę, a Maximo oniemiał. Lucy wyglądała jak królewna z bajki, jak zimowa bogini.

Na czarnych włosach upięto diamentową tiarę, na szyi diamentowy naszyjnik. Biała suknia z obcisłymi rękawami i obcisłym stanikiem poniżej talii rozpływała się w szeroką spódnicę ze spienionych śnieżnobiałych koronek. Do tego wiązanka czerwonych róż...

Lucy była tak piękna, że aż oczy bolały od patrzenia, lecz Maximo nie mógł oderwać od niej wzroku.

To ona mi pokazała, że życie może być bogate, pełne wzruszeń, pomyślał książę d'Aquilla. Co ja zrobiłem dobrego, że zasłużyłem sobie na taką żonę? Czyżby los wreszcie mi wybaczył?

To było jedyne wytłumaczenie.

Kocham ją, pomyślał zdumiony tym odkryciem.

I nie chodziło o to, że chciał się z nią kochać co noc przez resztę życia. Stokroć ważniejsze było móc się budzić o świcie u jej boku i już zawsze mieć ją przy sobie.

Mój Boże, ależ ja ją kocham!

A przecież ożenił się z nią tylko po to, by przejąć firmę Ferrazzi i żeby zemścić się na starym Giuseppe. I żeby naprawić dawną krzywdę, oddać Lucy majątek, który straciła. Tymczasem stał się cud: Maximo się zakochał.

On, który nigdy nie poddał się żadnej kobiecie, który nigdy nikogo nie kochał i nie dał się pokochać dał się złamać swojej własnej żonie.

Patrzył na nią przez całą długość kaplicy, chciał, żeby ona też na niego spojrziała, żeby mógł jej przekazać wzrokiem to swoje wspaniałe odkrycie.

Lecz Lucy na niego nie patrzyła. A im bardziej Maximo się jej przyglądał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że coś się stało. Coś bardzo, bardzo złego.

Próbował sobie wmówić, że to tylko odbłask świec w jej oczach, może cień rzucony przez welon, że mu się tylko wydaje...

Przecież jeszcze rano z nią rozmawiał. Prawda, że przez zamknięte drzwi, ale w głosie Lucy było to samo co zawsze ciepło. Co mogło się stać przez tych kilka godzin?

Za plecami Lucy, jak zły duch, stanął... Giuseppe Ferrazzi!

Nienawiść jak lawa zalała serce Maxima. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem ten staruch ją dopadł. Mimo ochrony, mimo największych starań jednak położył swoje brudne łapy na jego czystej Lucy!

Wnuczka i jej dziadek ruszyli do ołtarza. Goście wpatrywali się w przecudną pannę młodą, ale nie mieli pojęcia, na co patrzą. Tylko mieszkańcy miasteczka ze zgrozą obserwowali tę scenę. Oni wiedzieli, co się dzieje i czym to się może skończyć.

Gdy stanęła u jego boku, Maximo podniósł welon. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że to nie Ferrazzi dopadł jego żonę, ale Lucy odnalazła swego dziadka. Zignorowała zakaz, zaryzykowała całe swoje życie i poszła odwiedzić przeklętego starucha. A on jej wszystko powiedział! Nie tylko prawdę. Także swoje wymysły.

Z oczu Lucy zniknął blask i całe ciepło. Dopiero teraz, kiedy tego zabrakło, Maximo zdał sobie sprawę, że właśnie ten blask i ciepło jej oczu ogrzewały go przez cały czas, odkąd wszedł do tamtej stacji benzynowej. Myślał, że to on ją ratuje, tymczasem stało się odwrotnie. Lucy uratowała go przed własną nienawiścią, przed pragnieniem zemsty i przed pustym życiem wypełnionym płytkimi, pozbawionymi treści przyjemnościami.

Czemu właśnie dziś postanowiła rozmawiać z tym Ferrazzim? Czemu akurat tego dnia, który miał być najszczęśliwszym dniem w ich wspólnym życiu?

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał szeptem, żeby nikt prócz niej nie mógł usłyszeć. - Czemu złamałaś mój zakaz?

- Ponieważ cię kochałam - odparła bez wahania.

„Kochałam”? A więc to już minęło!

Kapłan rozpoczął ceremonię, lecz Maximo nie zwracał na niego uwagi. Ani na niego ani na szacownych gości. Patrzył tylko na Lucy. Pragnął jej całej. Nie tylko ciała, ale czystej duszy. Chciał, żeby na niego popatrzyła. Tak jak wczoraj, kiedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest przy niej szczęśliwy.

- Spójrz na mnie, Lucy - poprosił.

- Nie.

- Spójrz na mnie! - wrzasnął Maximo.

- Po co? Żebyś znów mnie zahipnotyzował? Zaczarujesz mnie i zapomnę, że to ty mnie porwałeś, że ty zamordowałeś mi rodziców.

W kaplicy zrobiło się cicho jak w grobie. Słyszeć było jak z sopli na dachu kapie woda.

Giuseppe Ferrazzi wpatrywał się w niego jasnymi oczkami małymi jak paciorki. Zemścił się i nie obchodziło go, że zrujnował życie własnej wnuczki. Skoro nie mógł wrócić do dawnego życia, odzyskać swojej pozycji i majątku, chciał przynajmniej wymierzyć karę. Za wszelką cenę.

Maximo zdał sobie sprawę, że on był taki sam, zanim odnalazł Lucy i zanim się w niej zakochał.

- *Cara, per favore.* - Zacisnął dłoń na ramieniu Lucy. - Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

- Nie. - Szarpnęła się. Dłoń Maxima opadła bezwładnie. - Oszukałeś mnie. Od początku wiedziałam, że musi być jakiś powód, dla którego jesteś dla mnie taki dobry. Do głowy mi nie przyszło, że dręczy cię poczucie winy.

- Porozmawiajmy.

- Proszę bardzo. - Lucy cofnęła się o krok. Po jej policzkach spływały gorące łzy. - Ale tu i teraz. Powiedz mi całą prawdę. Przy wszystkich.

Maximo popatrzył na zebranych w kaplicy przyjaciół i współpracowników, ludzi których szanował, a którzy zjechali się tu z całego świata. Przyglądali się tej scenie ze zgrozą. Tylko reporterzy pstrykali zdjęcie za zdjęciem. Jeszcze rano nie marzyli o takiej gratce: ślub w wyższych sferach przerodził się w tragedię, a to oznacza miliony czytelników.

Maximo czuł, jak wstyd i upokorzenie spalają go od środka. Miał ochotę zrobić awanturę, chciał kogoś pobić. Najchętniej zadowolonego z siebie starego Ferrazziego. Nie zrobił nic. Ze względu na Lucy. Zrozumiał, że teraz ma szansę, by stoczyć bój o jedyną kobietę, jaką kochał i że ta chwila już nigdy się nie powtórzy.

Zacisnął pięści, podniósł głowę do góry.

- Ja nie zrobiłem krzywdy twoim rodzicom - oznajmił mocnym głosem, który odbił się echem od ścian kaplicy. - Już nie żyli, kiedy znalazłem samochód u stóp klifu. Twój dziadek w to nie wierzy, ale to jest prawda. - Ponad ramieniem Lucy popatrzył na Ferrazziego. - Jego ludzie przez dwa dni mnie katowali. Chcieli, żebym się przyznał do zbrodni, której nie popełniłem. Twoi rodzice byli martwi, kiedy ich znalazłem w przewróconym do góry nogami samochodzie.

- Kazałeś bić dziecko? Przez dwa dni? - Lucy patrzyła na dziadka ze zgrozą. - Przecież on miał wtedy dwanaście lat!

- Jedyne błęd, jaki popełniłem to ten, że cię nie zatłukłem, d'Aquilla - syknął stary Ferrazzi. Na wnuczkę nawet popatrzeć nie raczył. - Gdybym cię kazał zabić, nie dorósłbyś i nie zabrałbyś mi mojej firmy. Należało cię utopić w jeziorze. Jak szczeniaka.

Lucy oniemiała.

- Potwory - wyszeptała, kiedy już jej wróciła mowa. - Obaj jesteście potworami. Nie chcę was znać. Żadnego.

Odwróciła się na pięcie, koronki białej sukni się wzburzyły. Zamierzała wyjść z kaplicy, lecz Maximo zastąpił jej drogę.

- Nie odchodź. Błagam cię.

- Bo co?

- Zawsze chciałaś, żebym mówił prawdę, więc chcę ci powiedzieć, że... -

Maximo nabrał powietrza w płuca. - Ja ciebie kocham, Lucy.

- Słucham?

- Kocham cię - powtórzył. - *Ti amo*.

- Nie kłam - warknęła. - Lepiej przyznaj się, co zrobiłeś. Chcę usłyszeć to bezpośrednio od ciebie.

Maximo zamknął oczy, a kiedy je otworzył spojrzał prosto w zapłakaną twarz swej ukochanej.

- Usłyszałem, jak auto stacza się ze skały - powiedział. - Słyszałem zgrzyt łamiącej się blachy. Słyszałem płacz dziecka. Zdażyłem cię wyjąć z auta, zanim nastąpił wybuch.

- A więc... - oczy jej się rozszerzyły - ...to ty mnie uratowałeś?

Nie mógł odżalować, że wówczas nie zdobył się na szlachetność, ale co się stało, to się nie odstanie. A kłamać nie tylko nie chciał. Nie mógł.

- Kiedy cię wyciągnąłem z auta - mówił księżę - zrozumiałem, że los mi zesłał jedną szansę na milion. Nareszcie mogłem się zemścić. Akurat wtedy w pensjonacie ciotki zamieszkała pewna Amerykanka. Często mówiła o tym, jak bardzo chciałaby mieć dziecko. No więc... ja jej to dziecko dałem.

- Wiedziałeś, że ja żyję, ale pozwoliłeś mi cierpieć w samotności - wyszeptała ze zgrozą Lucy. - Kazałeś mi się tułać po sierocińcach, póki nie przyszło ci do głowy, że można mnie do czegoś wykorzystać.

- Nie, Lucy! To nie tak! - zaprotestował. - Już dawno temu zrozumiałem swój błąd. Najgorszemu wrogowi bym nie życzył, by go chował ktoś taki jak Ferrazzi. - Rzucił starcowi lodowate spojrzenie. - A mimo to próbowałem cię odszukać. Sęk w

tym, że twoja mama zniknęła. Jakby się pod ziemię zapadła. Zmieniła nazwisko i przestała pracować w swoim zawodzie. Nigdzie nie mogłem cię znaleźć. Dopiero kiedy się przyjrzałem przeszłości Wentwortha... Szukałem jakiegoś haka na niego, a tymczasem odnalazłem ciebie. To było przeznaczenie, *cara* - szepnął. - *Il destino*.

- Przeznaczenie - powtórzyła Lucy. - Prosiłam, żebyś mi powiedział prawdę, ale ty wolałeś mnie okłamać. Te wszystkie twoje pocałunki, pieszczoty, słodkie słówka... To... Jedno wielkie oszustwo!

- Nie. Ja tylko nie powiedziałem ci wszystkiego. - Tak bardzo chciał ją pogłaskać po policzku, sprawić, żeby go zrozumiała. - Z początku uważałem, że to nie ma znaczenia, a potem... Potem się przestraszyłem.

- Skłamałeś! - Uchyliła się przed dotknięciem jego dłoni. - Alexander zabrał mi tylko rok. Ty okradłeś mnie z całego dzieciństwa. I sprawiłeś, że cię pokochałam - szepnęła. - Tego nigdy ci nie wybaczę.

- Wyjdź za mnie.

- Oszalałeś?

- Zostań moją żoną - powtórzył Maximo. Podał jej pierścionek z platyny z przepięknym ośmiokaratowym diamentem. - Już nigdy więcej nie będę miał przed tobą tajemnic. Przez resztę życia będę robił wszystko, żebyś tylko ty była szczęśliwa. Nie dlatego, że masz wielki majątek, lecz dlatego, że masz wielkie serce. Kocham cię, *cara*. Proszę cię, zostań ze mną. Na zawsze.

- Dobry Boże - jęknęła zrozpaczona Lucy. - Czy ty zawsze musisz postawić na swoim? Choćbyś musiał oszukać cały świat.

- Ja nie kłamię. - Wyciągnął do niej dłoń z pierścionkiem. - Ja proszę, żebyś mnie kochała. Proszę, żebyś została ze mną.

Lucy wzięła pierścionek, przyjrzała się zimnym blaskom drogiego klejnotu.

- Ty mnie naprawdę kochasz? - spytała.

- Tak! - zapewnił ją.

Prawie krzyczał.

Na chwilę zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła były tak samo zimne jak oczy starego Ferrazzi.

- To dobrze - powiedziała. - Będzie cię bolało.

Rzuciła ogromnym diamentem prosto w twarz księcia d'Aquila.

Tłum jęknął, a z policzka Maximo popłynęła krew.

Księżę dotknął krwawiącej rany. Oniemiały patrzył, jak Lucy biegnie przez kaplicę. Porwała na ręce małą Chloe. W zaległej ciszy było słychać tylko szloch. Jak śpiew umierającego łabędzia.

- No, teraz wreszcie mogę spokojnie umrzeć - odezwał się Giuseppe, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem.

L R

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Chloe się obudziła w połowie drogi do Mediolanu. Rozpłakała się. Lucy sięgnęła do torby po hipopotama i wtedy zdała sobie sprawę, że ulubiona zabawka jej córeczki została w Willi Uccello.

Tak bardzo się spieszyła. Bała się, że Maximo ją zatrzyma, że zdoła ją przekonać, by została, że powtórzy to swoje kłamstwo o miłości. Dobrze wiedziała, że wcale jej nie kochał. Kosztem Lucy chciał wygrać wojnę z Ferrazzim.

Zostawiła na łóżku ślubną suknię i klejnoty, jakie miała na sobie, zapakowała do walizki kilka najpotrzebniejszych rzeczy dla siebie i dla Chloe. Nie potrzebowała księcia d'Aquilla i nie musiała mieć dziadka. Miała serdecznie dość ich obu.

Niech sobie walczą choćby do skończenia świata, pomyślała. Tylko mnie niech w to nie mieszają.

Zresztą nawet z tym, co z sobą zabrała nie była już biedną myszką. Nieduża torebka Ferrazziego - nawet taka z drugiej ręki - była warta kilka tysięcy dolarów. To wystarczy, żeby spłacić zaległy czynsz i odłożyć niewielki kapitał na wszelki wypadek.

A do pracy na stacji benzynowej już nie wróci, tylko zawalczy o awans, który dawno jej się należał. Wystarczy, że w biurze zarządu złoży skargę na zachowanie Darryla. Będą jej musieli dać pracę w innym miejscu, a ona stanie na głowie, żeby skończyć studia. Potrwa to parę lat, ale w końcu będzie miała dyplom. Zostanie bibliotekarką w szkole i będzie uczyła dzieci miłości do książek.

No więc zdała sobie sprawę, że hipopotam został w willi Uccello, ale nie miała siły po niego wrócić. Nie dlatego, że była już daleko, lecz dlatego, że nie chciała się spotkać z człowiekiem, który złamał jej serce.

Płakała przez całą drogę do Mediolanu. Razem z Chloe. Na lotnisku kupiła bilet do Chicago na najbliższy samolot, który miał wystartować o świcie.

Przeszła przez odprawę, znalazła zaciszne miejsce w pustej poczekalni i próbowała utulić zrozpaczoną córeczkę, ale bez hipopotama się nie udało. Jedyne co mogła Lucy zrobić, to płakać razem z Chloe.

Tak bardzo się starała nie pokochać Maxima, ale się zakochała. Był taki dobry. Dla niej i dla Chloe. A przecież to on ją zabrał z rodzinnego domu, on zniszczył jej całe życie.

Naprawdę ci zniszczył życie? - spytało jej sumienie.

Naprawdę. Lucy nie miała cienia wątpliwości. Maximo miał wtedy dwanaście lat i rozpacz w sercu. Uratował jej życie i oddał Connie Abbott, wspaniałej, ciepłej kobiecie, która pokochała Lucy jak własną córkę. Czytała jej bajki, piekła ciastka, pocieszała w trudnych momentach. Nauczyła uczciwie żyć, pracować i kochać.

Jakże inne byłoby to życie, gdyby Lucy wychowywała się pod okiem zimnego, pałającego żądzą zemsty Giuseppe Ferrazziego!

To bez znaczenia, przekonywała Lucy samą siebie. Maximo mnie oszukał. I nie zawahał się skłamać, że mnie kocha. Tylko po to by nie przegrać z Ferrazzim, by pokonać znienawidzonego starca.

- Potwory - wyszeptała. - Bogu dzięki, że udało mi się uciec, nim Chloe się przywiązała do Maximo, zanim ja się do niego przywiązałam...

I znowu wybuchnęła płaczem.

- *Principessa*.

Zaskoczona Chloe zamilkła, Lucy podniosła głowę. Tuż przed nią stał Ermano, a obok niego pilot księcia d'Aquilla.

Otarła łzy wystraszona, że ich szef też może być w pobliżu.

- Czego chcecie? - spytała niezbyt grzecznie. - I jak wam się udało mnie znaleźć?

- *Paparazzo* pojechał za panią na lotnisko - odezwał się pilot. - Księżę kazał, żebym panią odwiózł w dowolne miejsce na świecie. Gdziekolwiek pani rozkaże. - A to mam pani oddać - Ermano podał jej kopertę.

- Co to?

Ochroniarz wzruszył ramionami, więc otworzyła kopertę, żeby się dowiedzieć, co jest w środku. W kopercie był dowód wpłaty na konto w szwajcarskim banku. Ogromna kwota!

- Nie rozumiem - wyszeptała zdezorientowana Lucy.

- Jest jeszcze list - zauważył Ermano.

Rzeczywiście, był też krótki list. Lucy bała się go przeczytać, ale przecież nie miała wyjścia.

„Zdeponowałem na Twoim koncie kwotę, którą uzgodniliśmy: trzydzieści milionów dolarów oraz aktualną rynkową cenę udziałów w firmie Ferrazzi, czyli trzysta milionów dolarów.

Dziękuję ci, że byłaś dla mnie dobra. Nie jestem Ciebie godzien, lecz nigdy Cię nie zapomnę. Moja żono. Moja ukochana. Moja jedyna”.

List nie był podpisany.

- Gdzie on jest? - spytała Lucy, przytulając kartkę do piersi.

- Wyjechał - odparł pilot. - Polecieliśmy do Rzymu, bo książę chciał natychmiast załatwić sprawy związane z przekazaniem firmy pani dziadkowi. Potem gdzieś pojechał.

- Książę oddał firmę Ferrazzi? - Lucy nie posiadała się ze zdumienia. - Oddał ją Giuseppe Ferrazziemu?

Pilot skinął głową.

- Widziałem signora Ferrazziego w Rzymie. Całkiem nieźle się trzyma. Zdaje się, że sam rozpuszczał plotki o swojej rychłej śmierci. Dobrze, że ja jestem tylko zwykłym pilotem...

- *Mi scusi, principessa.* - Ermano klepnął się w czoło. - Książę mi kazał to oddać, jak tylko panią zobaczę. Mówił, że to ważniejsze od pieniędzy.

Wyjął z kieszeni płaszcz zgniecioną purpurową szmatkę. Chloe wyciągnęła rączki i głośno się roześmiała.

Lucy z trudem powstrzymała się od płaczu.

A więc Maximo naprawdę o niej myślał. Nie tylko o niej. O małej Chloe też. Znalazł tego nieszczęsnego hipopotama i domyślił się, że Chloe będzie go potrzebowała.

Dopiero teraz dopuściła do siebie myśl, że Maximo nie zrujnował jej życia. Wprost przeciwnie. Zaopiekował się nią i Chloe, obronił je przed Alexem, traktował Chloe jak własną rodzoną córkę, gotował jej i piekł jagodzianki, czytał bajki małej Chloe, a Lucy zaprowadził na szczyt rozkoszy. Na koniec oddał firmę, na której mu tak bardzo zależało. I to mimo, że Lucy odeszła.

A więc on nie udawał! On mnie naprawdę kocha! Dobry Boże! A ja go publicznie upokorzyłam, rzuciłam mu w twarz pierścioneł i jeszcze go poraniłam. I kto tu jest potworem?

- Gdzie on jest? - Lucy zerwała się na równe nogi.

- Książę życzył sobie, bym nikomu o tym nie mówił. - Pilot był wyraźnie zakłopotany.

- Proszę mi natychmiast powiedzieć, gdzie w tej chwili przebywa mój mąż - zażądała Lucy.

- Przykro mi. - Pilot pokręcił głową. - Dostałem polecenie.

Lucy miała ochotę go zbić na kwaśne jabłko. A przecież ten człowiek nie był niczemu winien. On tylko wykonywał rozkazy.

Ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła sobie darować, że tak głupio się zachowała. Mogła mieć szczęście, które się nie zdarza, udało jej się nawet zdobyć miłość Maximo i z własnej woli to wszystko odrzuciła.

- Powiedz jej - warknął na pilota Ermano.

- Nie mogę - tłumaczył pilot. - Książkę chce, żeby go zostawiono w spokoju. Dałem mu słowo, a wiesz, jacy są ci *paparazzi*. Szepniesz coś, a oni zaraz domyślają się reszty.

- Dobra, nie mów - zgodził się łaskawie Ermano. - Zawieź ją tam, gdzie się schował nasz książę.

- Ale... - Pilot nie był przekonany. A potem spojrzał na Lucy, na Chloe i znowu na Ermano. - Niech ci będzie - powiedział. - Najwyżej mi urwie głowę.

„Najbardziej pożądanym kawalerem świata dostał kosza!” „Przystojny książę porzucony przed ołtarzem!”, krzyczały tytuły w gazetach.

„Ma za swoje - mówi jego była narzeczona Esme Landon, księżna Be-dingford. - Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”.

Maximo patrzył bezmyślnie na pierwszą stronę popularnego brukowca. Teraz już wiedział, jak boli złamane serce. Przez lata łamał serca na prawo i lewo, ale pierwszy raz doświadczał tego bólu na własnej skórze.

- Nie czytaj tego śmiecia - powiedziała Silvana.

- Nie czytam. - Maximo zgniółł gazetę i wrzucił ją do kominka.

- Zrobię ci coś do jedzenia - zaofiarowała się ciotka.

- Nie trzeba. Nie jestem głodny. I nie zajmuj się mną więcej, ciociu. Masz swoje życie, swoje ważne sprawy.

- Pewnie, że mam - zażartowała Silvana - ale skoro i tak odwołałam dzisiejszą randkę, to mogę ci poświęcić trochę czasu.

Przeszukała kredens i lodówkę, ale niczego nie znalazła.

- Nie masz tu nic do jedzenia - narzekała. - Wracam do domu. Potem przyślę Amelię z obiadem. I żebyś mi zjadł co do kęsa - pogroziła mu złożoną parasolką.

- Naprawdę nie jestem głodny - powtórzył.

Nie miał nastroju do żartów.

Ciotka Silvana wyszła, a Maximo położył się na podłodze przed kominkiem. Zapatrzył się w ogień.

Na dworze lało jak z cebra, wiatr trząsł domem, jakby go chciał roztrzaskać.

Maximo nie mógł sobie darować, że nie powiedział Lucy całej prawdy. Wtedy może by mu wybaczyła a teraz... Teraz było za późno. Po dwudziestu latach los wreszcie znalazł sposób, by zapłacić mu za krzywdę dziecka.

- Mówiłem, że nie jestem głodny, ciociu - jęknął, usłyszawszy, że drzwi znowu się otworzyły.

Ale to nie była jego ciotka. W progu stała Lucy. Maximo zerwał się na równe nogi, podbiegł do niej i mocno do siebie przytulił.

- Przepraszam cię - szepnęła, kiedy skończyli się całować.

- Nie masz za co przepraszać. To ja ciebie skrzywdziłem, nie ty mnie. Ukradłem cię twojej rodzinie, a kiedy mnie prosiłaś, bym ci powiedział prawdę, nie miałem odwagi... Skłamałem i bardzo tego żałuję.

- Słowa nic nie kosztują. - Położyła mu palec na ustach. Na jej policzkach gorące łzy mieszały się z zimnymi kroplami deszczu. - Alex bardzo dużo mówił i zobacz, co z tego wynikło. Ty okazywałeś nam miłość na każdym kroku. - Poglaskała delikatnie siniaka na jego policzku. - Dlaczego to zrobiłeś. Maximo? Czemu mi zapłaciłeś za akcje, które oddałeś? I dlaczego oddałeś firmę Ferrazziemu?

- Co mi przyjdzie z jakiejś tam firmy? Nie zwróci życia moim rodzicom i siostrze ani nie odda mi ciebie. Tak bym chciał, żebyście obie z Chloe stały się moją rodziną. Zrobię wszystko, czego ode mnie zażadasz. Nie będzie już żadnej zemsty. Jeśli zechcesz, oddam swój cały majątek. Umrę dla ciebie, jeśli będzie trzeba.

- Wiem - szepnęła wzruszona. - Teraz wiem.

- A gdzie jest nasza córka? - zaniepokoił się Maximo.

- Śpi w samochodzie. Tyle się napłakała, że nie mogła zasnąć ze zmęczenia. Dopiero kiedy dostała hipopotama i kiedy jej powiedziałam, że wracamy do domu... Do ciebie. Dopiero wtedy się uspokoiła.

- Więc naprawdę mi wybaczyłaś? - Maximo nie posiadał się ze szczęścia. - Zabrałem cię od rodziny, a ty...

- Wprost przeciwnie. Ty mi dałeś mamę. - Lucy objęła go za szyję. - Connie Abbott kochała mnie. To dzięki niej jestem tym, kim jestem. Dzięki niej i dzięki tobie, Maximo.

A potem go pocałowała. Nawet deszcz przestał tłuc o szyby.

- No, nie - rozległ się rozbawiony głos Amelii, która właśnie stanęła w progu z dzieckiem na ręku. - Odwróć się, Chloe. Nie patrz. Ci twoi rodzice chyba nigdy już nie spoważnieją.

Lucy i Maximo przestali się całować.

- Jak myślisz, *cara*, spoważniejemy kiedyś? - Maximo uśmiechnął się do swojej żony.

- Raczej nie. - Lucy odwzajemniła uśmiech.

- W każdym razie ja będę cię kochał, póki Sycylia się nie zapadnie w morzu - zapewnił ją - póki słońce nie zgaśnie, póki...

- Udowodnij - mruknęła Lucy.

Jeden pocałunek wystarczył, żeby ją przekonać, że ich miłość będzie trwała.

